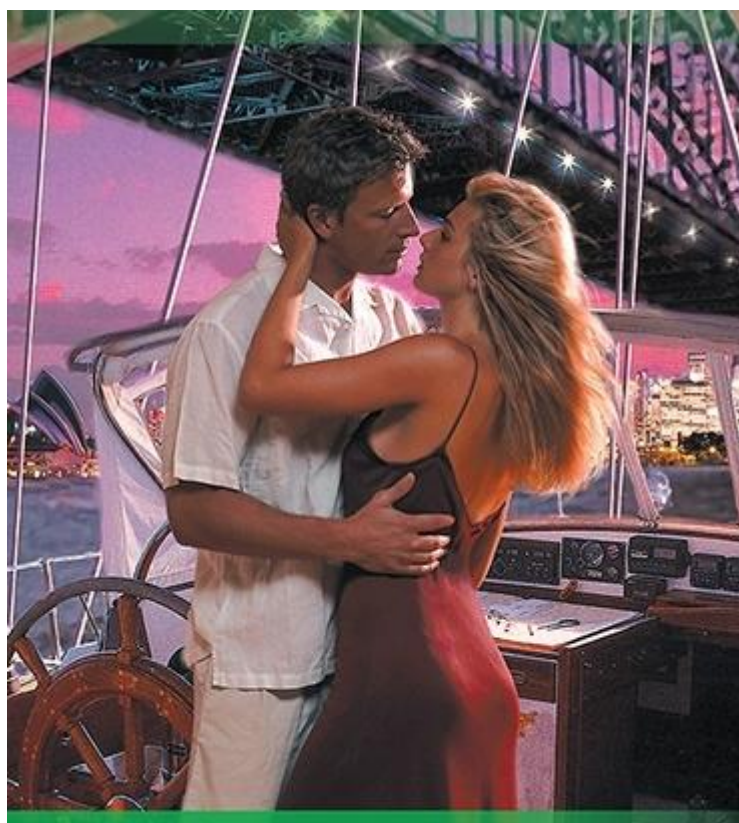




Miranda Lee



***Pod australijskim
niebem***

PROLOG

Fragmenty pamiętnika dwudziestosześcioletniej Amber Roberts.

Wrzesień

Wtorek

Co za męczący dzień! Gdy dotarłam do pracy, dowiedziałam się, że hotel został sprzedany, a jego nowy właściciel ma przyjechać przed południem, by obejrzeć go z bliska. Jill powiedziała mi, że naszym nowym szefem został brytyjski biznesmen Warwick Kincaid. Obeznana ze wszystkimi plotkami świata Jill nie zapomniała dodać, że Kincaid ma reputację ryzykanta i kobieciarza. Podobno lubi niebezpieczne rozrywki i zmienia partnerki jak rękawiczki. Skąd Jill to wszystko wie? Nie mam pojęcia. Chyba po pracy zaczytuje się plotkarskimi pisemkami.

Wśród personelu panuje niezbyt wesoła atmosfera. Wszyscy zastanawiają się, czy będą jakieś redukcje zatrudnienia. Mnie to jakoś nie przeraża, ale wolałabym zachować pracę, bo nie będę mogła bez pensji oszczędzać na dom.

Tak czy siak, Warwick Kincaid nie pojawił się. Powiedziano nam, że był zbyt zajęty i przełożył wizytę na jutro. Nie wiem, czy to dobry, czy zły znak.

Środa

Dzisiaj przyjechał do nas Warwick Kincaid. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie czerwieniłam. Warwick jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam. Wysoki, dobrze zbudowany, pewny siebie. Ma nie więcej niż czterdzieści lat. Wstyd mi teraz, ale nie mogłam przestać się na niego gapić. On też się na mnie patrzył, ale pewnie tylko dlatego, że ja nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Jill powiedziała, żebym uważała, bo wpadłam mu w oko. Zaśmiałam się tylko i odparłam, że kocham Cory'ego, więc o żadnych romansach nie ma mowy. Jednak muszę przyznać, że kiedy przyjechał po mnie Cory, nie poczułam tego dreszczu emocji, który towarzyszył mi przez cały poranek po spotkaniu z Kincaidem. A na wieść, że Cory musi

się wcześniej położyć i odwiezie mnie do domu przed dwudziestą drugą, odetchnęłam z ulgą.

Być może to zabrzmie dziwnie, ale spotkanie z Kincaidem sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę kocham Cory'ego. Być może kocham nie jego, ale perspektywę wyjścia za męża, posiadania domu z ogrodem i gromadki dzieci. Już sama nie wiem, co myśleć.

Jutro czeka mnie spotkanie z Kincaidem sam na sam. Już dzisiaj nowy szef zapowiedział, że będzie chciał porozmawiać z każdym z osobna, by odkryć, dlaczego hotel, który stoi przy najpiękniejszej plaży w mieście, nie przynosi zysków.

Kończę. Muszę jeszcze nałożyć maseczkę i pomalować paznokcie.

Czwartek

Trudno w to uwierzyć, ale boję się dzisiaj pisać. Jeżeli zapiszę, co się wydarzyło i co mam w głowie, to wszystko stanie się jeszcze prawdziwsze i bardziej niepokojące.

Tak naprawdę trudno powiedzieć, że coś się stało. Kincaid po prostu ze mną rozmawiał. O hotelu, o moich obowiązkach. I w naszej rozmowie nie byłoby nic niezwykłego, gdyby nie jego wzrok. Nie spuszczał ze mnie oczu ani na sekundę. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale czułam, jakby między nami zawisł ładunek elektryczny, który lada chwila wybuchnie. Jestem pewna, że moja wyobraźnia nie płata mi w tej chwili figli.

Gdy rozmowa dobiegła końca, nie wiem, jak znalazłam siły, by wstać i wyjść. Nogi miałam jak z waty! Ledwie doszłam do swojego biurka.

Teraz już wiem, że moje życie się odmieniło. Wiem, że nie kocham Cory'ego. To znaczy, nie wiem, czy kocham, bo nie jestem pewna, czy można czuć miłość do jednego mężczyzny, a pragnąć innego. A taka jest prawda. Pragnę Warwicka Kincaida. Mam wielką ochotę na seks z nim. Nie wierzę, że właśnie się do tego przyznałam, ale jaki byłby sens prowadzenia pamiętnika, w którym nie pisze się prawdy?

Jestem w kropce. Nie wiem, co mam myśleć, bo nigdy się tak nie czułam. Chyba muszę o tym z kimś porozmawiać. Na pewno nie z moimi niedyskretnymi koleżankami. Z mamą też nie, bo doprowadziłabym ją do zawału. Najlepszą osobą będzie chyba ciocia

Kate. Ona jest mądra, wiele w życiu widziała i wiele przeszła. Na pewno coś mi doradzi. Jutro do niej zadzwonię i pogadam.

Piątek

Warwick Kincaid przyszedł dzisiaj do hotelu i w ogóle nie zwrócił na mnie uwagi. Powinnam być za to wdzięczna losowi, a tymczasem wściekłam się jak nigdy. Byłam zirytowana do tego stopnia, że postanowiłam odejść z pracy. Wiedziałam, że nie będę mogła spokojnie pracować, jeżeli ten facet będzie się kręcił w pobliżu. Podczas przerwy obiadowej napisałam rezygnację i wręczyłam mu ją, gdy wychodził z hotelu. Warwick przyjął ją i... od razu zaprosił mnie na kolację! Zgodziłam się bez wahania.

Powinnam była odmówić! Wiem, po co faceci tacy jak Kincaid zapraszają młode, atrakcyjne dziewczyny na kolację. Prawda jest taka, że chcę się z nim umówić z tego samego powodu - chcę z nim iść do łóżka. Byłabym bezbrzeżnie naiwna, gdybym myślała, że Kincaid zabierze mnie do restauracji, a później grzecznie odstawi do domu. Zresztą nie chcę do domu! Chcę się z nim kochać!

Miałam plan zadzwonić do cioci Kate po radę, ale na to jest już za późno. Już nikt mi nie może pomóc.

Mama myśli, że umówiłam się z Corym, więc nie będzie zaniepokojona, jeżeli nie wrócę na noc.

Czuję też ulgę, że zadzwoniłam dzisiaj do Cory'ego i powiedziałam mu, że z nami koniec. Powiedziałam, że poznałam kogoś innego i że jest mi bardzo przykro. Odniosłam wrażenie, że Cory zniósł nasze rozstanie dość dobrze.

Dzisiejszy wieczór na zawsze odmieni moje życie. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale tak właśnie czuję.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czerwiec - dziesięć miesięcy później...

Amber zacisnęła mocno zęby, gdy na ekranie telefonu zobaczyła, że nadal nie otrzymała żadnej wiadomości od Warwicka. Po raz setny wybrała jego numer i również po raz setny usłyszała, że jest on niedostępny. Po sekundzie rozległ się przeciągły sygnał, ale nie nagrała kolejnej wiadomości. Pozostałe trzy wystarczyły, by przekazać mu swoją narastającą frustrację.

Kiedy zaproponowała, żeby wieczorem zjedli kolację we dwoje w domu, a nie w restauracji, Warwick obiecał, że wróci około dziewiętnastej trzydzieści. W ciągu dnia napisał, że musi przełożyć jedno spotkanie i przyjedzie o dwudziestej. Dochodziła już dziewiąta, ale ani nie wrócił do domu, ani nie dał znać, o której się zjawi.

Zirytowana Amber rzuciła telefon na czarny granitowy blat i wyłączyła piekarnik, w którym stał ugotowany dawno boeuf strogonow. Potem podeszła do ogromnej lodówki, wyjęła z niej butelkę nowozelandzkiego wina Sauvignon Blanc i nalała sobie kieliszek.

Kiedy sącząc wino, przechodziła obok wykwintnie nakrytego stołu, skrzywiła się. Szybko wyszła na balkon. Miała nadzieję, że piękna panorama portu Sydney odciągnie jej myśli od Warwicka. Jednak siedząc w przyjemnie nagrzanym mieszkaniu, zapomniała, że jest środek zimy. Równie szybko jak wyszła na balkon, wróciła z niego z powrotem. Przez ten krótki moment lodowaty podmuch wiatru zdążył zmierzwić jej włosy, więc odstawiła wino na szklaną ławę w salonie i poszła do łazienki.

- Gnojek - wymamrotała, mijając łóżko świeżo zaścielone kremowymi poszewkami. Jej serce ścisnęło się boleśnie, gdy poczuła zapach świec. Zapaliła je, by stworzyć romantyczny nastrój.

- Gnojek, gnojek, gnojek - powtarzała raz po raz, stojąc w łazience przed lustrem i szarpiąc szczotką poplątane włosy. Ułożenie fryzury zajęło krótką chwilę, jednak wzburzenie nie dało się okiełznać tak łatwo.

Amber przypomniała sobie, jak po raz pierwszy spojrzała na swoje odbicie w tym lustrze. Było to tego wieczoru, kiedy Warwick zabrał ją na kolację, a później przywiózł tutaj.

Zaprosił ją wówczas do ekskluzywnej restauracji i uraczył wykwintnymi potrawami i najszlachetniejszym winem. Niezwykłe wrażenie wywarł na niej on sam. Okazał się bardzo rozmownym i czarującym mężczyzną.

Zresztą nie było mu trudno jej zaimponować. Amber była recepcjonistką, zwykłą dziewczyną wyrosłą na przedmieściu Sydney i wywodzącą się z klasy robotniczej. Bardzo jej pochlebiło, że zainteresował się nią człowiek niebanalny, jakim był Kincaid.

Po kolacji przywiózł ją czerwonym ferrari do tego wielkiego apartamentu, nie siląc się na jakiegokolwiek wymówki. Jego zamiary od samego początku były dla Amber oczywiste. Od momentu kiedy zaprosił ją na randkę, wiedziała, że wieczór skończy się w jego łóżku i w jego ramionach.

Warwick zrobił na niej wrażenie nie tylko swoim luksusowym trybem życia, ale również umiejętnościami kochanka. Amber przeżyła z nim najcudowniejszą w życiu noc. Był namiętny i jednocześnie czuły. Pieścił ją i kochał się z nią na kilkanaście sposobów, doprowadzając ją do stanu, kiedy była gotowa spełnić wszystkie jego zachcianki.

Gdy obudziła się następnego ranka w jego ogromnym łóżku, była pewna, że nie zechce podtrzymywać tej znajomości. Obawiała się, że będzie się czuła głupio i niezręcznie.

I to by było na tyle, pomyślała.

Tymczasem to, co zrobił Kincaid, zaskoczyło ją jak nic do tej pory.

Po przebudzeniu Warwick objął ją mocno i powiedział, że oszalał na jej punkcie. Zaproponował związek. Jednak nie taki zwykły jak tysiące innych, ale na specjalnych warunkach.

Chciał, żeby Amber zamieszkała z nim i razem z nim podróżowała. Pragnął, żeby spędzała z nim czas niemal non stop, by była jego towarzyszką w służbowych i prywatnych wyjazdach. A podróżował niemało. Chyba nie było na świecie miejsca, z którego nie miałby pieczęci w paszporcie.

Wykorzystał jej zaskoczenie, by doprecyzować propozycję.

- Żebyś mnie źle nie zrozumiała: nie mam zamiaru ani się żenić, ani mieć dzieci. Mówię to od razu, bo nie chcę, żeby w przyszłości wynikły między nami jakieś nieporozumienia. Ostrzegam, żebyś nie liczyła na nic trwałego. Szczerze mówiąc, wszystko szybko mnie nudzi. Kobiety także. Rok to mój najdłuższy związkowy staż. Jednak, gdy na ciebie patrzę, Amber, mam przeczucie, że być może zrobię mały wyjątek. Zresztą już go zrobiłem. Jeszcze nigdy nie zaproponowałem żadnej kobiecie, by ze mną zamieszkała. To jak będzie, maleńka? Masz ochotę na szaloną przejażdżkę z Warwickiem Kincaidem?

Amber wiedziała, że powinna powiedzieć nie, bo propozycja była całkowicie egoistyczna i godziła w jej dumę. Jednak jak miała odmówić, skoro kilka godzin wcześniej przeżyła dzięki niemu rozkosz, o jakiej nawet nie śniła. Warwick umiał ją rozpalć jednym dotykem, jednym spojrzeniem. Było w nim coś niesamowicie pociągającego, coś, przez co zapomniała o dumie i zgodziła się.

Teraz westchnęła, a na lustrze osiadła para z jej oddechu.

- Zgodziłam się i mam za swoje. Po dziesięciu miesiącach wspólnego życia nadal jestem kochanką Warwicka Kincaida. Albo jego utrzymanką, jak nazwała mnie kiedyś ciocia Kate - powiedziała do swojego odbicia.

Amber była zaniepokojona zachowaniem Warwicka. To już trzeci raz, kiedy wystawił ją do wiatru. Trzy tygodnie temu odwołał ich sobotni wyjazd do Hunter Valley, na który czekała z niecierpliwością. Warwick udał się wtedy w towarzystwie dwóch kolegów z branży do Nowej Zelandii. Amber dwa dni umierała ze strachu o niego, bo postanowił rozerwać się niezwykle niebezpiecznym heliskiingiem, który miał zaspokoić jego głód adrenaliny.

Jednak najbardziej ją zawiódł, gdy postanowił nie towarzyszyć jej na pogrzebie cioci Kate. Jakby tego było mało, posypał solą rany Amber, mówiąc, że stara zrzędliva kwoka nie lubiła go, a on jej też nie lubił. Wymyślił wymówkę, że ma ważne sprawy do załatwienia, i na cały dzień wyszedł z domu.

Amber czuła się okropnie, siedząc samotnie w kościelnej ławce. Później, gdy musiała usprawiedliwiać przed rodziną nieobecność Warwicka, czuła się jeszcze gorzej. Związek z nim sprawił, że jej relacje z najbliższymi ochłodły. Warwick towarzyszył jej

zaledwie dwukrotnie podczas rodzinnych spotkań. Raz byli u rodziców Amber na bożonarodzeniowej kolacji. Za drugim razem odwiedzili ciocię Kate w Wamberal Beach i wzięli udział w rodzinnym grillowaniu z okazji Wielkanocy.

Warwick zawsze był uprzejmy, ale za każdym razem dawał jej do zrozumienia - przynajmniej tak się Amber wydawało - że piekielnie się nudzi. Ich wizyty trwały krótko. Amber i Warwick zawsze opuszczali przyjęcia jako pierwsi.

Po pogrzebie cioci Kate Amber wygarnęła mu swoje żale i położyła się spać w małym pokoju, zostawiając go samego w olbrzymiej sypialni. Miała nadzieję, że przyjdzie do niej, jednak nie zrobił tego. Od tamtej pory minął ponad tydzień, a on nie kochał się z nią ani razu, co było bardzo nietypowe i niepokojące. Jego chłód doprowadzał ją do rozpacz. Pragnęła go i chciała, żeby on jej też pragnął. Gdyby była odrobinę odważniejsza, zaryzykowałaby i spróbowałaby go uwieść. Jednak to nie było w jej stylu. Prawie nigdy nie robiła pierwszego kroku. Przy Warwicku nie musiała, bo od kiedy byli razem, to on inicjował pieszczoty i zbliżenia.

W kuchni zadźwięczała długo wyczekiwana melodyjka. Amber rzuciła szczotkę do włosów i galopem pobiegła, by odebrać telefon. W takich momentach żałowała, że apartament nie ma kilkudziesięciu metrów kwadratowych mniej.

- Jak to dobrze, że zaczekałeś i nie rozłączyłeś się - wydyszała, gdy odebrała połączenie.

- Eee... Tu mama, a nie ten... kogo spodziewałaś się usłyszeć.

- Cześć, mamó. Co słyszać? - odparła Amber, stłumiwszy jęk zawodu.

Przez ostatnie miesiące matka dzwoniła bardzo rzadko. Amber nie dziwiła się, bo wiedziała, że nie może przeboleć, że córka rzuciła pracę i zerwała z poważnym kandydatem na męża tylko po to, by zostać kochanką swojego bogatego szefa. Nie próbowała się usprawiedliwiać, bo nie miała żadnego sensownego wytłumaczenia. Nie mogła użyć miłości jako wymówki, bo dla wszystkich było jasne, że nie ma jej między nią a Warwickiem. Amber wiedziała, że połączyła ich żądza i namiętność, ale nie mogła sobie wyobrazić, jak miałyby to wyjaśnić matce konserwatystce.

Na początku faktycznie nie było między nimi miłości, lecz po kilku spędzonych wspólnie miesiącach Amber zdała sobie sprawę, że się zakochała. Przez pewien czas

próbowała oszukiwać samą siebie, że tak nie jest. Jednak w pełni zdała sobie sprawę ze swojego uczucia, gdy życiu Warwicka zagroziło niebezpieczeństwo. Było to wtedy, gdy pojechali do North Queensland, gdzie Warwick chciał skoczyć na bungee. Amber nie zamierzała skakać, ale postanowiła towarzyszyć mu, bo wiedziała, że nie zniosłaby nerwowego i samotnego oczekiwania w apartamencie w Sydney. Podczas skoku coś poszło nie tak, lina za bardzo się wydłużyła, a głowa Warwicka prawie uderzyła o skały znajdujące się na dnie wąwozu. Amber była przerażona i zszokowana zarówno bliskością śmierci, jak i uczuciem, z którego wreszcie w pełni zdała sobie sprawę.

Wiedziała, że nie może mu tego wyznać. Warwick od początku uprzedzał, że nie ma zamiaru zakładać rodziny. Jednak Amber, jak każda kobieta, miała nadzieję, że zmieni zdanie. Pragnęła, by on też pewnego dnia nagle zdał sobie sprawę, że ją kocha i pragnie spędzić z nią resztę życia. W obliczu narastającego chłodu Warwicka zaczynała tracić tę nadzieję.

- Coś dziwnego stało się z testamentem cioci Kate - powiedziała matka, wyrrywając Amber z zamyślenia.

- Jak to? Nie zapisała wszystkiego tacie?

- Sporządziła nowy testament, o którym dowiedzieliśmy się zaledwie wczoraj. Świadcami byli przyjaciele Kate, Tara i Max Richmondowie. Być może ich pamiętasz, byli na przyjęciu bożonarodzeniowym w Wamberal Beach dwa lata temu.

- Pamiętam.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie było ich na pogrzebie.

- Nie zwróciłam na to uwagi. - Amber była wtedy zbyt wściekła na Warwicka, by przejmować się czymkolwiek innym.

- Byli za granicą i nie wiedzieli o jej zgonie. Dowiedzieli się dopiero wczoraj, gdy wrócili z wyjazdu, i od razu skontaktowali się z nami. Powiedzieli, że są w posiadaniu nowego testamentu, który ciotka sporządziła tuż po świętach wielkanocnych. Twój ojciec odziedziczył po niej emeryturę. Tobie przepisała dom i całą jego zawartość.

- Jak to możliwe? Przecież ja nie zasługuję na taki dar!

- To, czy zasługujesz, czy nie, nie ma znaczenia. Od dziś pensjonat ciotki należy do ciebie.

Amber była w szoku. Nie mogła uwierzyć, że została właścicielką małego hoteliku położonego tuż nad brzegiem oceanu. Małe, urokliwe miasteczko Wamberal Beach było idealnym miejscem na wakacje. Położone niedaleko Sydney zawsze było pełne urlopowiczów. Ciotka Kate bez problemu utrzymywała się z prowadzenia pensjonatu, mimo że nie miała strony internetowej i nie reklamowała się w gazetach. Zawsze polegała na wiernych klientach, słowie przekazywanym z ust do ust i znaku, który stał kilkanaście metrów przed wjazdem na jej posesję i wskazywał drogę. Nawet jeśli Amber nie zdecydowałaby się na prowadzenie pensjonatu, sama nieruchomość warta była około miliona dolarów.

- Jak tata to odebrał?

- Na początku był zły, ale już mu przeszło. Nie chodziło mu o hotel, bo, jak wiesz, nasza firma świetnie sobie radzi, ale zaskoczyło go, że ciocia nie uwzględniła Toma i Tima. Jednak oni nie mają żadnych pretensji. W sumie ucieszyli się, że to ty odziedziczyłaś dom, bo byłaś z ciotką bardziej związana niż oni. Poza tym chłopcy mają dobre płatne posady - w głosie matki Amber wyraźnie usłyszała dumę. - W przeciwieństwie do ciebie nie trzeba się o nich specjalnie troszczyć.

- Słucham? Co chcesz przez to powiedzieć? - odparła Amber.

Za każdym razem było jej przykro, gdy matka mówiła z zachwytem o swoich dwóch synach, a z dezaprobatą o jedynej córce. Była to główna przyczyna, dla której Amber chciała jak najszybciej opuścić dom i założyć własną rodzinę.

- Amber, wszyscy martwimy się o ciebie. Związałaś się z egoistycznym, bezdusznym mężczyzną. Ciotka Kate nie mogła tego przeboleć. Podejrzewam, że to dlatego przepisała ci pensjonat. Będziesz miała o co się zaczepić, kiedy twój... facet z tobą zerwie. A znając jego reputację, nastąpi to raczej niedługo.

- Skąd możesz wiedzieć, czy on w ogóle ze mną zerwie! Przecież go nie znasz!

- I tu się mylisz, kochana. Wiem całkiem sporo o Warwicku Kincaidzie i nie są to bynajmniej dobre rzeczy. Być może odniósł sukces w biznesie, ale jego życie prywatne to już inna bajka. Powiedzmy, że tu idealnie pasuje powiedzenie: jaki ojciec, taki syn.

- To znaczy?

- Jego ojciec był kobieciarzem, który powiesił się, gdy przegrał miliony w kasynie. Tak przynajmniej wykazało śledztwo.

Ta wiadomość wstrząsnęła Amber.

Warwick powiedział jej, że jego ojciec zmarł nagłą śmiercią w wieku pięćdziesięciu jeden lat, ale Amber założyła, że dostał zawału albo udaru. Warwick nie wspominał nic o samobójstwie.

- Żona rozwiodła się z nim tuż po tym, jak urodził się Warwick. - Matka Amber kontynuowała opowieść. - W zamian za wolność James Kincaid zażądał od niej wyłącznej opieki nad dzieckiem. Jako jeden z najbogatszych bankierów w Anglii miał wpływy, więc kobieta nie miała wyjścia. Internet roi się od tego typu informacji. Powinnaś wpisać jego nazwisko w Google i sama sprawdzić.

- Nie muszę niczego sprawdzać. Wiem wszystko o przeszłości jego rodziny - skłamała Amber.

Tak naprawdę wiedziała niewiele. Warwick był mężczyzną, którego interesowało tylko tu i teraz, więc nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości i nie wypytywał Amber o jej przeszłość. O jego rodzinie rozmawiali tylko raz - tuż przed Bożym Narodzeniem. Amber dowiedziała się wtedy o rozwodzie jego rodziców i odseparowaniu od matki. Warwick wiedział, że była aktorką i nigdy ponownie nie wyszła za mąż. Dopiero od matki Amber dowiedziała się o słabości Jamesa Kincaida do kobiet i jego samobójczej śmierci.

- Skoro tak, zapewne wiesz też o kolekcji kochanek twojego wybranka. W każdym kraju, w którym pozostawał odrobinę dłużej, porzucał jakąś kobietę. Francja, Hiszpania, Włochy, Turcja, Egipt, Indie, Chiny, Wietnam i teraz Australia. Niedługo pewnie przeprowadzi się do Nowej Zelandii albo do USA. On lubi przygody, Amber. Jest hazardzistą jak ojciec. Być może nie gra w kasynach, ale ryzykuje życie.

- Wiem, mamo! - odpowiedziała Amber niecierpliwie. Doskonale wiedziała, że skakanie na bungee i heliskiing nie były jedynymi rozrywkami jej ukochanego. Warwick uwielbiał szybkie samochody i łodzie. Próbował chyba wszystkiego, co było ryzykowne i rozwijało niesamowite prędkości. - Czy możemy zakończyć już tę rozmowę? Nie mówisz mi nic nowego.

- Wiesz, a mimo wszystko nadal z nim jesteś - powiedziała Doreen Roberts z niedowierzaniem.

- Kocham go, mamgo. - Amber po raz pierwszy wyznała to głośno.

- Wątpię. Jesteś zadurzona nie w nim, ale w jego wyglądzie i trybie życia.

- Mylisz się. Naprawdę go kocham. I nie zostawię go, chyba że on sam zechce odejść.

Matka Amber głęboko westchnęła.

- Chyba faktycznie będzie lepiej, jak zmienimy temat. Co masz zamiar zrobić z pensjonatem? Nie możesz go pozostawić bez opieki na dłuższy czas.

- Nie wiem. Dopiero się dowiedziałam, że jest mój. Mogłabym go wynająć. Jak sądzisz?

- Myślę, że nie jest to głupi pomysł. Tata był tam w zeszłą sobotę. Skosił trawnik i podlał cały ogród, ale niestety nie możesz oczekiwać, że będzie to robił bez przerwy. Teraz pensjonat ciotki to twoja własność i twój obowiązek.

Serce zabiło żywiej w piersi Amber, gdy w drzwiach zgrzytnął klucz.

To Warwick! Nareszcie przyszedł!

- Mamgo, przepraszam, ale muszę kończyć. Przyjadę do ciebie jutro po klucze do hotelu. Mam nadzieję, że będziesz w domu.

- O dwunastej wychodzę o fryzjera.

- Zjawię się przed południem. Pa!

Amber rozłączyła się, rzuciła komórkę z powrotem na kuchenny blat i ruszyła do przedpokoju. Serce waliło jej jak młotem, napędzane mieszanką irytacji i radości. Gdy tylko ujrzała Warwicka, poczuła ekscytację. Jednak rozmowa z matką nastroiła ją wojowniczo, więc postanowiła, że tym razem mu nie odpuści.

- Gdzie się podziewałeś?! Wiedziałeś, że przygotowuję specjalną kolację. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Zostawiłam chyba miliard wiadomości w twojej poczcie głosowej!

Warwick zamknął za sobą drzwi, powoli zasunął wszystkie zasuwki i odwrócił się do wściekłej Amber.

Mój Boże! Jak ona prześlicznie wygląda w tej różowej sukience, pomyślał i przeklął w duchu. Przecież nie będzie mógł przy tej pięknej, seksownej dziewczynie zachowywać się nadal jak nieokrzesany, bezlitosny gbur.

Na jej widok obudziła się w nim tłumiona żądza i jeszcze chwila, a potulnie przeprosiłby ją za spóźnienie, przytulił i zrobił to, na co miał wielką ochotę: zerwałby z niej różowy ciuszek i kochałby się z nią aż do rana.

Warwick jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która działałaby na niego tak jak Amber. Do tego robiła to bezwiednie i bez wysiłku. Nie musiała go kokietować i robić śmiałych uwodzicielskich gestów, które jego poprzednie kochanki opanowały do perfekcji. Wystarczyło, że była z nim w jednym pokoju, a jego hormony zaczynały szaleć.

Oprócz silnego pociągu w Warwicku obudziło się również sumienie. Coś, w co nigdy nie czuł się wyposażony i co mogło mu skomplikować wykonanie dawno powziętego zamierzenia. Myśl o wyrzutach sumienia rozsierdziła go na nowo.

- Amber, błagam cię! Nie zrzedź! Przecież napisałem ci esems, że się spóźnię.

Obluzował krawat i rozpiął pierwszy guzik koszuli. Minał Amber, podszedł prosto do barku i nalał sobie whisky.

- Nie sędzę, by wymaganie uprzejmości było zrządzeniem - odparła ledwie słyszalnym głosem.

Spojrzał w jej pełne smutku oczy. Jego postanowienie zerwania z nią rozplynęło się w niebycie.

Nie mogę. Nie dzisiaj. To by było zbyt okrutne, pomyślał.

- Masz rację - odparł i westchnął głęboko. - Przepraszam, kochanie. Jestem trochę poirytowany problemami z fachowcami, którzy remontują klub. Wezmę szybki prysznic i przebiorę się, a ty w tym czasie odgrzejesz kolację, dobrze?

Oklamał ją. Ostatnie dwie godziny przesiedział samotnie w barze, popijając whisky. Chciał się spóźnić, by ją wkurzyć. Miał zamiar doprowadzić swój plan zrywania do końca. Już od tygodnia nie kochał się z nią, nie tulił jej, ochłódł i był nieuprzejmy.

- Dobrze - odparła Amber, a w jej błękitnych oczach natychmiast rozbłysła radość.

Na ten widok poczuł nowe szarpnięcie wyrzutów sumienia.

Ona cię kocha, ty matole. Nie widzisz tego? Nie mam pojęcia, jak się z tego wyplączesz - zwrócił się w myślach do samego siebie.

Warwick wiedział o jej uczuciach. Amber nigdy nie wyznała mu miłości, ale on nie był ślepy i znał się na kobietach. Pewność zyskał, gdy zobaczył ją po niefortunnym skoku na bungee. Amber doznała szoku, trzęsła się i długo nie mogła się uspokoić. Wszystkie uczucia miała wypisane na twarzy.

Warwick nie przejął się jej przywiązaniem i żył z nią dalej. Nie czuł się zobowiązany odwzajemnić uczucie, bo od początku był z nią szczery i bez ogródek poinformował, że ich związek nie będzie trwał wiecznie. Jednak pełna słodczy i szczerości miłość Amber potrafiła uzależnić. Warwick przeczuwał, że zerwanie z nią będzie wymagało od niego niemal nadludzkiego wysiłku. Tego wieczoru wiedział, że nie będzie go stać na tak wielką mobilizację woli. Poza tym zdawał sobie sprawę, że Amber chciała się z nim kochać, co zupełnie osłabiło jego chęć zakończenia związku.

Być może przyszedł czas, by powiedzieć jej prawdę. Czy Amber zrozumie, że ze mną żadna kobieta nie może mieć przyszłości? - myślał, a w głębi duszy wiedział, że wyjawienie prawdy o swojej genetycznej chorobie i jej wszystkich nieprzyjemnych skutkach nie odniesie pożądanego efektu. Ona nie odejdzie, choćby był nie wiadomo jak dysfunkcyjny.

Jeżeli Warwick nauczył się czegokolwiek o Amber w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy, to tego, że była pełna empatii i namiętności. Nie wiedział, czego miała w sobie więcej, ale doskonale poznał obie te cechy jej charakteru. I z powodu obu nie mógł jej tak po prostu bez słowa porzucić. Ona nie była jak jego poprzednie kochanki - bezduszne, chciwe, sprzedajne.

Amber miała serce wrażliwe na cudzą krzywdę i pragnęła pomagać ludziom. Zalewała się łzami, gdy w serwisach informacyjnych podawano wiadomości o chorych dzieciach, zaniedbanych zwierzętach i ofiarach wojen w państwach targanych konfliktami. Uspokajała się dopiero, gdy Warwick obiecywał, że będzie regularnie wspierał wszystkie szlachetne cele, których powodzenie nie było Amber obojętne.

Właśnie z powodu tej wrażliwości nie mógł jej powiedzieć prawdy o sobie. To, co inne kobiety z miejsca odrzuciłoby od niego, ją tym mocniej wepchnęłoby w jego ra-

miona. Było to ryzyko, którego nie mógł podjąć, postanowił więc z nią zerwać. Nie chciał, by pełna dobroci Amber zmarnowała życie w towarzystwie osoby, którą czekał okrutny los.

Warwick wskazał niedbale kieliszek wina stojący na szklanej ławie w salonie i powiedział:

- To twój kieliszek? Niech zgadnę: Sauvignon Blanc z Marlborough.

- Zbyt dobrze mnie znasz - odparła, uśmiechając się.

Tak. Znam cię dobrze i wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Zasługujesz na porządnego faceta, który ożeni się z tobą, spłodzi twoje dzieci i będzie rozpieszczał wnuki. Ja nie mogę ci dać żadnej z tych rzeczy. Podniósł szklanekę do ust i skrzywił się zirytowany ckliwością swoich rozmyślań.

Wedle opinii Warwicka czasu, który Amber z nim spędziła, nie można było nazwać straconym. Podróżowała z nim po świecie, nauczyła się wielu nowych rzeczy i poznała wpływowych ludzi. Do tego miała dostęp do luksusowych kosmetyków, najmodniejszych ubrań i mieszkała w najbogatszych dzielnicach niemal wszystkich światowych stolic.

Niektóre kobiety poświęciłyby wszystko, by doświadczyć choć niewielkiej części z tego, co spotkało Amber. Jednak ona była inna. Jej nie zależało na podróżach, znajomościach i drogich ciuchach. Chciała, by Warwick ją pokochał i włożył jej na palec pierścione.

Mimo że nigdy nie pisnęła o tym ani słówkiem, Warwick wiedział, że tego pragnie. Pragnie jego i tylko jego.

Podczas wielkanocnej wizyty uświadomiła mu to ciotka Kate. Staruszka wyczekała moment, aż Amber poszła do łazienki, i gdy zostali sami, powiedziała mu bez ogródek:

- Czy zdajesz sobie sprawę, że Amber była niemal zaręczona, gdy cię poznała? Dla ciebie porzuciła wspaniałego chłopaka i zapomniała o marzeniu, które pielęgnowała, od kiedy tylko zaczęła chodzić i nauczyła się mówić. Amber zawsze chciała się zakochać, mieć czulego męża i dzieci. Dwóch ostatnich rzeczy ty nigdy jej nie dasz. Wykorzystujesz ją, więc bądź przeklęty.

Ostatnie zdanie wypowiedziała świszczącym szeptem, bo Amber już zmierzała w ich kierunku.

Warwick nigdy nie opowiedział Amber o tej rozmowie. Nigdy też nie pytał ją o byłego chłopaka. Jednak nie zdawał sobie sprawy, że mocne słowa wypowiedziane przez starszą panią, która bez wątpienia kochała bratanicę, prędzej czy później odbiją się w jego myślach dudniącym echem.

Wtedy szybko zapomniał o stawianych mu zarzutach i garściami czerpał namiętność i bliskość, którymi Amber chciała go obdarzyć. A przecież chciała! Nie zmusił jej, by wybrała jego zamiast tego drugiego mężczyzny. Amber miała wybór i dokonała go.

Po pewnym czasie jednak poczucie winy i wstyd zaczęły się stopniowo ujawniać. Warwick za późno zdał sobie sprawę, że jego plan, by przestać zachowywać się jak potencjalny narzeczony i okazać swoje prawdziwe oblicze, nie był zbyt dobrze przemyślany. Nie spodziewał się, że raptowna zmiana jego postawy sprawi Amber aż tyle bólu. Co gorsza, nie zdawał sobie sprawy z obrzydzenia, jakie sam do siebie poczuł. Teraz zaczął żałować, że nie zerwał z nią szybko, jak chirurg tnący chore tkanki jednym pewnym cięciem. Czasem takie rozstania są mniej bolesne.

Amber podeszła do ławy i schyliła się po kieliszek. Warwick obserwował jej sprężysty chód i opadające na ramiona włosy. Wyobraził sobie, jak wyglądałaby teraz bez sukienki, jedynie z winem w ręku, i poczuł, jak jego spinające się ciało mówi mu, że czas na zerwanie jeszcze nie nadszedł. A przynajmniej nie dziś.

- Kolacja będzie gotowa za jakieś dwadzieścia minut. Nie ugotowałam jeszcze ryżu - powiedziała Amber, wyprostowała się i przystawiła kieliszek do ust.

- A co zrobiłaś?

- Boeuf strogonow.

Odrzuciła włosy z powrotem na plecy, przez co odkryła niewielki dekolt. Pod delikatnym materiałem sukienki widoczne były sutki. Gdy Warwick je dostrzegł, definitywnie odłożył wykonanie swego planu na później i poczuł się bezsilny wobec obezwładniającego go pragnienia. Jego umysł wypełnił się różnymi erotycznymi scenariuszami, a żaden z nich nie obejmował czekania do posiłku. Wiedział, że głód, który właśnie się w nim obudził, nie ma nic wspólnego z jedzeniem.

- Wiesz... Rozmyśliłem się.
- Nie chcesz jeść?
- Jeszcze nie.
- A co byś chciał?
- Chciałbym, żebyś zdjęła tę śliczną sukienkę.

Oczy Amber rozszerzyły się ze zdumienia, a Warwick docenił sam siebie, że nigdy wcześniej nie prosił jej, żeby robiła dla niego striptiz. Sam nie wiedział, czemu akurat teraz wpadło mu to głowy. Wyzbył się skrupułów i poddał się chęci sprawdzenia, jak wielki ma na nią wpływ.

- Co?!
- Przecież dobrze słyszałaś.
- Ale... ale ludzie mogą mnie zobaczyć przez okno - wyjąkała Amber.
- Nie masz się czego wstydzić. Masz piękne ciało. A może potrzebujesz pomocy?

ROZDZIAŁ DRUGI

Amber osłupiała.

Jedyne, czego potrzebuję, to odrobina szacunku, miała ochotę wykrzyknąć, ale żadne słowa nie opuściły jej rozedrganych ust.

Stała w miejscu i patrzyła, jak Warwick podchodzi ku niej, powoli sącząc drinka. Ich spojrzenia spotkały się nad brzegiem szklanki. Amber nie była w stanie określić, czy w jego oczach widziała lodowaty chłód, czy gorącą namiętność. To wszystko przez ich błękitną głębię, tak trudną do rozszyfrowania.

Wola kazała jej się ruszyć albo powiedzieć coś. Cokolwiek!

Ani nogi, ani język nie posłuchały gorączkowych rozkazów, bo już było za późno. Warwick podszedł, obszedł ją dookoła i stanął tuż za nią. Delikatne westchnienie dobyło się z jej warg, gdy przełożył jej włosy przez lewe ramię i nachylił się do odkrytego ucha. Jednak to nie jego usta sprawiły, że przeszedł ją dreszcz. Amber zadrżała na myśl o wy-
tęsknionej bliskości i rozkoszy.

- Nie... - zaczęła mówić, gdy koniuszek jego języka zatopił się w jej uchu.

- Co nie? - zapytał szeptem kilka sekund później.

- Nie rób tego...

- Przecież chcesz, żebym to robił - wymruczał i znów polizał brzeg jej ucha. - Dzi-
siejszy wieczór, kolacja, piękna sukienka. W tym wszystkim chodziło tylko o to.

- Nie... nie tylko...

Zaśmiał się. Jego śmiech był niski i seksowny.

Amber zamarła, gdy powoli rozpiął suwak i zsunął poły sukienki z jej ramion. Sta-
ła przed nim całkiem naga. Miała na sobie tylko różowe szpilki.

To nie był pierwszy raz, kiedy Amber nie miała pod ubraniem bielizny, ale po raz pierwszy poczuła wstyd, że jej nie włożyła.

Jestem dokładnie tym, czym nazwała mnie ciocia Kate. Nie kochaną dziewczyną i nie poważną partnerką, ale utrzymanką. Żyjącą w sypialni kobietą, która jest tylko po to, by spełniać seksualne zachcianki bogatego pana, pomyślała Amber.

Jej wnętrzości ścisnęły się, gdy Warwick obszedł ją raz jeszcze i spojrzął na nią od przodu. Amber czuła, jak w jej duszy ścierają się dwa przeciwstawne odczucia: wstyd i żądza. Wiedziała, że wystarczy jeszcze jeden jego dotyk albo słowo, a zniewoli ją potrzeba pieśczot i pocałunków. Pomyślała, że zwariuje, jeśli Warwick nie wypełni jej ciała sobą.

Zamknęła oczy, a po chwili znów poczuła jego oddech na karku. Warwick stał za nią i głaskał jej ramiona, które natychmiast pokryły się gęsią skórką.

- Czy masz w ogóle pojęcie, co ty mi robisz? - wymruczał jej do ucha i całym ciałem przyłgął do jej nagich pleców i pośladków.

- Nie - odparła, drżąc z podniecenia.

Stała przed nim owładnięta pragnieniem, doprowadzona do stanu, w którym duma i wstyd miały się nijak do przyjemności, jaką czerpała z kochania się z nim.

- Gdybym był średniowiecznym władcą - zaczął szeptać Warwick i podniósł jej ramiona nad głowę - trzymałbym cię właśnie tak, zamkniętą w lochu, pozbawioną innego zajęcia niż czekanie, aż przyjdę i cię posiądę.

Amber zadrżała, gdy oczami wyobraźni ujrzała nakreślony przez niego obraz. Nie miała pojęcia, czemu ta wizja tak ją podnieciła. Wprost trzęsła się z ekscytacji.

- Chciałabyś, żebym do ciebie przyszedł?

- Tak - ledwie z siebie wykrztusiła.

Z ust Warwicka wyrwał się pomruk zdradzający, że i w nim gotowała się krew.

- I co ja mam z tobą zrobić? - warknął i jeszcze mocniej przycisnął podbrzusze do jej pośladków.

- Proszę... - powiedziała Amber błagalnie i szeroko rozstawiła nogi, wypinając się ku niemu nieznacznie.

Warwick usłyszał desperację w jej głosie, a sam poczuł, jak zalewa go fala podniecenia.

Wiedział, że w takiej chwili powinien się czuć jak triumfator. Jak wielki wojownik i strateg, który zawsze wie, za który sznurek pociągnąć, by uwieść swoją kobietę i doprowadzić do stanu całkowitego zniewolenia. Zamiast tego czuł się źle. Czemu?

Ona cię kocha, ty łajdaku. To nie jest jakaś zwykła dziwka, której obojętne, co jej zrobisz, odpowiedział sobie w duchu.

Mimo takich myśli nadal stał za nią i rozpinał spodnie. Sumienie krzyczało, by tego nie robił, ale Amber nie była jedyną osobą, która minęła punkt, kiedy możliwy był jeszcze odwrót. Teraz wszystko działo się samo.

Warwick wszedł w nią i jęknął z rozkoszy. Uwielbiał czuć, jak jej delikatne, wilgotne wnętrze zaciska się na nim. Przytulił ją do siebie. Prawą dłoń położył na jej brzuchu, a lewą trzymał prawą pierś. Amber zrobiła gwałtowny wdech i zacisnęła pięści, gdy Warwick zaczął miarowo poruszać biodrami.

Nie tak prędko! - ostrzegł sam siebie, gdy poczuł, że jego ciało nieubłaganie pędzi w kierunku przedwczesnego orgazmu. Jednak biodra odmówiły posłuszeństwa. Odchylił się lekko do tyłu i coraz mocniej napierał na Amber. Po chwili dłonią ułożoną na jej brzuchu podciągnął ją wyżej, by móc wchodzić w nią głębiej. Kształtne pośladki odbijały się od jego podbrzusza, a po salonie rozchodziły się jej pojękiwania. Ten widok i dźwięk podnieciły go jeszcze bardziej. Warwick myślał, że nie wytrzyma dłużej i skończy przed nią, co nie zdarzyło mu się od wielu lat. Jednak Amber nagle zaczęła drzeć z rozkoszy, więc Warwick postanowił przestać się kontrolować. Przycisnął biodra do jej ciała, wszedł w nią najgłębiej, jak mógł i skończył w jej wnętrzu.

To, że Amber tak szybko szczytowała, zaskoczyło go. Przypisał to fantazji, jaką narzucił jej tuż przed zbliżeniem. Widocznie erotyczna wizja bardzo ją podnieciła. Amber zapomniała się całkowicie w jego ramionach. Zapomniała nawet, że ktoś może ich zobaczyć. W końcu stali w dobrze oświetlonym salonie, którego ściany zewnętrzne były ze szkła.

Powinieneś robić to częściej, Kincaid. Fantazjować i bawić się z nią w erotyczne gierki, pomyślał Warwick, ale po krótkiej chwili upomniał się. Do tej pory przy Amber bardzo rzadko sięgał do zasobu wyuzdanych pieszczot i zabaw, mimo że nauczył się ich niemało w ciągu wielu lat zażywania erotycznych przyjemności. Mógłby być jej przewodnikiem po świecie rozkoszy. Mógłby jej wiele pokazać i nauczyć ją wielu łóżkowych sztuczek, ale nie chciał podejmować ryzyka, na które nie miał zamiaru jej narażać. Było to ryzyko zepsucia.

Warwick chciał sprawiać Amber przyjemność, zaspokajając ją, ale za nic nie chciał jej zepsuć. Nigdy nie wybaczyłby sobie, gdyby skaził jej niewinność i ufność.

Taka niewinność jest zbyt cenna. Ona jest zbyt cenna, pomyślał. Delikatnie z niej wyszedł i wziął ją na rękę.

Będzie mi jej strasznie brakowało, naszła go druga myśl, gdy niósł Amber do sypialni. Ale nie dziś. Dziś jest jeszcze moja i będę się z nią kochał do upadłego.

Następnego ranka Amber obudziła się zupełnie spokojna. Rozwiały się wszystkie jej obawy związane z podejrzeniami, że Warwick chce z nią zerwać.

Uśmiechnęła się, gdy pierwszym widokiem, jaki ujrzała po otwarciu oczu, było jego nagie ciało rozciągnięte obok niej na satynowym prześcieradle. Jego klatka piersiowa miarowo unosiła się i opadała.

Amber nie dziwiła się jego wyczerpaniu. W nocy nie mógł się nasycić. Kochając się z nią namiętnie, upewnił ją, że jeszcze się nie znudził.

Jego znajomość kobiecego ciała i umiejętność zaspokajania jej najskrytszych pragnień zadziwiła Amber. Kiedyś, zanim poznała Warwicka, nie była przewrażliwiona na punkcie seksu. Lecz po pierwszej spędzonej z nim nocy stała się zakładniczką jego dotyku i pieśczoć, którymi umiał doprowadzać ją do szaleństwa. Amber nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez kochania się z nim. Nie umiała wyobrazić sobie życia bez niego.

A jednak pewnego dnia będziesz się musiała nauczyć, szepnął głos rozsądku, gdy wstała z wymiętej pościeli i ruszyła do łazienki.

Szybko zepchnęła tę niepokojącą myśl w najgłębszą czeluść umysłu i zastąpiła ją nadzieją, że Warwick być może zakocha się w niej i zechce być z nią już do końca życia. Po takich nocach jak ta nadzieja była silniejsza. Czasem Amber była niemal pewna, że Warwick już ją kocha, ale nie chce albo nie umie tego powiedzieć. W jego sposobie kochania się była miłość, bo jak inaczej nazwać czułość, namiętność i skupienie na niej. Były to cechy, które zupełnie nie pasowały do portretu kobieciarza, jaki nakreśliła jej wczoraj matka.

- O rany! - Amber wróciła do sypialni i spojrzała na zegarek stojący na stoliku, bo przypomniała sobie, że była umówiona. - Za dwadzieścia jedenasta! - zawołała, podbie-

gła do Warwicka i zaczęła szarpać go za ramię. - Warwick! Wstawaj! Wstawaj natychmiast!

- Chyba żartujesz... przecież jest sobota... - odparł niewyraźnie, bo mówił w poduszki.

- Musisz mnie podwieźć do mamy, a potem do Wamberal do cioci Kate.

Zaspany Warwick usiadł na łóżku.

- Powtórz, bo nie nadążam. Jestem całkowicie pewien, że twoja ciotka już jakiś czas temu wyprowadziła się ze swojej rezydencji, więc po co mamy tam jechać.

Poirytowana Amber spojrzała na niego bezradnie.

- Odziedziczyłam po niej hotel. Ciocia zapisała mi go w testamencie. Mama dzwoniła do mnie wczoraj w tej sprawie, ale zapomniałam ci o tym powiedzieć. Nie zadawaj teraz żadnych pytań - powiedziała, gdy zobaczyła, że Warwick otwiera usta. - Nie mamy czasu. Musimy wyjść w ciągu piętnastu minut, żeby dojechać do Carlingford przed dwunastą.

Tuż po jedenastej Amber i Warwick jechali samochodem przez nabrzeżny tunel.

- Powiedz mi, czy ciotka ustanowiła cię jedyną spadkobierczynią? - zapytał Warwick.

- Nie. Tata dostał jej emeryturę, a ja dom z całą zawartością.

- Założę się, że twoja matka biadoliła, że to ty dostałaś spadek, a nie jej przecudni chłopcy.

Amber gwałtownie obróciła się do niego i nabrała powietrza w płuca, by coś odpowiedzieć, ale Warwick nie dał jej dojść do słowa.

- Myślałaś, że nie zauważyłem? Byłem w twoim rodzinnym domu zaledwie raz, a już po pięciu minutach zorientowałem się, co jest grane. Twoja matka i ojciec faworyzują synów, a tobą pomiatają. Jak myślisz, dlaczego tak szybko stamtąd wyszliśmy w Boże Narodzenie? Nie mogłem patrzeć na tę jawną niesprawiedliwość, a że nie umiem trzymać w takich przypadkach gęby na kłódkę, wołałem wyjść, żeby nie zrobić sceny. Nie mogłem dopuścić, by kogoś, na kim mi zależy, traktowano jak popychadło. Nie zasługujesz na to.

Amber nie wiedziała, jak zareagować. To, co teraz powiedział Warwick, było wyrazem uczuć, których nigdy nie okazywał.

- Nie wiedziałam, że jest to aż tak widoczne - wydukała wreszcie.

- Od razu dali mi odczuć, że nie pochwalają naszego związku. Oczywiście nie powiedzieli tego wprost. Miałbym o nich nawet lepsze zdanie, gdyby to zrobili. Ciotka Kate była niezłą jędzą, ale ona przynajmniej kochała cię na tyle, że bez wahania powiedziała mi, co jej leżało na wątrobie.

- Czyli?

Warwick wzruszył ramionami.

- To co zazwyczaj mówią takie ciotki. Że jestem skończonym draniem, którego trzeba powiesić, utopić i poćwiartować, bo wziąłem takie niewinne, słodkie stworzenie jak ty i uczyniłem je swoją utrzymanką.

- Och! - wykrztusiła z siebie Amber, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Tylko mi nie mów, że będziesz płakać! Nie cierpię tego. Wiesz, że łzy nie pomogą ci niczego rozwiązać?

- Łzy nie są po to, by cokolwiek rozwiązywać - odparła Amber, wycierając ukradkiem oczy. - One się po prostu zdarzają.

- Chyba powinienem był dać ci samochód na cały dzień, żebyś sama pojechała do Wamberal.

- Ale ja chcę, żebyś jechał ze mną. Potrzebuję twojej rady, co powinnam zrobić z pensjonatem. Poza tym nie lubię jeździć twoim samochodem.

- Co? Nie lubisz jeździć ferrari?! Chyba oszalałaś!

- W przeciwieństwie do ciebie nie lubię szybko jeździć. Obiecuj, że nie będziesz pędził, jak wyjedziemy na autostradę. Nie musimy się spieszyć. Mamy mnóstwo czasu.

Warwick o mało się nie roześmiał. Mnóstwo czasu to było coś, czego on na pewno nie miał, dlatego nie chciał spędzać popołudnia w Wamberal, gdzie Amber na pewno przypomni sobie o ciotce i stanie się płaczliwa. Poza tym był pewien, że będzie chciała zatrzymać hotel, a być może nawet wyjeżdżać tam na weekendy.

Amber chciała jego rady - Warwick już wiedział, co jej doradzić. Najlepszym wyjściem byłoby pozostawić dom w rękach obrotnego agenta nieruchomości, sprzedać go i

wrócić na dobre do Sydney. Warwick w nocy doszedł do wniosku, że jeszcze nie chce się z nią rozstać. Jeszcze nie miał jej dość, a co gorsza, z każdym dniem chciał jej więcej.

- Zaczekam w samochodzie - powiedział, gdy zajechali pod dom jej rodziców, i sięgnął po smartfona. - Muszę załatwić kilka spraw.

Amber nie nalegała, by wszedł z nią do środka.

Szybko wyskoczyła z auta i pobiegła ścieżką w stronę wejścia. Już miała nacisnąć dzwonek, gdy drzwi same się otworzyły i na ganku pojawiła się poirytowana matka Doreen Roberts.

- Już myślałam, że nie przyjdziecie - powiedziała gniewnie.

- Przecież dzwoniłam z trasy...

- Nie wiem, czemu musicie wszystko robić w ostatniej chwili.

- Przepraszam; mam. Późno poszliśmy spać i... zaspaliśmy. Daj mi klucze i już mnie nie ma.

Doreen odchrząknęła znacząco, by zmanifestować swoje zniesmaczenie. Potem podeszła do stolika i podniosła z niego dwa pęki kluczy.

- Jeden zestaw to klucze do domu, a drugi to kluczyki do auta. Teraz i ono jest twoje - powiedziała, wręczając je córce. - A co na to twój kochaś?

- Nie nazywaj go tak, mam. On ma na imię Warwick i bardzo się cieszy, że odziedziczyłaś hotel.

- Wątpię, słonko. Faceci tacy jak on lubią mieć wszystko pod kontrolą. Na pewno mu nie w smak, że teraz możesz być niezależna.

- Nie mam pojęcia, czemu tak się na niego uwzięłaś. Czy on ci zrobił coś złego?

- Mnie nie, ale mojemu dziecku.

- W takim razie co takiego złego mi zrobił, że tak go nienawidzisz? Tim mieszkał z narzeczoną, zanim się pobrali, a Tom zanim poznał Viv, skakał z kwiatka na kwiatek. Widzę, że masz inny zestaw zasad postępowania wobec nich i inny wobec mnie. Nic dziwnego, skoro ich kochasz o wiele mocniej.

Oczy Doreen rozszerzyły się ze zdziwienia.

- To nieprawda!

- Prawda, prawda, mamo. Zawsze starałam się być dobrym dzieckiem, jednak nigdy nie byłam w stanie cię zadowolić.

- Jest mi bardzo przykro, że tak się czujesz, Amber. Jednak mylisz się. Wszystko, czego pragnę, to twoje szczęście.

- W takim razie w dziwny sposób to okazujesz. Lepiej już pójdę. Nie chcę, żebyś spóźniła się przeze mnie do fryzjera. Pa!

Amber pospiesznie wyszła z rodzinnego domu, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Kurczowo zaciskała w dłoni klucze, które boleśnie wbijały jej się w skórę.

Warwick rozmawiał przez telefon, gdy Amber wsiadła do czerwonego ferrari i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Zgadza się. W takim razie jesteśmy umówieni. Do zobaczenia, Jim.

- A gdzie i kiedy jesteśmy umówieni? - zapytała Amber, gdy Warwick skończył rozmawiać i odpalił silnik.

- W hotelu twojej ciotki około drugiej. Umówiłem się tam z jednym z najlepszych agentów nieruchomości.

Amber poczuła lekką irytację.

- Czy zrobiłem coś źle? - zapytał Warwick.

- Nie - westchnęła.

- Sądziłem, że będziesz chciała sprzedać hotel.

- Sama nie wiem...

- Co się stało? Pewnie matka ci dopiekła. Co tym razem wymyśliła? Założę się, że znów skomentowała nasz związek.

- Mówiła dużo różnych rzeczy. A wracając do tematu, nie sędzę, żeby ciocia Kate chciała, żebym sprzedała pensjonat. Chyba założyła, że mogłabym kontynuować jej działalność. Od początku pracowałam w branży hotelarskiej. Bez problemu poradziłabym sobie z takim małym pensjonatem.

- Też tak sędzę. Jednak byłaby to marna i samotna egzystencja. Twoja ciotka nie żyje, a skądinąd wiem, że nie masz tu żadnej rodziny ani przyjaciół.

- To nie jest do końca prawda. W Wamberal poznałam rodzinę Richmondów.

- A kim są ci Richmondowie? Nic mi o nich nie mówiłaś.

- To przyjaciele cioci Kate. Byli świadkami przy sporządzaniu testamentu. Tara i Max Richmondowie.

- Jak to?! Masz na myśli hotelarskiego magnata Maksa Richmonda?

- Tak. Znasz go?

- Nie, ale wiele o nim słyszałem. Podobno sprzedał większość swoich hoteli i udał się na wcześniejszą emeryturę. Wyobrażałem sobie, że wypoczywa na Riwierze albo w Monte Carlo. Nigdy nie podejrzewałbym, że zaszyje się w Wamberal. Ożenił się z miejscową panienką czy co?

- Nie. Jestem pewna, że Tara pochodzi z Sydney. Ciocia Kate opowiadała mi kiedyś o nich. Kiedy się spotykali, Tara niespodziewanie zaszła w ciążę. Przestraszyła się, że Max nie uwierzy, że to była wpadka, więc zaszła się w pensjonacie cioci na pewien czas. Widocznie bogaci mężczyźni są przewrażliwieni i uważają, że kobiety specjalnie zachodzą w ciążę, by zmusić ich do małżeństwa. Mam rację?

- W stu procentach - odparł Warwick niecierpliwie.

- Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego - powiedziała Amber.

Z niemal maniacką dokładnością co wieczór brała pigułkę, bo była przekonana, że pomyłką jest posiadanie dzieci bez szczęśliwego zamażpójścia.

- Wiem. Jak widać, Max Richmond również doszedł do takiego wniosku. Pewnie wziął z nią ślub i teraz żyją sobie razem w szczęściu i radości - powiedział Warwick, ostatnie wyrazy zabarwiając kpina.

- A żebyś wiedział! Tworzą idealną rodzinę. Mają już dwójkę dzieci: małą dziewczynkę i starszego synka.

- Nie dziwię się, że Richmond nie sprzedał wszystkich hoteli i ma co doglądać. Zanudziłby się na śmierć, siedząc bez przerwy w domu. Ty też zanudziłabyś się, gdybyś zdecydowała się poprowadzić pensjonat. Znudzona i samotna... Okropność!

- Poznawałabym mnóstwo nowych ludzi.

- Ale oni przyjeżdżaliby zaledwie na kilka dni. Prowadzenie pensjonatu to praca dla dwojga albo dla starej panny jak twoja zmarła ciotka. To nie jest zajęcie dla ciebie. Mam nadzieję, że nie rozważasz poważnie prowadzenia takiej firmy.

- To zależy...

- Od czego?

Amber zawahała się, czy powiedzieć, co jej serce dyktowało. Kiedy obudziła się rano, nie martwiła się przyszłością, jednak rozmowa z matką i rozważenie woli ciotki sprawiły, że w głębi jej duszy zrodziły się wątpliwości.

Pokusa, by to przemilczeć, była wielka, jednak Amber zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później ta rozmowa musiałaby się odbyć. Nie było sensu przekładać jej na później. Amber poczuła, jak jej wnętrzności ściskają się do rozmiarów orzeszka, i odparła:

- To zależy od tego, jak długo potrwa nasz związek.

- Aha - odparł Warwick i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

- Wiem, że nienawidzisz rozmawiać o przyszłości. - Amber poczuła ulgę, gdy pomyślała, że wreszcie wszystko sobie wyjaśnią, i rozluźniła się. - Robiłam wiele, by się odnaleźć w twoim stylu życia, jednak, tak naprawdę, to nie dla mnie. Ja zawsze lubiłam planować, patrzeć na wszystko z wyprzedzeniem. Ostatnie dziesięć miesięcy, które z tobą spędziłam, były cudowne i nigdy nie będę ich żałować, jednak muszę wiedzieć, czy mam jakąkolwiek szansę zbudować z tobą przyszłość. By być przy tobie, porzuciłam wszystko: pracę, chłopaka, który lada dzień miał mi się oświadczyć, i w pewnym stopniu rodzinę. Więc kiedy się rozstaniemy, zostanę z niczym.

ROZDZIAŁ TRZECI

Warwick zaczął żałować, że się w ogóle odezwał, jednak podejrzewa Amber, że zostawiłby ją z niczym, zirytowały go.

- Kiedy, a przede wszystkim jeśli się rozstaniemy, będziesz solidnie zaopatrzona. Nie musisz się o to martwić. Mam zamiar przepisać na ciebie apartament w Sydney i dać ci ten oto samochód.

Gdyby Warwick spojrział na Amber, zobaczyłby, że jej twarz zrobiła się szara. Jej raptowny wdech powiedział mu, że hojna oferta, którą złożył, wcale jej nie urzekła.

Powinienem być się tego spodziewać, pomyślał. Wiedział, że Amber go kocha. Rozumiał, że nie zależy jej na pieniądzach. Ona chciała jego, a dokładniej: jego miłości, obrączki i bez wątpienia - jego dzieci.

- Widzę, że moja propozycja nie przypadła ci do gustu - rzucił obojętnie.

Amber siedziała obok niego jak rażona piorunem. Nie sądziła, że Warwick może jej zadać aż tyle bólu. Jego materialistyczna oferta sprawiła, że poczuła się łatwa i nic niewarta.

- A czego się spodziewałaś? - odpowiedziała po chwili milczenia.

Warwick wzruszył ramionami.

- Nauczyłem się spodziewać najmniej spodziewanych rzeczy, kiedy mam do czynienia z kobietami.

Amber spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy to był ten sam mężczyzna, który kochał się z nią czule ostatniej nocy?

Mama i ciocia miały rację! On jest bez serca... A ja... jestem idiotką! - pomyślała rozpaczliwie. Jednak zanim zdążyła się rozkleić, jej umysł ogarnęła nietypowa mobilizacja. Odepchnęła na bok ból i zaczęła rozważać możliwości wybrnięcia z tej sytuacji.

Decyzja, jaką podjęła, zaskoczyła ją samą.

- W takim razie na pewno się ucieszysz, że przyjmuję apartament w rozliczeniu za świadczone przeze mnie usługi - powiedziała śmiało. - Samochodu nie chcę. Mam swój. Odziedziczyłam po cioci.

- Wątpię, czy to ferrari - parsknął Warwick.

- Nie. Na szczęście nie, bo nie lubię takich aut. Poza tym wolałabym, żebyś zwolnił. Jedziesz za szybko i łamiesz przepisy. Nie interesuje mnie, czy stracisz prawo jazdy, ale wolałabym nie zginąć w wypadku.

Warwick zdjął nogę z gazu, ale ferrari i tak jechało ponad sto dwadzieścia kilometrów na godzinę.

- Powiem jeszcze tylko, że jak już zajedziemy do Wamberal i wysadzisz mnie na miejscu, to będzie koniec. Myśl, że miałabym spędzić choć jeden dzień życia więcej z takim facetem jak ty, przyprawia mnie o mdłości.

- Na litość boską! - Warwick niemal podskoczył na siedzeniu. - Co to za histeria?! Doskonale znałaś finał tej historii, gdy się do mnie wprowadzałaś. Nie udawaj, że nie!

- Nie udaję. Jednak myślałam, że pewne rzeczy się zmieniły. Myślałam, że ci na mnie zależy, tak samo jak... mnie zależy na tobie... - Roztrzęsiona Amber przygryzła dolną wargę.

Robiła wszystko, by się nie rozplakać albo nie wykrzyknąć, że go kocha.

- Przecież zależy mi na tobie! Gdyby mi nie zależało, nie zaoferowałbym ci mieszkania wartego pięć milionów dolarów! Pozwól, przypomnę ci, że nie odmówiłaś przyjęcia go. Gdybyś to zrobiła, pomyślałbym, że jesteś albo bezgranicznie naiwna, albo głupia.

- I byłam cały ten czas! Jednak wreszcie zdjęłam różowe okulary!

- No i dobrze! Najwyższa pora!

Amber zamilkła i popatrzyła na niego uważnie.

- Już od jakiegoś czasu planowałaś ze mną zerwać, prawda? - zapytała spokojnie po chwili.

Warwick milczał, a jego czoło z każdą sekundą stawało się coraz bardziej pomarszczone.

- Zaniepokoiłem się, gdy zauważyłem, że zaangażowałaś się emocjonalnie w nasz związek.

- Dlaczego? Powiedz, co takiego strasznego jest w zaangażowaniu? Dlaczego zbliżenie się do kogoś tak bardzo cię przeraża?

- Wiem, że nie nadaję się do związku. Nie angażuję się, bo wiem, że nie będę w stanie w nim wytrwać. Powiedzmy, że to kwestia genów. Mój ojciec był niepoprawnym kobieciarzem, a jak mówią: jaki ojciec, taki syn.

- To tylko kiepska wymówka! To, że twój ojciec był podrywaczem, nie znaczy, że i ty musisz nim być.

- Jest takie przysłowie, Amber: niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jestem bardzo podobny do mojego ojca. Zwłaszcza z charakteru.

Głęboko westchnął i mówił dalej:

- Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić, a zdałem sobie sprawę, że zranię cię, jeżeli zostaniemy ze sobą dłużej. Jesteś przemiłą dziewczyną, która zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Na kogoś, kto cię pokocha i da ci wszystko, czego pragniesz. Nie wmówisz mi, że twoim marzeniem było zostać kochanicą bogatego czterdziestolatka.

Zaskoczona Amber zamrugła nerwowo.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś okrutny, bo chcesz być miły?

- Ja rzadko jestem miły. Jednak przy tobie trudno takim nie być.

W głowie Amber zaroilo się tysiąc sprzecznych myśli. Nie mogła dociec, co Warwick do niej czuje, jednak postanowiła, że nie będzie się dłużej łudzić. Nadszedł czas, by pogrzebać nadzieję, że on się w niej kiedykolwiek zakocha. Jej żądza przerodziła się w miłość, dlatego tym łatwiej przyszło jej uwierzyć, że w jego przypadku też tak będzie.

Tak bardzo się pomyliłam, pomyślała, a oczami wyobraźni widziała matkę, ojca i braci, którzy z dezaprobatą kiwają głowami, mówiąc: A widzisz... A nie mówiłem... Masz za swoje...

- Nie musimy przecież od razu zrywać - powiedział Warwick, gdy ferrari mknęło zjazdem z autostrady.

Amber spojrzała na jego profil. Pokusa, by zostać z nim choć odrobinę dłużej, była obezwładniająco silna. Jednak stwierdziła, że nie mogłaby tego zrobić, nie poświęcając tej okruszyny dumy, która jej jeszcze pozostała.

Już nigdy nie będzie tak samo, pomyślała, gdy zdała sobie sprawę, że Warwick zaczyna się nią nudzić, a jego namiętność i czułość lada chwila zbledną. Lepiej zakończyć to teraz, zachowując godność. Inaczej znienawidzę i jego, i siebie.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać - powiedziała zaskakująco pewnym i silnym głosem. - Jak już podrzucisz mnie do Wamberal, możesz wrócić prosto do Sydney.

- Tak po prostu? - W jego głosie brzmiała wyraźna nuta niezadowolenia. - A co, jeśli ja nie chcę się rozstać? Może nie chcę wracać prosto do Sydney? Mogłabyś chociaż zaproponować mi filiżankę kawy i umożliwić skorzystanie z toalety. W końcu jedziemy już jakiś czas.

Amber westchnęła. Warwick miał rację.

Nagle, gdy zauważyła, że Warwick przegapił właściwy zjazd, zawołała:

- Przejechałeś prosto przez rondo! Powinniśmy byli skręcić w prawo!

Warwick przeklął. Nienawidził czuć się jak idiota, a teraz sam z siebie takiego zrobił. Mimo że dobrze znał drogę do Wamberal, specjalnie pojechał okrężną trasą. Zastanawiał się, dlaczego za wszelką cenę stara się przedłużyć czas spędzany teraz z Amber. O wiele lepiej byłoby, gdyby podrzucił ją na miejsce i jak najszybciej odjechał. Powinien być wdzięczny, że wszystko odbyło się bez płaczu i dramatycznych scen, czego się obawiał, gdy rozważał, jak jej powiedzieć o rozstaniu. Tymczasem jej duma i podjęta przez nią decyzja zaskoczyły go. Jego oczom ukazało się oblicze Amber, którego wcześniej nie widział albo nie umiał dostrzec. Dziewczyna, która siedziała obok niego w ferrari, nie była tą słodką, czułą i uległą Amber, z którą mieszkał przez ostatni rok. Ta nowa była pełna wewnętrznej siły, przez co wydawała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

Kiedy spojrzał na nią, poczuł falę pożądania silniejszą niż ta, której doświadczył w nocy. Myśl, że już nigdy nie będzie się z nią kochał, nie mogła pomieścić mu się w głowie. Tak samo jak perspektywa samotnego powrotu do Sydney.

- Na najbliższych światłach skręć w prawo. Poprowadzę cię inną drogą. Nie powinno to zająć dużo czasu - powiedziała Amber.

- Nigdzie mi się nie spieszy - odparł Warwick i spojrzał na nią raz jeszcze.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, serce Amber zabiło szybciej.

Po moim trupie! - pomyślała, bo doskonale wiedziała, co oznaczał jego wzrok. Znała ten wyraz twarzy i oczu aż za dobrze, więc postanowiła, że nie pozwoli mu wejść do domu. Jeśli wpuści go do środka, jej postanowienie zerwania z nim zawiśnie na wło-

sku. Warwick był zbyt wprawnym uwodzicielem, a ona zbyt słaba, gdy była w jego ramionach.

Powinam była przewidzieć, że nie spodoba mu się, gdy to ja z nim zerwę, a nie on ze mną. Uraziłam jego męskie ego, pomyślała Amber. Wiedziała, że to również było przyczyną jego nagłej pożądlivosti.

Ale nie tym razem, cwaniaczku, przysięgła sobie w duchu. Być może do tej pory dałam sobą pomiatać, ale koniec z tym! Zawsze pogardzałam panienkami, które tłumacząc się miłością, wracały do podłych, źle je traktujących facetów. Jeśli kochać znaczy tyle, co pozwalać się traktować bez szacunku, to nie chcę takiej miłości.

Amber była jednak przekonana, że nie zasłużyła na szacunek. Dla Warwicka była jedną z wielu kochanek, które bez wahania wskoczyły z nim do łóżka, gdy bez ogródek deklarował, że oczekuje tylko rozrywki i seksu. Od początku wiedziała, że ich związek będzie krótkotrwały, mimo to zgodziła się żyć z nim na jego warunkach. A teraz była gotowa przyjąć zapłatę za świadczone przez siebie usługi rozrywki, seksu i miłego towarzystwa.

Czyli masz zamiar się sprzedać? - Amber zadała sobie pytanie w myślach.

- Znam dalszą drogę, nie musisz mnie już kierować - powiedział Warwick, kiedy skręcili w Ocean View Drive, drogę biegnącą wzdłuż laguny, przy której stał pensjonat.

Po minucie Warwick zatrzymał auto na podjeździe, który prowadził na obszerny parking dla gości, znajdujący się na tyłach domu. Gdy Amber spojrzała na piętrowy dom ogarnięty przytłaczającą ciszą, zalała ją fala smutku. Poczowała żal, że uśmiechnięta ciocia Kate już nigdy jej nie przywita w drzwiach hoteliku.

Głębokie westchnienie wyrwało jej się z ust.

- Wiedziałem. Będiesz beczeć - powiedział Warwick złośliwie i wyłączył silnik.

Amber mocno przeżyła śmierć ciotki, więc brak jego współczucia i zrozumienia dla jej uczuć rozwścieczył ją.

- Ale nie przy tobie - odparła, sięgnęła po torebkę i otworzyła drzwi, by wysiąść. - Nawet nie próbuj - powiedziała, gdy Warwick sięgnął do klamki, by zrobić to samo. - Nie wejdiesz do środka. Już nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Oczy Warwicka zwięzły się, gdy uważnie się jej przyglądał.

- O proszę! A co z mieszkaniem? Musisz się kiedyś ze mną zobaczyć, jeżeli chcesz, żebym je na ciebie przepisał.

- Przemyślałam twoją niezwykle hojną propozycję - skłamała Amber. Teraz kierował nią tylko gniew. - Doszłam do wniosku, że go nie chcę. Niczego od ciebie nie chcę. Niczego, z wyjątkiem natychmiastowego wyniesienia się z mojego życia.

- Nie mówisz tego serio. Jesteś na mnie zła w tej chwili, dlatego tak się zachowujesz.

- Owszem, jestem zła, ale mówię poważnie.

- Ale dlaczego? Przecież nie traktowałam cię źle!

- Wykorzystałeś mnie i dobrze o tym wiesz!

- Od początku wiedziałas, jakim facetem jestem. Ostrzegłem cię, że nie mam zamiaru się zakochać, żenić ani rozmnażać, a mimo to i tak byłaś zachwycona na tyle, że zgodziłaś się do mnie wprowadzić.

Amber pokiwała bezradnie głową.

- To prawda. Zgodziłam się i teraz czuję się okropnie. Jedyne, co mogę powiedzieć w swojej obronie, to to, że nie spodziewałam się, że będziesz aż tak lodowaty.

- Dobrze wiesz, że nie jestem lodowaty - zaprzeczył i zmierzył ją pożądlwym wzrokiem.

Amber zacisnęła mocno szczęki z wściekłości.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Z nami koniec. Po prostu jedź już sobie.

- Nie mogę cię tu zostawić samej. Zwłaszcza w takim stanie - odparł, krzywiąc się z niezadowolenia.

- Dobrze wiem, do czego dążysz! Jednak wiedz, że już nigdy tego nie dostaniesz.

Amber wysiadła z auta i zatrzasnęła drzwi.

- Jeśli nie odjedziesz, zadzwonię po policję - powiedziała i wydobyła telefon z torebki.

- Zadzwonię później.

- Proszę, nie rób tego.

- Nie możesz mnie powstrzymać od dzwonienia do ciebie.

- Kupię nowy telefon i zmienię numer.

- Ciekawe, skąd weźmiesz na to pieniądze.

- Mam oszczędności. - Amber poczuła satysfakcję, mówiąc mu to. - Myślisz, że moje życie zaczęło się w chwili, w której się w nim pojawiłeś? Mam ponad dwadzieścia tysięcy dolarów na koncie oszczędnościowym. Nie musisz się martwić. Jakoś przeżyję bez twojego apartamentu.

- A co z twoimi ciuchami i biżuterią?

- Nie chcę ich! Zrób z nich użytek i podaruj je następnej kochance.

Warwick odpalił silnik.

- To jeszcze nie koniec, Amber Roberts. Wrócę tu, jak się uspokoisz - powiedział złowieszczo niskim głosem, szaleńczo zawrócił swoim ferrari i odjechał.

Amber stała pośrodku pustego parkingu, słuchając oddalającego się odgłosu silnika. Po chwili jedyny dźwięk, jaki słyszała, to niewyraźny szum ruchu ulicznego. Gdy jej napięte do granic możliwości nerwy zaledwie odrobinę się rozluźniły, przestała powstrzymywać się od płaczu. Jej ciałem wstrząsnęło łkanie, a z oczu polały się łzy. Nie chciała, by ktokolwiek z sąsiadów zobaczył ją w takim stanie, więc podeszła do drzwi i wydobyła klucze z torebki. Dopiero ostatni, który wypróbowała, pasował do zamka, więc wejście do środka zajęło jej kilka chwil.

Amber weszła do przedpokoju, rzuciła torebkę na stolik, oparła się plecami o ścianę i ukryła twarz w dłoniach. Łkanie przeszło jej dość szybko, jednak łzy nie przestawały spływać po policzkach.

- Och, Warwick... Warwick... - mówiła łamiącym się głosem.

Obiecał, że wróci, ale Amber wątpiła w to. Wiedziała, że powiedział tak, bo zraniła jego dumę. Była pewna, że jak się spokojnie zastanowi, dojdzie do wniosku, że ich związek nie ma sensu. Poza tym byłby głupkiem, gdyby wrócił. W końcu pozbył się niechcianej kochanki bardzo tanio - nie musiał jej zostawiać apartamentu wartego pięć milionów dolarów.

Mimo że Amber usilnie tłumaczyła sobie, że ich rozstanie wyjdzie jej na dobre, miała wielką nadzieję na powrót Warwicka. Chciała wierzyć, że zależało mu na niej, że była kimś więcej niż seksowną zabawką, którą można wyrzucić na śmietnik, gdy się znudzi lub popełni niewybaczalną zbrodnię „emocjonalnego zaangażowania”.

Amber westchnęła i oderwała czerwoną twarz od mokrych dłoni.

- Być może niepotrzebnie odrzuciłam mieszkanie - wymruczała. - Ludzie będą mieli mnie za kompletną idiotkę, jeżeli wyjdę z tego z niczym.

Jednak od razu pomyślała, że jeżeli przyjęłaby je, prawdziwie stałaby się tym, czym i tak nazywano ją za plecami - dziewczyną łatwą i sprzedajną, utrzymanką bogacza albo po prostu dziwką. Teraz przynajmniej wyszła z tego z dumą. A to, jak zakładała Amber, było już coś.

Komórka zadzwoniła i Amber od razu przekonała się, że duma nie ma tak wielkiej mocy jak miłość. Chciała, żeby to był Warwick. Chciała, żeby wrócił.

Pospieszenie sięgnęła po telefon i nie patrząc na wyświetlacz, odebrała.

- Tak? - Ledwie z siebie wykrztusiła.

- To ja, Amber. Twoja matka.

- Och... - Amber nie umiała się w tej chwili wysilić, by w jej głosie nie zabrzmiało rozczarowanie.

- Czy jesteś już u cioci Kate?

- Tak.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że Max Richmond prosił cię o kontakt. Sporządzając testament, Kate skorzystała z usług jego prawnika. Musisz podpisać dokumenty, żeby otrzymać spadek. Za chwilę prześlę ci esemesem jego numer.

- Dobrze. Czy to wszystko?

- Tak. Do usłyszenia później.

- Pa - rzuciła Amber i natychmiast się rozłączyła, bo poczuła, że broda zaczyna jej się niebezpiecznie trząść.

Wyłączyła komórkę. Stała w przedpokoju, powstrzymując łzy. Czowała się okropnie, gdy myślała o swojej reakcji na dzwoniący telefon. Jak to możliwe, że po tym, co jej zrobił, pragnęła jego powrotu? Przecież był egoistycznym draniem!

A jednak Amber zakochała się w nim. Czemu? Co takiego zrobił, że zasłużył na jej miłość?

Musiała przyznać, że był niesamowitym kochankiem. Jednak myśl, że zakochała się w nim tylko z powodu cudownego seksu, przestraszyła ją.

Czyżbym była aż tak płytka? - zastanowiła się i zaczęła szukać w zakamarkach umysłu innych zalet Warwicka.

Było ich kilka. Warwick był szczery. Nigdy jej nie okłamał, a przynajmniej nigdy nie dał powodu, by mogła tak podejrzewać. Był hojny, ogromnymi kwotami wspierał liczne fundacje i osoby prywatne pokrzywdzone przez los.

Amber poszła do łazienki. Umyła ręce, poprawiła włosy i z niewielką dozą zadowolenia zauważyła, że wylane łzy nie odcisnęły piętna na jej twarzy. Wyglądała zaskakująco dobrze jak na męczące ją smutek i złość.

Odświeżyła się, po czym zaczęła szykować w kuchni kawę. Wlała do czajnika wodę i postawiła go na kuchence. Gdy sięgała do szafki po kubek, zadzwonił dzwonek do drzwi.

Znów poczuła nadzieję, którą jeszcze przed chwilą się brzydziła. Wybiegła z kuchni, szybko przekręciła klucz w zamku i szeroko otworzyła drzwi.

To nie był Warwick.

Na ganku stał wysoki, przystojny mężczyzna, którego Amber nigdy wcześniej nie spotkała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak? - zapytała, a w jej głosie zabrzmiał nieskrywany zawód.

- Dzień dobry - powiedział nieznajomy. - Jim Hansen. Jestem agentem z Seachange Properties. Byłem tutaj umówiony o czternastej z panem Warwickiem Kincaidem.

Amber stłumiła jęk. Zupełnie zapomniała o umówionym spotkaniu.

- Witam - odparła, a na jej twarzy zakwitł wyuczony uśmiech, którego używanie opanowała do perfekcji podczas pracy w recepcji. - Jestem Amber Roberts, nowa właścicielka hotelu. Zakładam, że Warwick nie zdradził panu tego szczegółu.

- Nie. Myślałem, że to on jest właścicielem posesji. Czy pani chłopak będzie zajmował się sprzedażą w pani imieniu?

- W żadnym wypadku. Poza tym Warwick nie jest moim chłopakiem, tylko przyjacielem, który mnie tutaj podwiózł i od razu pojechał do Sydney.

Nieznajomy uśmiechnął się do Amber w sposób, w jaki często uśmiechali się do niej mężczyźni.

- W takim razie to jest dla pani, pani Roberts powiedział i wręczył jej wizytówkę. - Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Jak pan chce.

- Jim - wtrącił zgrabnie agent.

Jego przebojowość zirytowała Amber, która miała dość męskiej poufałości.

- Dobrze, Jim. Mówiąc szczerze, nie jestem zdecydowana, co zrobię z pensjonatem. Zaledwie wczoraj dowiedziałam się, że odziedziczyłam go po zmarłej krewnej. Warwick zadzwonił do ciebie bez konsultacji ze mną, bo zapewne założył, że od razu wszystko sprzedam. Przykro mi, że zmarnowałeś swój czas, przyjeżdżając tutaj na próżno.

- Nie ma potrzeby, żebyś się spieszyła z podjęciem tak ważnej decyzji. Jednak skoro już tutaj jestem, mogłabyś mnie oprowadzić. Zrobiłbym wstępną wycenę, żebyś wiedziała, czego się spodziewać, jak już się zdecydujesz sprzedać posiadłość.

Amber miała ochotę mu odmówić, ale doszła do wniosku, że wycena wykonana za darmo przez profesjonalistę może być bardzo przydatna.

- Świetny pomysł. Właśnie nastawiłam czajnik, żeby napić się kawy. Czy miałbyś ochotę się przyłączyć?

- Bardzo chętnie.

- Tędy, proszę - ruszyła pierwsza do kuchni.

- Obszerna kuchnia to duży plus - stwierdził Jim, odsunął jedno z krzeseł i usiadł przy stole.

Dziesięć minut później Amber żałowała, że zaprosiła go do środka. Facet nie zagadywał jej na śmierć, ale był zbyt pewny siebie i próbował ją oczarować, jakby swoim wyuczonym, sprzedażowym zwyczajem próbował jej wcisnąć samego siebie. Amber nie była w nastroju na lawinę komplementów.

- Jeśli wypiełeś już kawę, Jim, oprowadzę cię szybko po domu i powiesz mi, ile mniej więcej jest wart - powiedziała i raptownie podniosła się z krzesła.

- Pewnie! - odparł ochoczo Jim i również wstał.

Amber oprowadziła go po domu.

Parter składał się z kuchni, jadalni i salonu, których okna wychodziły na plażę i ocean. Z tyłu domostwa ciotka Kate urządziła sypialnię z oddzielną łazienką i małym prywatnym salonikiem. Na piętrze znajdowały się pokoje dla gości - trzy obszerne sypialnie, każda z łazienką, i pokój dzienny, którego wszystkie ściany zawieszono półkami z książkami. Okna dwóch sypialni wychodziły na podwórko i parking, a z okien trzeciej i salonu rozciągał się cudowny widok na ocean.

Amber zawsze uważała, że pensjonat ciotki jest bardzo przytulnym miejscem, lecz teraz, gdy oprowadzała po nim agenta nieruchomości, spojrzała na niego z innej perspektywy. Zauważyła, że część mebli i dodatków trzeba wymienić. Dywany wymagały prania, ściany malowania, a koronkowe firanki i ciężkie zasłony sprawiały, że wnętrza wyglądały staroświecko. Ponadto wszędzie stały różne bibeloty i figurki, które zajmowały każdą dostępną powierzchnię. Na szczęście łazienki były urządzone nowocześniej i na biało, więc nie wymagały odnawiania.

- Myślę, że kiedyś zdecyduję się na sprzedaż, ale jeszcze nie teraz - powiedziała Amber, odprowadzając Jima do wyjścia. - Muszę odnowić kilka detali, pomalować sy-

pialnie, co zapewne podniesie cenę. Po niewielkim remoncie pensjonat będzie się prezentował o wiele lepiej.

- Owszem, ale pamiętaj, że zawsze są chętni, by kupić domy w tej okolicy bez względu na ich stan lub wygląd. Po zakupie często remontują i urządzają wszystko od nowa, po swojemu. Z miejsca mogę kupić od ciebie pensjonat za milion, a ty będziesz miała kłopot z głowy i nie wydasz na remont ani centa.

- Może i masz rację, ale nigdzie się nie spieszę. Z tego co wiem, teraz jest zapaść na rynku nieruchomości. Poza tym posiadłości na wybrzeżu drożeją wiosną i latem, więc rozsądniej będzie odnowić wszystko niskim kosztem i za rok uzyskać wyższą cenę, gdy ceny nadmorskich nieruchomości pójdą w górę - odparła Amber, przypominając sobie wszystkie niezliczone kolacje i rozmowy Warwicka z jego kolegami po fachu, dzięki którym poznała prawa rządzące giełdą i rynkami najróżniejszych towarów.

- Nie tylko piękna, ale i błyskotliwa - powiedział szczerze zaskoczony Jim.

Amber uśmiechnęła się tylko.

- Mam twoją wizytówkę. Jeśli zdecyduję się sprzedać, zadzwonię.

- Czyli być może w ogóle nie sprzedasz?

- Muszę wszystko dobrze przemyśleć. Nie chcę w przyszłości żałować, że podjęłam tak ważną decyzję zbyt pochopnie.

- Bardzo rozsądnie. Mam nadzieję, że nie pomyślisz, że jestem zbyt bezczelny, ale być może miałybyś ochotę zjeść ze mną kolację?

Zanim zaskoczona Amber zdążyła odpowiedzieć, przystojny agent mówił dalej:

- Kiedy robiłaś kawę, zauważyłem, że lodówka jest pusta. W pobliskim Terrigal jest kilka przyzwoitych restauracji. Moglibyśmy pójść na owoce morza, coś meksykańskiego albo na cokolwiek, na co masz ochotę.

Amber doskonale wiedziała, że jego zaproszenie nie było podyktowane troską o jej posiłek. Już wcześniej zauważyła ten specyficzny, pożądlivy błysk, który pojawia się w oczach mężczyzn polujących na ofiarę. Ostatnie, co teraz było jej potrzebne do szczęścia, to przeładowany testosteronem trzydziestolatek, który był przekonany, że jest zesłanym przez niebiosy darem dla kobiet.

- Dziękuję za zaproszenie, Jim, ale muszę odmówić. Zostałam już zaproszona do znajomych, którzy mieszkają kilka domów dalej - skłamała.

Hansen wyglądał na zawiedzionego i zaskoczonego zarazem.

Najwidoczniej rzadko spotykał się z odmową. Zupełnie jak Warwick, pomyślała Amber, a po chwili upomniała samą siebie, by już więcej nie myśleć o ukochanym.

- Pewnie masz już chłopaka. Zgadłem? - Jim nie dawał za wygraną.

- Miałam do niedawna i przez jakiś czas chcę pobyć sama.

- Rozumiem - odparł z delikatnym uśmiechem. - Zadzwoń, jakbyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek. - Ostatni wyraz wymówił ze szczególnym naciskiem i spojrział jej prosto w oczy.

- Dobrze - skłamała po raz drugi, przysięgając sobie w duchu nigdy do niego nie dzwonić. Nawet w sprawie sprzedaży.

Amber stała na ganku i patrzyła, jak Hansen wsiada do auta. Zanim odpalił silnik, pomachał do niej, uśmiechając się szeroko. Amber odmachala mu leciutko, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Nie mogła się doczekać, kiedy Hansen odjedzie. Gdy wreszcie to zrobił, odetchnęła z ulgą. Stała jeszcze chwilę na ganku. Gdy słońce zaszło za chmurę i padł na nią cień, przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Chwyciła za klamkę i już miała wejść do domu, gdy nagle usłyszała znajomy dźwięk silnika pędzącego ferrari.

Jej oczy i usta otworzyły się szeroko ze zdziwienia, gdy Warwick z impetem wjechał na parking, raptownie zahamował i w przeciągu sekundy wysiadł z samochodu. Jej jedyną reakcją na jego powrót był szok. W głębi duszy była absolutnie pewna, że nie wróci.

Teraz stała na ganku i patrzyła, jak Warwick zbliża się do niej w zastraszającym tempie. Jego twarz była nachmurzona, a ruchy zdradzały, że przepelnia go wściekłość.

- Już zaczynałem się zastanawiać, czy nie powinienem wejść i wyrzucić tego pajaca na zbity pysk. Co z nim robiłaś tak długo? A może lepiej nie pytać?

Szok ustąpił miejsca gniewowi.

- Nie! Nie powinieneś pytać! To, co robię z Jimem Hansenem albo jakimkolwiek innym mężczyzną, to nie twoja sprawa! Pozwól, że ci przypomnę: z nami koniec!

- Koniec będzie wtedy, kiedy ja powiem, że jest koniec! A to na pewno nie będzie dziś! Chcesz się klócić na zewnątrz, gdzie słyszą nas wszyscy sąsiedzi, czy wejdziemy do środka i porozmawiamy jak dorośli ludzie? - Warwick nie dał jej szansy zareagować.

Chwycił ją za łokieć i siłą wprowadził do domu. Kopnięciem zamknął drzwi i złapał Amber za oba ramiona, zmuszając, by spojrzała mu prosto w buzujące wściekłością oczy.

- Zapytam raz jeszcze, Amber: co robiłaś tak długo z tym podejrzanym typem?

- O co ci w ogóle chodzi? Dlaczego się tak wściekasz? To ty zaprosiłeś tutaj Jima! Nie ja!

- Ach! Więc już zdążył zostać Jimem?

- A czemu nie? My, Australijczycy, nie bawimy się w ceremonie i dość szybko zaczynamy mówić sobie po imieniu.

- Czy poprosiłaś Hansena, żeby sprzedał dom?

- Jeszcze nie. Mam zamiar jakiś czas tu pomieszkać.

- Doprawdy? W takim razie zastanawiam się, co tak ucieszyło tego agencję, że wyjechał stąd uśmiechnięty od ucha do ucha. Nie trzeba być geniuszem, by się domyślić przyczyny jego zadowolenia. Biorąc pod uwagę ilość czasu, jaki z nim spędziłaś, myślał zapewne, że jest na prostej drodze do sukcesu!

- Na litość boską! - Amber wyrwała się z rąk Warwicka i weszła do kuchni, gdzie mogła odgrodzić się od niego wielkim dębowym stołem. Nie zrobiła tego, by się przed nim ochronić, ale żeby go nie uderzyć, na co miała wielką ochotę. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła tak wielkiej potrzeby uderzenia kogoś.

Warwick poszedł za nią do kuchni.

- Hansen zaprosił cię na randkę! Mam rację? - wycedził Warwick przez zaciśnięte zęby i mocno zacisnął palce na oparciu jednego z drewnianych krzeseł.

- A nawet jeśli? Co cię to obchodzi?! Ty mnie nie chcesz! Nie zależy ci na mnie! - wykrzyczała, broniąc się desperacko. - Jedyne powód, dla którego tu jesteś i robisz scenę, to twoje nadszarpnięte męskie ego!

- Amber, ostrzegam cię...

- Nie nastraszysz mnie. Nie boję się ciebie - powiedziała, wyprostowała się dumnie i wojowniczo podniosła brodę.

- A powinnaś... Poza tym, co do tego, że mi nie zależy, to mylisz się. Pragnę cię teraz bardziej niż kiedykolwiek. A teraz powiedz mi, że nie umówiłaś się z Hansenem.

Amber spojrzała na niego z niedowierzaniem.

On był zazdrosny! Wściekle i rozpaczliwie zazdrosny! To dlatego pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Wrócił nie dlatego, że zdał sobie sprawę, że ją kocha, ale dlatego, że inny mężczyzna znalazł się w jej pobliżu i zainteresował się nią.

- Powiedz! - powtórzył złowieszczym tonem.

Jej gniew urósł do rozmiarów, jakich nigdy wcześniej nie śmiałyby przewidzieć.

- Nawet nie próbuj mnie zastraszyć! Nie muszę ci się ze wszystkiego spowiadać. Nie jestem twoją własnością! Nie należę do ciebie!

- Nie? No to się zaraz przekonasz! - Jego niebieskie oczy zasnuła mgła furii.

W ułamku sekundy okrążył stół i znalazł się tuż przed Amber, która zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Złapała krzesło, wysunęła je, by zagrozić mu drogę i zaczęła uciekać. Jednak zamiast wybiec na zewnątrz, co było jedynym rozsądnym rozwiązaniem, wbiegła na schody prowadzące na piętro.

Słyszała, jak Warwick szybko za nią biegnie. Schody dudniły pod jej stopami, a serce w piersi waliło jak młotem, gdy umysł całkowicie opanowała panika.

Co on zamierzał zrobić?

Warwick zawsze umiał ją uwieść, ale jeszcze nigdy nie zmusił jej do niczego siłą. Czasem nie chciała się kochać lub pieścić, ale on zawsze znalazł sposób, by ją nakłonić do tego po dobroci. Całował, dotykał, głaskał, szeptał coś miłego... A teraz?

Nagle na samym szczycie schodów potknęła się i upadła na dywan leżący w korytarzyku na piętrze. Warwick dogonił ją.

- Nic ci nie jest? - zapytał, pomagając jej wstać.

Jego głos był przepełniony troską, a ramiona zaczęły otaczać jej smukłą sylwetkę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - krzyknęła i odepchnęła go brutalnie.

Uderzył plecami o ścianę, a z jego ust wydobył się przytłumiony syk. Zanim zdążył dojść do siebie, zaczęła zbiegać z powrotem na dół. Była pewna, że gdy wybiegnie z domu, będzie bezpieczna.

Prawie jej się udało. Jednak prędkość, z jaką zbiegała, lakierowane stopnie i gładkie podeszwy jej butów zrobiły swoje. W połowie schodów pośliznęła się, straciła równowagę i zobaczyła, jak drewniana podłoga przedpokoju pędzi jej na spotkanie.

- Mój Boże! - wrzasnął Warwick.

Nie zdołał jej uchronić przed upadkiem. Wszystko stało się zbyt szybko.

Warwick do końca życia pamiętał okropny dźwięk, jaki się rozległ, gdy głowa dziewczyny uderzyła o podłogę na samym dole schodów. Amber nie ruszała się, być może nawet nie oddychała.

Nie żyje - przemknęło mu przez myśl, gdy zbiegał na dół. Jego szaleńczo bijące serce zatrzymało się, gdy ukląkł przy nieruchomym ciele i próbował wykryć puls.

- Proszę, nie pozwól jej umrzeć - modlił się po raz pierwszy w życiu.

Gdy Amber otworzyła oczy, zamrugała kilka razy, a z jej ust wyleciało ciche westchnienie, serce Warwicka zaczęło bić na nowo.

Co ja sobie, głupi, myślałem? Niedziwne, że spanikowała, skoro gonilem ją jak opętany, pomyślał i poczuł, jak zalewa go gorycz. Jego plan, by wrócić i odegrać rolę skruszonego kochanka, spełził na niczym. Warwick czekał cierpliwie na ulicy, aż Hansen wyjdzie z domu, ale gdy zobaczył jego szeroki uśmiech i pewną siebie minę, poczuł niekontrolowaną zazdrość. Zamiast przyjechać, przeprosić i przytulić, zrobił dramatyczną scenę, która skończyła się tragicznie.

- Przepraszam - wyjęczał, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. - Jest mi tak bardzo, bardzo przykro.

Kiedy wsunął ramiona pod jej ciało, by ją unieść, Amber zaczęła się wrywać i krzyczeć.

- Nie dotykaj mnie!

- Uspokój się. Nie możesz przecież leżeć na podłodze! Położę cię na łóżku. Gdzie jest najbliższe?

- Nie!

- Na litość boską, Amber! Przecież nic ci nie zrobię. Nie jestem nieokrzesanym brutalem.

- Nie wiem... Ja już nic nie wiem... - wykrztusiła i odwróciła twarz, ale Warwick i tak zdążył zauważyć w jej oczach łzy. Nigdy w życiu nie czuł się tak podle.

- Daję słowo - powiedział uroczyście i wziął ją na ręce - że nie zrobię już nic, co mogłoby cię zdenerwować.

Amber zwróciła ku niemu twarz, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- A co gorszego mógłbyś mi jeszcze zrobić?

Warwick poczuł nowe szarpnięcie poczucia winy.

Przed chwilą wszedł na wyżyny egoizmu. Myślał tylko o sobie, ignorując jej uczucia. Od lat traktował kobiety przedmiotowo, wykorzystując je do zaspokajania swoich popędów. Potem, gdy się nimi nudził, wymieniał je na nowe. Wybierał młode, piękne i wyrachowane, które po zerwaniu szybko umiały się pocieszyć otrzymanymi od niego prezentami: biżuterią, samochodami i mieszkaniami. Usprawiedliwiał swoje zachowanie ich chciwością, lecz w przypadku Amber taka wymówka nie miała racji bytu.

Amber była inna.

Musiał pozwolić jej odejść. Jednak nie mógł zrobić tego natychmiast. Obawiał się, że mogła mieć wstrząs mózgu albo inne obrażenia, które były niewidoczne na pierwszy rzut oka. Myśl, że mogła stracić życie w tym upadku, sprawiała, że przeszył go lodowaty dreszcz.

- Amber, ja...

- Nie! - przerwała mu i cała zeszytniała. - Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia. Ani słowa więcej. Po prostu postaw mnie i idź już.

- Proszę, Amber, zrozum, że nie mogę tego zrobić - odparł Warwick zdecydowanie. - Po pierwsze po takim upadku możesz mieć wstrząs mózgu. Po drugie możesz mieć złamanie albo inne obrażenia.

- Nic mi nie jest. Postaw mnie na nogi, to zobaczysz.

Westchnął bezradnie, ale nie miał zamiaru jej puścić, więc Amber zaczęła się wyrywać z jego rąk. Po krótkiej szarpaninie Warwick skapitulował i bardzo delikatnie zaczął stawiać ją na nogi.

Amber syknęła z bólu, a jej twarz raptownie pobladła.

- Moja... moja kostka... - powiedziała cicho. Próbowała złapać równowagę, podskakując na lewej nodze i trzymając się ramion. - Chyba muszę się położyć. Sypialnia cioci Kate jest tam. - Pokazała ruchem głowy drzwi na końcu korytarza. - Och... ja...

Warwick złapał jej zwiotczone ciało, zanim zdążyło upaść na podłogę. Szybko zaniósł ją do wskazanego pokoju i położył na łóżku.

Tylko zemdląca. To nic wielkiego. Jeszcze nikt nie umarł od utraty przytomności, myślał gorączkowo, próbując zachować spokój. Ponieważ w domu było chłodno, nakrył ją kocem. Gdy znów spojrzął na jej bladą twarz, Amber była już przytomna.

- Zemdląłam - powiedziała.

- Tak.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zemdląłam.

- Pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie złamałaś kostki. Ja złamałem i wiem, że nie jest to przyjemne.

Warwick usiadł obok niej na łóżku.

- Naprawdę? Kiedy złamałaś kostkę?

- Kilka lat temu. Podczas wspinaczki w górach.

- Wspinaczka - powtórzyła głucho Amber i potrząsnęła głową. - Czy jest coś, czego w życiu nie próbowałaś?

- Nie skakałem z bazy - odparł, zadowolony z powrotu kolorów na jej twarzy. - Teraz powiedz, czy bardzo cię boli.

- Jak leżę, boli trochę mniej. Kostka mi pulsuje i zaczyna mnie boleć głowa. Ale to nic, czego bym nie zniosła.

- Tylko po co masz się męczyć? Twoja ciotka na pewno miała w domu jakieś leki przeciwbólowe. Wiesz, gdzie je trzymała?

- W kuchni. Powinny leżeć w szafce nad lodówką.

- Pójdę sprawdzić, a ty leż i nie próbuj wstawać - powiedział, wstając z łóżka. Spojrzął na stary, zakurzony dywanik i dodał: - Nie chcę tu wrócić i zobaczyć, jak leżysz na podłodze. A już na pewno nie na tej podłodze! Pchły z tego dywanu mogłyby zjeść cię na obiad!

Gdy wyszedł, Amber próbowała się ruszyć, ale ból był zbyt silny, by dała radę samodzielnie wstać. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko czekać na Warwicka. Nie chciała tego, ale była skazana na jego pomoc.

Warwick wrócił zaskakująco szybko ze szklanką wody i dwoma białymi tabletkami. Amber natychmiast wzięła je do ust i wypła wodę.

- Trzeba zadzwonić po lekarza. Nie ma mowy, żebym wsadził cię do ferrari ze złamaną kostką. Twoja ciotka mieszkała tu kilkanaście lat. Na pewno miała jakiegoś lekarza.

- Niestety. W Australii nie istnieje coś takiego jak domowe wizyty lekarskie.

- Jak to?

- W naszym kraju jest deficyt personelu medycznego. Masz szczęście, że od przyjazdu tutaj ani razu nie zachorowałeś albo czegoś nie złamałeś, co przy twoim trybie życia mogło się zdarzać dość często.

- To co należy zrobić, jak się zdarzy wypadek?

- Albo jedziesz do szpitala na własną rękę, albo wzywasz karetkę. W obu przypadkach, jeżeli uraz nie zagraża życiu, trzeba godzinami czekać na izbie przyjęć. Myślę, że powinniśmy zadzwonić po ambulans.

- A Max Richmond? Mówiłaś, że to przyjaciel twojej ciotki. On na pewno ma znajomości. Może zna jakiegoś lekarza, który zgodzi się przyjechać za wynagrodzeniem. Masz jego numer?

- Mam, ale...

- Żadne ale, Amber - przerwał jej Warwick. - Nie pozwolę, żebyś siedziała kilka godzin w poczekalni, aż łaskawie cię przyjmą. Podaj mi jego numer.

Znów to robi. Przejmuje kontrolę, pomyślała Amber. Miała tego dość. Rano znalazła w sobie wystarczająco dużo siły, by z nim zerwać, i nie chciała, by Warwick wrócił do jej życia, jakby nic się nie stało.

Chciała zacząć żyć samodzielnie. Chciała zacząć żyć bez niego.

Policzyła do dziesięciu i powiedziała spokojnie:

- Nie znam jego numeru na pamięć, a nawet gdybym znała, nie podałamby ci go. A teraz proszę, zadzwoń po karetkę.

Warwick milczał dłuższą chwilę. W końcu potakująco pokiwał głową.

- Jeśli tego ode mnie oczekujesz...

- Postaraj się, żeby wezwanie zabrzmiało bardzo poważnie, inaczej miną stulecia, zanim przyjadą.

- Mam kłamać?

- Tylko troszeczkę wyolbrzymić.

- Dobra.

Warwick zadzwonił na pogotowie i bardzo zgrabnie odegrał swoją rolę.

- Niedługo przyjadą.

- Świetnie. Jak już mnie zabiorą do szpitala, wróc do Sydney i nigdy więcej nie próbuj się ze mną kontaktować.

Amber dostrzegła w jego oczach nietypowy błysk. Nie umiała stwierdzić, czy to był gniew. A może smutek?

- Nie zostawię cię, dopóki nie będę pewien, że wszystko wróciło do normy.

- Po co chcesz zostać? - W głosie Amber wyraźnie brzmiała frustracja. - Oboje dobrze wiemy, że z nami już koniec. Po jaką cholere wróciłeś? Nie mogłeś pozostawić tego własnemu biegowi?

- Żałuję, że tego nie zrobiłem. Popełniłem błąd.

Amber postanowiła nie odpowiadać. Czowała, że jeszcze chwila a zacznie płakać. Nie chciała tego robić. Zwłaszcza że Warwick zaledwie dwie godziny wcześniej nazwał ją beksą.

- Jest mi bardzo przykro, Amber. Naprawdę nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

Poczuła, jak w jej sercu gniew przepędza smutek.

- Bez żartów! - parsknęła. - Zatem co tak właściwie zamierzałeś zrobić?

Warwick nic nie odpowiedział, tylko patrzył na nią dłuższą chwilę. Błysk w jego oczach zupełnie przygasł.

Nagle Amber zdała sobie sprawę, że nie chce zakończyć związku bez wyznania mu prawdy. Poczuła, że musi to zrobić, inaczej zawsze będzie żałować, że to przemilczała.

- Miałam zamiar nigdy ci tego nie mówić, ale właśnie zmieniłam zdanie.

- O czym?

- O tym, że cię kocham.

- Amber... proszę, nie rób tego...

- Spokojnie. Nie zamierzam robić sceny. Po prostu chciałam, żebyś o tym wiedział. Przyznaję, że na początku cię nie kochałam. Zresztą nic dziwnego, bo nawet cię nie znałam. Jednak po jakimś czasie zakochałam się. Dlaczego? Nie wiem. Doszłam do wniosku, że miłość nie zawsze musi być logiczna. Ale wiesz co? Pewnego dnia wyleczę się z ciebie, a potem zakocham się w kimś innym, bo to jest właśnie to, co od zawsze chciałam zrobić z moim życiem. Ja będę kogoś kochać, a ty powrócisz do pustych przyjemności. Będziesz zmieniał kochanki jak rękawiczki i żył tylko dniem dzisiejszym, aż pewnego ranka obudzisz się i stwierdzisz, że jesteś bardzo znudzonym i jeszcze bardziej samotnym starym dziadem.

Wyznanie Amber sprawiło, że serce w piersi Warwicka mocno się ścisnęło. Słowa padające z jej ust zrobiły na nim wrażenie, którego się nie spodziewał.

Miała rację we wszystkim z wyjątkiem starego dziada. Warwick już dawno postanowił, że zadba, by starość nie nadeszła. A co do samotności... Od kiedy sięgał pamięcią, zawsze był sam. Tylko z Amber czuł się odrobinę mniej samotny. I mniej niekochany...

To był powód, dla którego nie umiał z nią zerwać. Nie mógł się oprzeć czarowi miłości, którą go obdarzyła.

Ale muszę to zrobić. Dla jej dobra, pomyślał, a jego serce ścisnęło się jeszcze mocniej.

- Masz rację. Jestem zimnym, nieczułym draniem. Nie mam pojęcia, za co mogłabyś mnie kochać. Jednak cieszę się na myśl, że kiedyś zakochasz się w kimś innym. Tylko błagam, niech to nie będzie Jim Hansen.

Amber przewróciła oczami.

- To na pewno nie będzie Hansen. Jeśli chcesz wiedzieć, nie cierpię go.

- Ulżyło mi.

- Czy tak samo martwiłeś się o pozostałe porzucone przez ciebie utrzymanki?

- Nie, bo one były prawdziwymi utrzymankami. Ty, urocza Amber, byłaś moją dziewczyną, o którą będę się martwił, dopóki nie staniesz znów na nogi. Chyba nie masz

wyboru i będziesz musiała mnie jeszcze znosić jakiś czas. Pojadę za karetką do szpitala, a potem upewnię się, że masz właściwą opiekę. Wcześniej nie wyjadę.

- Tylko nie myśl, że wrócę z tobą do Sydney. Nawet nie ma mowy!

- Nie miałem zamiaru cię tam zabierać.

Jego szczerą odpowiedź zaskoczyła ją. I chyba odrobinę rozczarowała.

Ona wciąż cię kocha, głupcze, pomyślał Warwick. To była bardzo uwodzicielska i niebezpieczna myśl.

Odgłos wjeżdżającej na parking karetki przerwał ich rozmowę.

- Wyjdę do nich. Powiem, że odzyskałaś już przytomność - powiedział Warwick i zerwał się z łóżka.

Amber pokręciła głową z dezaprobatą.

- Niegodziwiec z ciebie.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chciałbym nim być, pomyślał Warwick i wyszedł z sypialni.

Niegodziwiec okłamałby ją. Powiedziałaby, że ją kocha i poprosił o rękę. A prawdziwy nikczemnik dorzuciłby do tego prawdę o sobie, wykorzystałby jej współczucie i dobre serce, by zapewnić sobie czułą opiekę, kiedy nadejdzie nieuniknione.

- Widocznie nie jesteś aż tak nikczemny, jak ci się przez całe życie wydawało - wymruczał do siebie Warwick pod nosem, gdy schodził z ganku.

W końcu Warwick nie pojechał do Gosford za karetką. Ratownicy poinformowali go, że reszta popołudnia zleci na badaniach, prześwietleniach i konsultacjach. Doradzili, żeby przyjechał wieczorem, kiedy Amber będzie po wstępnej diagnozie.

Warwick nie miał wątpliwości, że jeśli kostka Amber uległa złamaniu, czeka ją operacja. Miał tylko nadzieję, że zabiegu nie będzie przeprowadzał jakiś podrzędny chirurg. Postanowił, że zanim pojedzie wieczorem do szpitala, zrobi rekonesans po okolicznych placówkach medycznych i pracujących w nich specjalistach. Szukanie w Internecie zajęłoby mu wieki, a on potrzebował pewnego i szybkiego źródła. Najlepiej osoby, która żyje w okolicy i zna tutejsze realia.

Gdy ambulans odjechał, Warwick wszedł do chłodnej kuchni. Od razu zauważył telefon, pod którym leżała książka adresowa. Bez wahania sięgnął po nią i otworzył stronę z literą R.

Jest! Max i Tara Richmondowie, pomyślał z zadowoleniem.

Wystukał numer telefonu w swojej komórce i wcisnął klawisz z zieloną słuchawką.

- Halo? - odezwał się damski głos.

- Pani Richmond?

- Tak. Kto mówi? - zapytała niecierpliwie, jakby spodziewała się przykrej rozmowy.

Może pomyślała, że jestem telemarketerem, przemknęło Warwickowi przez głowę.

- Nie zna mnie pani osobiście, pani Richmond. Nazywam się Warwick Kincaid. Jestem... partnerem Amber Roberts, bratanicy Kate.

- Ach, tak! Pan Kincaid. Wiem, kim pan jest. Kate wspominała o panu raz lub dwa.

- Domyślałam się, że nie przedstawiła państwu najlepszej opinii. Jednak to nie ma teraz znaczenia. Chciałem panią prosić, pani Richmond...

- Proszę, mów mi Tara. Nie cierpię być nazywana panią Richmond - przerwała mu bez cienia gniewu. - Pewnie dzwoniisz w sprawie namiarów do naszego prawnika.

- Co? Nie...

- Matka Amber nie przekazała mojej wiadomości?

- Nie jestem pewien. Amber nic mi nie mówiła. Jednak to nie jest teraz istotne. Chodzi o to, że w pensjonacie wydarzył się wypadek. Kiedy dowiedzieliśmy się, że Amber odziedziczyła dom, przyjechaliśmy na jeden dzień, by przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Niestety, Amber spadła ze schodów i chyba złamała kostkę.

- Wielkie nieba! To okropne! Wezwaliście karetkę?

- Tak. Dosłownie minutę temu Amber pojechała do szpitala w Gosford.

- To dobrze. Jak mogę pomóc?

- Martwię się jej operacją, a dokładniej tym, kto będzie wykonywał zabieg. Chciałbym, żeby miała najlepszą opiekę, więc może ty albo twój mąż polecilibyście mi jakiś prywatny szpital albo chociaż konkretnego specjalistę.

- No cóż... Na wybrzeżu jest kilka prywatnych szpitali, ale nie jestem w stanie polecić żadnego z nich, bo ani ja, ani Max nie korzystaliśmy z ich usług. Dzieci rodziłam w szpitalu w Gosford, gdzie traktowano mnie bardzo dobrze. Większość personelu państwowych szpitali pracuje też w prywatnych klinikach, więc obsada jest ta sama. Jak w każdej branży w medycynie są i dobrzy, i źli fachowcy. Akurat szpital w Gosford cieszy się dobrą opinią. Myślę, że niepotrzebnie się martwisz. Wszystko będzie dobrze. Chociaż to paskudna sprawa złamać kostkę. Powrót do pełnej sprawności zajmie jej kilka tygodni. Mam nadzieję, że w twoim mieszkaniu w Sydney nie ma schodów.

- Nie ma - odparł Warwick i zdał sobie sprawę, że rekonwalescencja Amber nie będzie prostą sprawą.

Amber nie będzie mogła zostać sama w pensjonacie ciotki. To znaczy mogłaby, gdyby pozwoliła mu opłacić pielęgniarkę, która przychodziłaby do niej codziennie. Jednak Warwick wiedział, że ona nie pozwoli mu za cokolwiek zapłacić. Inne wyjście to powrót do rodzinnego domu. Jednak Amber nie byłaby tym zachwycona.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że skoro przyjechaliście tylko na jeden dzień, Amber zapewne nie ma ze sobą ani piżamy, ani przyborów toaletowych.

- Prawda. Nie wzięliśmy ze sobą żadnych rzeczy.

- Posłałabym cię na zakupy, ale jeżeli jesteś choć odrobinę podobny do Maksa, to i tak nie będziesz wiedział, co kupić. Gdyby nie popołudniowa drzemka Jasmine, sama pojechałabym do sklepu. Jednak mam inny pomysł. Spakuję piżamę, której jeszcze nie zdążyłam ani razu włożyć, i kilka próbek kosmetyków. Różni sprzedawcy bez przerwy wciskają nam te próbki, żeby zachęcić Maksa do zakupu ich produktów dla naszej sieci hoteli.

- To bardzo miło z twojej strony.

- Nie ma sprawy. Kiedy będziesz jechał do szpitala?

- Wieczorem. Amber powinna być wtedy po prześwietleniu i wstępnych badaniach.

- Dzwonisz z hotelu Kate, tak?

- Tak.

- Świetnie. Spakuję wszystko w torbę i Max podrzuci ci ją, jak będzie biegł wzdłuż plaży. Codziennie około piątej biega w tamtym kierunku, więc na pewno będzie miał po drodze.

- Bardzo dziękuję. Amber z pewnością będzie ci bardzo wdzięczna.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Pozdrów od nas Amber i koniecznie daj znać, kiedy lekarze postawią diagnozę. Miejmy nadzieję, że kostka nie jest złamana, a tylko zwichnięta.

- Przekażę pozdrowienia i zadzwonię, jak będę wiedział coś więcej.

- Świetnie. Pa, pa - powiedziała Tara i odłożyła słuchawkę.

Warwick spojrział na zegarek. Było dziesięć po czwartej.

Nagle burczenie w brzuchu przypomniało mu, że od dawna nic je jadł. Warwick przejrzał kuchenne szafki i lodówkę. Znalazł kilka konserw i zamrożony bochenek chleba. W rekordowym tempie zrobił sobie kawę i tosty.

Po posiłku włączył ogrzewanie, bo w domu jeszcze przed zapadnięciem zmroku robiło się zimno. Z ciekawości wszedł na piętro i rozejrzał się po sypialniach, które ku jego zadowoleniu były urządzone nowocześniej niż pokój na parterze. Najbardziej przy-

padła mu do gustu największa sypialnia z ogromnym łóżkiem i balkonem wychodzącym na ocean.

Wyszedł na balkon i przez dłuższą chwilę patrzył na fale miarowo bijące o piaszczysty brzeg. Po pewnym czasie dostrzegł w oddali postać, która dość szybko się zbliżała. Postać okazała się mężczyzną, który zwolnił na wysokości pensjonatu, przeszedł przez jezdnię i wszedł na teren posesji Amber.

To na pewno Richmond!

Warwick szybko zszedł na parter. Gdy otworzył drzwi wejściowe, ujrzał przystryżonego niemal na łyso faceta w dresie. Wyobrażenie Warwicka o magnacie hotelowym było zgoła inne. Jednak gdy Richmond podszedł bliżej, bez trudu dostrzegł w jego oczach błysk inteligencji i... niesmaku.

- Tara przygotowała to dla Amber - powiedział ostro Max i podał Warwickowi reklamówkę.

Zapewne ma już o mnie wyrobione zdanie. Niestety, niezbyt dobre, pomyślał Warwick. Nie miał pretensji, że Richmond uważa go za łajdaka. Warwick dobrze wiedział, że zasługiwał na to miano. Jednak był bardzo dobrze wychowany, co wielokrotnie pomagało mu zatuszować łajdactwo. Maniery były jedną z niewielu przydatnych rzeczy, których nauczył go ojciec.

- To bardzo miło z jej strony. I z twojej, że je tutaj przyniosłeś. Dziękuję - odpowiedział grzecznie i wyciągnął do niego prawą dłoń. - Jestem Warwick Kincaid.

Krótkie zawahanie Maksa nie umknęło jego uwadze. Jednak Richmond podał mu rękę.

- Max Richmond. Jak się miewa Amber? Jesteś pewien, że jej kostka jest złamana?

- Nie. Jednak Amber nie może normalnie postawić stopy, nie mówiąc o obciążeniu jej. Dopiero wieczorem będę pewien, co jej dolega.

- Daj nam znać. Tara martwi się o nią.

- Na pewno zadzwonię. Jeszcze raz podziękuj żonie.

- Na razie - odparł Max i odbiegł w kierunku plaży.

Tym razem jego głos zabrzmiał o wiele serdeczniej.

Warwick wszedł do domu. A może po prostu powinien wyjść, znaleźć jakieś ciepłe, przytulne miejsce, gdzie zje coś dobrego i przeczeka godzinę, zanim pojedzie do Amber do szpitala?

Na myśl o jej upadku odezwało się poczucie winy.

Nic dziwnego, że ludzie mają o mnie złe mniemanie, skoro doprowadzam do takich sytuacji, pomyślał Warwick. „Bądź przeklęty”, tak kiedyś powiedziała mi jej ciotka. A co powiedziałyby dzisiaj, gdyby widziała mnie pędzącego wściekle za Amber? Wystraszyłem ją. To przeze mnie się połamała i teraz całkiem sama siedzi w szpitalu.

Warwick szybko pozamykał drzwi i pojechał do Gosford. Przysiągł sobie, że użyje wszelkich pokojowych sposobów, by namówić Amber do przyjęcia finansowego wsparcia. Chciał opłacić pielęgniarkę, lekarza, leki - wszystko, co było jej potrzebne do powrotu do zdrowia.

Nawet najbardziej wybujała wyobraźnia nie pomogłaby mu przewidzieć, jaką alternatywę opieki nad Amber wymyślił dla niego los.

Już po minucie rozmowy Amber zaczęła żałować, że zadzwoniła do matki. Zrobiła to, bo czuła się samotna i przestraszona. Jeszcze nigdy nie była w szpitalu ani nie miała operacji. Poza tym zaczęła się pora odwiedzin, a Warwick jeszcze nie przyjechał. Pozostałe trzy osoby umieszczone z nią na sali rozmawiały ze swoimi gośćmi, co sprawiło, że poczuła się odrzucona i niekochana.

Wydawało jej się rzeczą naturalną zadzwonić do rodziców i poinformować ich o wypadku. Matka bardzo jej współczuła, więc przez chwilę kusilo Amber, by powiedzieć jej o rozstaniu z Warwickiem. Jednak nie zrobiła tego.

- Mamo, dam sobie radę. Wszystko będzie dobrze. Lekarz powiedział, że operacja nie będzie skomplikowana. Pojutrze wyjdę ze szpitala, więc nie ma potrzeby, żebyś jechała do mnie taki kawał drogi.

- A jak później sobie poradzisz? To nie będzie taka prosta sprawa.

- Poradzę sobie. Poza tym Warwick się mną zaopiekuje. - Amber zacisnęła powieki i siedziała na łóżku z zamkniętymi oczami.

- Jasne! - parsknęła Doreen. - Już ja dobrze wiem, co on zrobi! Zatrudni jakąś nadętą pielęgniarkę, żeby doglądała cię w jego ekskluzywnym apartamencie. Tymczasem on będzie brylował w towarzystwie, szukając kolejnej, chyba setnej już, kochanki! O nie, moja droga! Nie pozwolę na to! Przyjadę po ciebie, zabiorę do domu i porządnie się tobą zaopiekuję.

Nigdy! Amber zaczęła panikować. Nie miała ochoty wracać do domu.

- Mylisz się co do niego, mamó. Warwick zaproponował, że osobiście się mną zajmie. I nie mamy zamiaru wracać do Sydney. Zostaniemy w pensjonacie cioci.

- Nie bądź śmieszna. Przecież tam są strome schody. Spadłaś z nich dzisiaj nieszczęśliwie, więc powinnaś dobrze o tym wiedzieć.

- Nie będę wchodziła na górę. Będę spała w pokoju cioci Kate. Wszystko, czego mi potrzeba, jest na dole: łazienka, kuchnia, telewizor.

- Całkiem zapomniałam o tej sypialni - odparła ponuro Doreen. - A co z posiłkami? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że Warwick będzie gotował.

- Oczywiście, że będzie gotował. Warwick potrafi zrobić wszystko - powiedziała Amber z przekonaniem.

Zachłysnęła się powietrzem, gdy po otwarciu oczu zobaczyła Warwicka stojącego u stóp jej łóżka. Jego czoło było mocno pofałdowane, a usta ściągnięte w wąską linię.

Amber zdała sobie sprawę, że musiał słyszeć większość jej kłamstw. Jednak najpierw postanowiła, że zrobi wszystko, by matka po nią nie przyjechała, a dopiero później wyjaśni jemu, o co chodzi.

- A co z praniem? - Matka Amber nie dawała za wygraną. - Przecież on nigdy samodzielnie na obsługiwał pralki.

- Nie trzeba być geniuszem, by się tego nauczyć - odparła Amber, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Ty nie chcesz mojej pomocy. - Głos Doreen zabrzmiał, jakby nagle zdała sobie z tego sprawę.

- Nie o to chodzi, mamó. Nie jestem już dzieckiem i sama muszę sobie radzić z moimi problemami.

Doreen westchnęła głęboko.

- Tylko proszę, zadzwoń, jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

- Zadzwonię, zadzwonię - odparła Amber. - Muszę już kończyć. Warwick właśnie przyjechał.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie jak należy. Zadzwonię jutro o tej samej porze. Trzymaj się, kochanie - powiedziała Doreen smutno i rozłączyła się.

Amber upuściła niedbale komórkę na kołdrę i spojrzała na Warwicka.

- Co to za bajeczka o mojej propozycji zaopiekowania się tobą osobiście? - zapytał natychmiast.

Amber nie widziała sensu w okłamywaniu go. Z pewnością wszystko słyszał.

- Mama chce, żebym po operacji wróciła do domu. Jak się pewnie domyślasz, bardzo nie chcę tego robić. Powiedziałam jej, że zaoferowałeś swoją pomoc.

- Włącznie z gotowaniem? - Warwick otworzył szeroko oczy.

Amber westchnęła, a zaraz potem wzruszyła ramionami.

- Tak. Musiałam coś wymyślić. Mama powiedziała, że zatrudnisz dla mnie jakąś naburmuszoną pielęgniarkę, która zostanie ze mną w twoim pięknym apartamencie, podczas, gdy ty będziesz... eee... yyy... - Amber przerwała, zdając sobie sprawę, że aż tak głęboka szczerłość była w tej chwili niepotrzebna.

- Podczas, gdy ja będę... co? - zapytał, unosząc brwi i wytrzeszczając oczy.

- Podczas gdy ty wyruszysz na poszukiwania kolejnej kochanki.

- Cudnie - odparł chłodno Warwick. - Po prostu cudnie.

- Nie możesz jej winić, że ma o tobie takie zdanie.

- Zmieńmy temat - odparł niecierpliwie. - Jakie są wyniki badań? Masz złamaną kostkę?

- Tak. Jurto z samego rana będę miała operację.

- A lekarz? Co o nim sądzisz?

- Pielęgniarki mówią, że to dobry specjalista. Podobno przeprowadził się tu niedawno z Sydney.

- Jak się nazywa? Sprawdzę, co to za jeden.

- Nie. Nie zrobisz tego - odpowiedziała Amber bardzo spokojnie. - Musisz przestać się o mnie martwić.

- Nie mogę. Spowodowałem wypadek i to przeze mnie się połamałaś. Gdybym nie ścigał cię po domu jak szaleniec, nie spadłabyś ze schodów.

- Błagam. Już mam dość gadania o tym. Co się stało, to się nie odstanie.

Warwick spojrział na nią, a jego sercem wstrząsnął bolesny dreszcz. W jej oczach widoczny był głęboki smutek i wielki ból.

- Kiedy cię wypiszą?

- Pojutrze.

- Prawie zapomniałem. - Położył małą torebkę na pościeli szpitalnego łóżka. - Tara Richmond przysłała ci kilka drobiazgów. Piżamę i przybory toaletowe. Tak poznałem Maksa Richmonda.

- Jakie to miłe...

- Prosili, żebym zadzwonił, kiedy dowiem się co u ciebie.

- Ja zadzwonię - odparła Amber i podniosła telefon. - Miałam zadzwonić wcześniej w sprawie prawnika.

Warwick poczuł się odtrącony. Nie przywykł do tego dziwnego spojrzenia, jakim go przed chwilą obrzuciła. Popatrzyła na niego, jakby był kimś obcym, jakby nigdy nie był częścią jej życia albo nagle przestał nią być.

Amber rozmawiała przez chwilę z Tarą, a Warwick patrzył przez okno na panoramę miasteczka i myślał. Tok jego rozważań przerwała Amber:

- Nie powiedziałeś ani Tarze, ani Maksowi, że się rozstaliśmy.

- Ty też nie powiedziałaś swojej matce - odparł bez zastanowienia.

- Gdybym to zrobiła, zmusiłaby mnie do powrotu do domu. A tak nadal jestem panią swego losu.

- Ale przestaniesz nią być, jak wyjdiesz ze szpitala. Znam to z doświadczenia. Dopóki nie powrócisz do pełnej sprawności, będziesz potrzebowała ciągłej opieki.

- W takim razie będę musiała kogoś opłacić - odparła Amber niepewnie.

Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, co się z nią stanie po operacji.

- Prywatna opieka medyczna kosztuje fortunę. Wiem, że masz oszczędności, ale po sześciu tygodniach rekonwalescencji raczej niewiele ci z nich zostanie.

- Sześć tygodni?! - Tyle zajmuje powrót do zdrowia po złamaniu. Nie... nie wiedziałam...

- A ja wiedziałem - odparł Warwick i zanim znów zaczął mówić, wziął głęboki wdech. - A teraz, proszę, wysłuchaj do końca mojej propozycji. Zrobię wszystko, by się tobą porządnie zaopiekować, włącznie z tym, co opowiedziałaś przed chwilą matce. Początkowo chciałem cię namówić, żebyś przyjęła moją pomoc w sfinansowaniu prywatnej opieki, ale właśnie zdałem sobie sprawę, że twoja matka prędzej czy później zorientowałaby się, co jest grane. Czekaloby cię wtedy wysłuchiwanie narzekań i wyrzutów, na które nie zasługujesz. Być może będziesz podejrzewać, że mam w tym jakiś ukryty cel i chcę, żebyś do mnie wróciła. Jednak daję ci słowo honoru, że tak nie jest. Chcę się tobą zaopiekować, bo po raz pierwszy w życiu czuję, że tak należy zrobić. Mam nadzieję, że chociaż częściowo odkupię tym grzechy mojego egoistycznego życia. Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie, a między nami nie będzie już seksu. Chcę się tobą zająć jako twój przyjaciel, a nie kochanek. Później, jak już wydobrzejesz, rozstaniemy się po przyjacielsku, a nie jak dziś w rozżaleniu i gniewie. Co ty na to?

Amber leżała na łóżku całkowicie zaskoczona. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Chciała, by Warwick z nią został i się nią opiekował. To by było jej spełnione marzenie. Jediną rysą na nim był fakt, że Warwick robił to z poczucia winy, a nie z miłości.

- Mam nadzieję, że nie przeraziłem cię zbyt tą propozycją.

- Nie... Ja tylko... Jestem niesamowicie zaskoczona...

Uśmiechnął się zawadiacko.

- Tak podejrzewałem. Jednak pretensje możesz mieć jedynie do siebie. Usłyszałem, jak mówisz matce, że dam radę zrobić wszystko, by poprowadzić dom, i pomyślałem, że być może masz rację. Postanowiłem podjąć to wyzwanie.

W głębi duszy Amber nie wierzyła, żeby pomysł Warwicka był dobry. Jednak nie miała ani fizycznej, ani psychicznej siły, by mu odmówić. Dzisiejszy dzień był koszmarem, jutrzejszy nie zapowiadał się ani odrobinę ciekawiej, nie wspominając o nadchodzących sześciu tygodniach. Konfrontacja z rzeczywistością zmusiła ją do przyjęcia jego propozycji.

- Dobrze. Niech będzie - powiedziała zrezygnowanym tonem. - Oddam się pod twoją opiekę.

- Świetnie. A teraz, zanim zapomnę, powiedz, co muszę zabrać z Sydney. Zanim dumnie odpowiesz, że niczego stamtąd nie chcesz, pomyśl, że będziesz musiała mieć jakieś ubrania, bieliznę i kosmetyki. Nie możesz przez najbliższy miesiąc pożyczać rzeczy od Tary. Minie też trochę czasu, zanim pójdziesz na zakupy.

- W takim razie spakuj moje codzienne ciuchy, trochę bielizny i piżamy. Kosmetyki stoją na półce w łazience. Szlafrok wisi na wieszaku na drzwiach. To wszystko.

- Zrobi się. Lepiej już pójść. Czeka mnie jeszcze droga do Sydney, a robi się późno. O której masz operację?

- Moja operacja jest zaplanowana jako pierwsza z samego rana. Od północy nie mogę nic pić ani jeść.

- Jutro przed południem zadzwonię do szpitala zapytać, jak przebiegła operacja i jak się czujesz. Przyjadę do ciebie po obiedzie. Do tego czasu powinnaś już być w stanie przyjmować gości. Spróbuj zasnąć, kochanie. - Warwick pochylił się ku niej i stuknął lekko czołem o jej skroń. - To znaczy... chciałem powiedzieć: Amber - dodał z uśmiechem, gdy się wyprostował. - Jak widzisz, trudno się pozbyć pewnych nawyków. Będziesz się musiała uzbroić w cierpliwość. Jednak zapewniam, że postaram się zachowywać jak należy.

- I trzymać ręce przy sobie - przypomniała mu.

Warwick uniósł obie ręce wysoko nad głowę.

- Masz moje uroczyste słowo honoru.

Amber przewróciła oczyma.

- Idź już, zanim zmienię zdanie i powiem, żebyś po mnie nie wracał.

- Nie wydaje mi się. Chyba że pragniesz wrócić do domu do ukochanej mamusi.

Amber skrzywiła się z niesmakiem.

- Nawet mi nie przypominaj.

- Przypomnę ci, jak się okaże, że jesteś jednym z tych pacjentów, których nie można zadowolić. Idę. Do zobaczenia jutro.

Po chwili Warwicka już nie było, a Amber pogrążyła się w rozmyślaniach. Nękały ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjmując jego pomoc. Bała się, że zamiast się od niego uwolnić, pokocha go jeszcze bardziej i nie będzie miała sił odejść od niego po raz drugi. Jednak uznała, że istnieją też plusy. Niewątpliwą zaletą mieszkania z Warwickiem na przyjacielskich warunkach była sposobność ukazania mu, że być może łączy ich coś więcej niż tylko seks. Być może Warwick zakocha się w niej albo zda sobie wreszcie sprawę z tego, co czuje.

Ta myśl dodała jej sił.

Amber poczuła, jak w jej żyłach krew zaczyna płynąć szybciej, a serce bije mocniej. Po krótkim wahaniu postanowiła, że wysokie ryzyko złamanego serca jest niczym w porównaniu z nadzieją na szczęśliwy związek z ukochanym.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po drodze do Sydney Warwick przekonał sam siebie, że postąpi właściwie, opiekując się Amber osobiście. Nie miał już co do tego wątpliwości i był pewien, że była to jedyna słuszna decyzja, jaką mógł w takiej sytuacji podjąć. Wiedział, że jeżeli pozostawiłby ją teraz własnemu losowi, do końca życia nie mógłby spojrzeć w lustro bez obrzydzenia.

Pakując do torby jej codzienną, a mimo to seksowną bieliznę, stwierdził, że realizacja powziętego planu nie zapowiada się bezproblemowo. Odkąd zaczął uprawiać seks, jeszcze nigdy nie miał sześciotygodniowej przerwy. Celibat kłócił się z jego naturą i przerażał go.

Wszedł do łazienki i jednym ruchem ramienia wrzucił do dużej kosmetyczki wszystkie kosmetyki Amber stojące na półce pod lustrem. Potem zapakował szlafrok i wyszedł do sypialni, gdzie stała toaletka.

- Nic nie mówiła o zabranii perfum - mruknął pod nosem, patrząc na rząd kolorowych flakoników. Wszystkie te perfumy zmieszane z jej naturalnym zapachem zawsze bardzo go podniecały, więc stwierdził, że tym bardziej lepiej ich nie zabierać.

Ubrania stanowiły dla jego postanowienia powściągliwości najmniejszy problem. Jednak obcisłe nogawki spodni były zbyt wąskie, żeby zmieścić się w nich obszerny rehabilitacyjny but, który Amber będzie musiała nosić po operacji. Najlepsze w tym przypadku okazałyby się dresy, jednak nie lubiła ich i nie miała ani jednego kompletu. Do siłowni chodziła albo w szortach, albo w legginsach. Pierwsze odpadały ze względu na porę roku, drugie ze względu na wąskie nogawki.

Warwick zrobił w myśli listę ubrań, które będzie musiał dokupić, by rekonwalecencja Amber przebiegła zgodnie z planem. Na jej szczycie znajdowała się flanelowa koszula nocna w stylu siedemdziesięcioletnich babć i szerokie dresowe spodnie.

Gdy wszystkie rzeczy Amber były już spakowane, Warwick wyjął z szafy walizkę i zapakował ubrania dla siebie. Potem wziął długi prysznic, podczas którego męczyły go przykre myśli. Warwick wyobraził sobie, że został mnichem, który wyrzekł się wszelkich cielesnych przyjemności i przysiągł do końca swych dni żyć w ascezie. Gdy położył

się wreszcie spać, był tak wyczerpany, że natychmiast usnął. Jednak sen nie przyniósł mu ukojenia i wypoczynku. Przez całą noc nawiedzały go chaotyczne, przesycone erotyzmem wizje Amber. Najgorszy był sen, który przyśnił mu się nad ranem tuż przed przebudzeniem. Ujrzał w nim nagą Amber, która leżała w łóżku w sypialni ciotki Kate. On sam stał tuż obok i bardzo pragnął położyć się z nią, ale nie mógł wykonać żadnego ruchu. Po chwili do sypialni wszedł Jim Hansen z zawadiackim uśmiechem na twarzy. Gdy Amber uniosła kołdrę, by wpuścić go do siebie, Warwick chciał krzyknąć, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Kiedy Hansen zaczął ją całować, Warwick przebudził się i gwałtownie poderwał na łóżku. Przez chwilę siedział w rozrzuconej pościeli z zaciśniętymi do białości pięściami. Był całkowicie skołowany. Dopiero gdy zdał sobie sprawę, że to był tylko sen, poczuł ulgę. Westchnął, poszedł do łazienki i wziął zimny prysznic. Później wrócił do łóżka, ale nie chciał więcej spać. Myślał o Amber i o tym, co o nim wczoraj powiedziała.

Mimo że Warwick był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji, myślenie o innych i przejmowanie się ich losem nie leżało w jego naturze. Dodatkowo, gdy odkrył, że czeka go nieciekawa przyszłość, postanowił żyć chwilą i garściami czerpać przyjemności. Nie obchodziło go, co czują lub myślą inni. Nigdy też nie przejmował się konsekwencjami swoich działań, co paradoksalnie tylko przysporzyło mu powodzenia i majątku. Ryzykownie inwestował na giełdzie, co nieraz bardzo mu się opłaciło. Kilkakrotnie też stracił, ale nie przejął się. Nie był chciwy, więc nie dążył do rozmnożenia pieniędzy za wszelką cenę. Miał ich dość, by wygodnie żyć, i to mu wystarczało. Nigdy nie myślał o przyszłości, bo dla niego przyszłość nie istniała.

Wiele osób mówiło Warwickowi, że jest szczęściarzem, na co zawsze reagował tajemniczym uśmiechem, mimo że chciało mu się śmiać wniebogłosey. Niekiedy jego powodzenie określano przysłowiem: do odważnych świat należy, jednak Warwick, choć nie był tchórzem, wiedział, że i w tym przypadku ludzie nie mają racji. Jego decyzje nie były przemyślane i okupione nieprzespanymi nocami. Wynikały z impulsywnego charakteru i usposobienia, które nie znosiło marazmu i pustki. Poza tym w życiu pomagało mu to, że był mądry i przewidujący. Miał lotny umysł, jak to określił jeden z jego nauczycieli.

I co z tego? - myślał, gdy wspominał nauczycielskie pochwały. Dobrze wiedział, że pewnego dnia jego genialny mózg przestanie właściwie funkcjonować.

Nie był w stanie określić, kiedy nadejdzie ta chwila. Biorąc pod uwagę historię rodziny, podejrzewał, że gdy dobiegnie pięćdziesiątki, stanie się bezużytecznym, niczego nieświadomym kaleką.

- Zatem co zamierzasz robić przez następne dziesięć lat? - zapytał sam siebie, leżąc w ciemności i czekając na świt. - To samo? Czy może coś bardziej wartościowego? Dziwne słowo - wymruczał po chwili. - Wartościowy...

Co to tak właściwie znaczy?

Warwick poleżał jeszcze kilkanaście minut, po czym poszedł do kuchni, by zaparzyć sobie kawę. Zegar wiszący na kremowej ścianie wskazywał, że ledwo co minęła szósta. Jeszcze chwila, a słońce wynurzy się zza horyzontu i obwieści wszystkim, że nadszedł nowy dzień.

- Co to znaczy „wartościowy”? Co to znaczy porządnie żyć? - zapytał Warwick głośno, zupełnie jakby od lodówki, stołu albo tosterka wymagał natychmiastowej odpowiedzi.

Nagle zmarszczył czoło. Rok temu nie miałby wątpliwości, jak powinien żyć i nie prowadziłby sam ze sobą tej rozmowy. Rok temu nie znał Amber i nie wiedział, co znaczy być kochanym.

Od jej wypadku dręczył go szczególny niepokój. Prześladowało go wspomnienie jej obojętnego spojrzenia. Pragnął, by znów w oczach Amber zabłyszczała iskra miłości i podziwu. Chciał, by była z niego dumna. Teraz, gdy zaoferował pomoc, istniała szansa, że ta iskra i duma powrócą.

Zasepił się, gdy zdał sobie sprawę, że będzie musiał powściągliwie pomagać Amber we wszystkich intymnych czynnościach jak mycie i ubieranie się. Wiedział, że bez wzruszenia mógłby je wykonywać tylko masochista albo święty. Niestety nie był ani jednym, ani drugim i powoli zaczynał żałować, że obiecał trzymać ręce z daleka od jej cudownego ciała.

Potrząsając głową, wyszedł z gorącym kubkiem do salonu i usiadł na sofie. Podziwiał wschód słońca nad portem, popijał kawę i w myślach robił listę zadań na cały dzień.

Trzeba: Poinformować serwis sprzątający, że wyjeżdżam na dłużej. Pojechać do klubu i powiedzieć majstrowi, że wszystkie sprawy związane z remontem będziemy załatwiać przez Internet i telefon. Zadzwoić do szpitala zapytać, jak poszła operacja. Pojechać do Gosford, kupić kwiaty, odwiedzić Amber. Pojechać na zakupy.

Zakupy zajmą najwięcej czasu, pomyślał, wyliczając w duchu wszystkie przedmioty, które wymagały wymiany w sypialni ciotki Kate. Na pierwszy ogień pójdzie wyblakła kapa na łóżko. Poza tym trzeba kupić dwie nowe kołdry. Jedną dla niej, jedną dla mnie. Na dole trzeba zainstalować klimatyzację i wstawić nowy telewizor.

Warwick zaplanował mnóstwo spraw, ale nie miał wątpliwości, że uda mu się przygotować wszystko na powrót Amber ze szpitala.

W końcu jego podopieczna zasługiwała na wszystko co najlepsze.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fragment nowego pamiętnika Amber napisany dwa tygodnie po wyjściu ze szpitala.

Następny długi, męczący dzień! Nie cierpię tego wielkiego, obrzydliwego buta rehabilitacyjnego i balkoniku, które przeszkadzają mi normalnie się poruszać. Oczywiście i but, i balkonik są rolls-royce'ami wśród sprzętu medycznego. Warwick uparł się, że muszę mieć wszystko najlepszego sortu. Balkonik ma nawet tacę z przegródkami i przyczepiony koszyk, w którym mogę przenosić ze sobą książki i inne drobiazgi. Do tej pory lubiłam czytać, ale teraz nie mogę się na tym skupić. Warwick kupił mi najnowszego iPoda z gramami, muzyką i innymi pierdólkami, co według niego powinno mnie rozerwać. Jednak miałam coś zupełnie innego na myśli, mówiąc mu, że się nudzę. Chciałam, żeby mi trochę potowarzyszył, żeby pograł ze mną w coś, porozmawiał, a nie zostawiał samą na długie godziny. Mam już dość gapienia się w milionowocalowy płaski telewizor! Zamiast ze mną trochę posiedzieć, Warwick kupuje mi różne gadżety, prasę i filmy. On zupełnie nie rozumie, że ja tego nie chcę. Jednak nie ma mowy, żebym powiedziała mu wprost, że chcę jego towarzystwa. Jeszcze sobie pomyśli, że wszystko będzie jak dawniej.

Żeby uniknąć komplikacji, zadzwoniłam do specjalnej agencji i zatrudniłam kobietę, która codziennie rano przychodzi, pomaga mi się umyć i ubrać. Wiedziałam, że i mnie, i Warwicka zbyt wiele kosztowałoby, gdyby to on miał mi asystować pod prysznicem.

Poza tym muszę przyznać, że jestem zaskoczona jego postawą. Świetnie sobie radzi, prowadząc dom. Nauczył się gotować, dzięki zeszytowi cioci Kate z przepisami, i bez trudu opanował programowanie pralki. Oczywiście ze dwa razy zamówiliśmy pizzę i chińszczyznę, ale komu się to nie zdarza...

Wiem, że nie powinnam narzekać. Warwick robi wszystko, co obiecał, jednak trudno mi to wszystko znieść. Nienawidzę, kiedy traktuje mnie jak znajomą, która jest mu niemal obojętna. Nie cierpię jego długich pogawędek z Maksem. A najbardziej ze

wszystkiego nie cierpię spać sama. Boli mnie, że Warwicka to w ogóle nie rusza. Jestem mu zupełnie obojętna. Gdy pewnego razu nieoczekiwanie wszedł do mojej sypialni i zastał mnie nagą, w ogóle nie zwrócił na mnie uwagi. Ani razu nie spojrzął...

Muszę już kończyć. Warwick przyszedł.

Warwick nauczył się za każdym razem pukać do drzwi po tym, jak pewnego dnia wszedł do sypialni Amber i zastał ją nagą. Na szczęście była zwrócona do niego plecami i szybko włożyła piżamę. Takie sytuacje nie ułatwiały mu zadania. Reszta tamtego dnia zleciała mu na zwalczaniu frustracji, która ustąpiła dopiero po kąpieli w lodowatym morzu.

Tym razem Amber siedziała w fotelu przed wyłączonym telewizorem. Była ubrana w bluzę z długim rękawem i dresowe spodnie. Długie blond włosy związała w kucyk. Na kolanach trzymała pamiętnik, a w dłoni długopis. Warwick zawsze zastanawiał się, co w nim zapisuje.

- Kolacja gotowa. Pomóc ci wstać z fotela?

- Nie, dziękuję - odparła, wzdychając, po czym odłożyła długopis i notes na stół.

- Niedługo przyjdę.

Warwick poczuł, jak szczęki same mu się zaciskają. Rozumiał jej wolę bycia niezależną, ale nienawidził patrzeć, ile trudności przysparzają jej najprostsze czynności. Nienawidził być beczny w takiej chwili.

- Do licha... - wymruczał, podszedł do fotela i wziął ją na rękę. - Tak, tak! Wiem, że miałem trzymać łapy z daleka, ale moja cierpliwość ma granice - dodał, wynosząc ją na korytarz.

Amber zarzuciła mu rękę na szyję i wlepiła w niego wzrok. Jej niebieskie oczy zrobiły się niesamowicie wielkie.

- Myślałam... myślałam, że już mnie nie chcesz - wykrztusiła.

Warwick stanął jak wryty pośrodku korytarza.

- Nie niosę cię do łóżka, tylko do stołu do kuchni.

- Aha... - Amber spuściła wzrok.

Jej twarz oblała się intensywną czerwień.

- Czy chcesz, żebym zaniósł cię do mojego łóżka?

- Nie wiem. - W jej głosie brzmiało prawdziwe niezdecydowanie.

Nie wie! Ona nie wie! Chyba sprawdza, czy nie kandyduję na świętego! - pomyślał, a głośno odparł:

- W takim razie pozwól, że pomogę ci podjąć decyzję. Jeśli powiesz tak, z największą radością będę się z tobą kochał. Nawet całą noc, jeśli sobie tylko zażyczysz. Przyznaję, że nie przywykłem do celibatu. Tylko pamiętaj, Amber, że to niczego nie zmieni. Nadal mam zamiar odejść, gdy minie czas leczenia. Łóżkiem mnie do siebie nie przykujesz.

Amber żałowała, że nie skończył swojej wypowiedzi na deklaracji kochania się z nią przez całą noc. Gdyby nie dodał kolejnych zdań, pozwoliłaby porwać się do jego sypialni i przez najbliższych kilka rozkosznych godzin nie musiałyby martwić się o nic. Ani o przyszłość, ani o pozory, ani o złamane serce. Istnieliby tylko oni i nieograniczona przyjemność.

Jednak on musiał wyłożyć wszystko chłodno i brutalnie. Przedstawił wszystkie warunki i nie pozostawił złudzeń. Właśnie te stracone złudzenia spowodowały, że duma przeważyła.

Co za łajdak, pomyślała, i zeszywniała na jego rękach.

- W takim razie zanieś mnie do kuchni. - Dumnie zadarła głowę.

- Jak sobie życzysz - odparł, posadził ją przy wielkim drewnianym stole i szybko oddalił się w kierunku kuchenki.

Był zadowolony, że podawanie posiłku pozwoli mu pozbierać myśli i ochłonać.

- Przyrządziłem węgierski gulasz według przepisu, który znalazłem w zeszycie twojej ciotki. Dodałem nawet sos Worcestershire. Tylko zamiast ziemniaków ugotowałem ryż.

- Wygląda świetnie - powiedziała Amber bezbarwnie, gdy Warwick postawił przed nią talerz.

- Czy nie napiłabyś się do tego czerwonego wina? Wiem, że wolisz białe, ale ono, niestety, tym razem naprawdę nie pasuje. Kupiłem całkiem dobrego merlota,

- Wszystko mi jedno. - Amber niedbale wzruszyła ramionami.

Warwick domyślił się, że atmosfera kolacji zapowiada się niezbyt ciekawie.

Tak też było. Amber milczała i z regularnością automatu wkładała do ust kolejne kęsy jedzenia. Zjadła wszystko. Odrobinę mu ulżyło, bo przyrządzenie kolacji zajęło sporo czasu. Ku swojemu zaskoczeniu Warwick odkrył, że gotowanie sprawiało mu przyjemność. Gorzej było ze sprząaniem, którego nie cierpiał. Jednak robił i to, żeby tylko zająć czymś ręce i umysł.

Pomiędzy gotowaniem, sprząaniem i zakupami znajdował czas na bieganie. Rano biegał sam, a po południu z Maksym, który już całkiem wyzbył się co do niego uprzedzeń. Ostatniego wieczora Max przyszedł z butelką porto, którą wypili we dwóch podczas długiej pogawędki. Rozmawiali głównie o interesach. Warwick był mu wdzięczny, że nie pytał go o życie prywatne i o Amber, bo nie chciał kłamać. Polubił Maksa i nie chciał znów stracić w jego oczach. A straciłby na pewno, gdyby mu wszystko szczerze opowiedział. Warwick doskonale zdawał sobie sprawę, że to on jest tym złym i nie miał potrzeby specjalnie się z tym afiszować. Kiedy więc Max zaprosił ich na grilla jak normalną zakochaną parę, podziękował za zaproszenie i odparł, że z przyjemnością przyjdą.

Do tej pory nie powiedział o tym Amber. Wiedział, że nie spodoba jej się, że zgodził się, nie pytając ją o zdanie.

- Ach! Zapomniałbym - zaczął, gdy odłożyła widelec. - Tara i Max zaprosili nas na grilla w najbliższą sobotę.

- Naprawdę? I co odpowiedziałeś?

- Że przyjdziemy.

- Nie pytając mnie o zdanie? - Amber myślała, że zaraz eksploduje.

Jej frustracja była tak wielka, że powód wybuchu nie był istotny. Musiała wyrzucić z siebie żal i złość.

- Nie chcę iść na tego grilla - skłamała.

Tak naprawdę pragnęła wyrwać się choć na chwilę z czterech ścian.

- W takim razie będę musiał powiedzieć im prawdę.

- No to powiedz!

- A po co? Będą się czuli niezręcznie. My też.

- Nie! To ty będziesz się czuł niezręcznie. Nie ja - powiedziała, wskazując palcem najpierw na niego, a potem na siebie.

- Owszem. Jednak nie sędzę, by to było dobre posunięcie. Max i Tara to dobrzy ludzie. Gdy odejdę, przyda ci się ich pomoc, więc lepiej ich nie zrażać. Najlepiej zrobimy, udając tych, kim myślamy, że jesteśmy, czyli kochanków. Kiedy wyjadę, mnie będą wyklinać, a ciebie pocieszać. W taki oto prosty sposób ocalisz i wzmocnisz ich przyjaźń.

Amber westchnęła głęboko.

- Dobrze. Pójdziemy na ten obiad. Szkoda tylko, że nie mam się w co ubrać...

- Do weekendu zostały cztery dni. Na pewno uda nam się coś wykombinować.

Dolać ci jeszcze wina?

- Nie. Jakoś nieszczególnie mi smakuje.

- Jak chcesz. - Warwick westchnął ciężko. - Odniosę cię z powrotem do pokoju.

- Nie trzeba. Sama pójdę.

Na twarzy Warwicka wyraźnie widniały irytacja i niecierpliwość, zupełnie jakby miał do czynienia z upartym dzieckiem.

- A niby jak to zrobisz? Balkonik został w twojej sypialni.

- Jestem pewna, że nie będzie to dla ciebie kłopot pójść i przynieść mi go.

- Niestety, moja droga, mylisz się - odparł, rozsiadł się wygodniej za stołem i podniósł do ust kieliszek.

Był zirytowany. Poza tym uważał, że nie jest niczym lokajem, żeby mu tak bezceremonialnie rozkazywać.

- Warwick... proszę... - powiedziała, ale w jej głosie nie zabrzmiała prośba.

- Nie podziękowałaś mi za kolację.

Amber przewróciła oczami.

- Dziękuję ci za kolację.

- Może być - odparł i odstawił wino. - A teraz pójdę po twój balkonik.

Gdy wstał od stołu, Amber wstrzymała oddech. Jego zawsze zgrabne ciało było jeszcze bardziej smukłe i sprężyste.

To od biegania, pomyślała, a jej wzrok padł na kształtne pośladki Warwicka. Nie musiała ani trochę wysilać wyobraźni, by przed oczyma ukazało jej się nagie to, co teraz

opinały ciasne dzinsy. Znała i kochała każdy centymetr jego ciała. Uwielbiała wszystkie odczucia, jakie wywoływała jego bliskość, i to, jak się z nią kochał. Technika Warwicka była niezwykła. Pobudzał ją i doprowadzał do szaleństwa w ułamkach sekund. Amber nie miała wielu kochanków, a i tak wiedziała, że taki jak Warwick to prawdziwa rzadkość. Nie wierzyła, że akurat jej trafiłby się kiedyś drugi taki mężczyzna.

Gdy Warwick wrócił do kuchni z balkonikiem, nie mogła się powstrzymać, by na niego bezwstydnie nie patrzeć. Na szczęście jego wzrok był utkwiony w podłódze, więc nie zauważył pożądania, które wyraźnie malowało się na jej bladej twarzy. Amber była bliska złapania go wpół i błagania, by zabrał ją na górę i kochał się z nią do utraty przytomności. Pomijając to, że postanowiła z nim zerwać, takie posunięcie byłoby całkowitym szaleństwem, bo Amber przestała brać pigułki w dniu wypadku. Kiedy znalazła się w szpitalu, uznała, że będzie to tylko stratą czasu. Wskoczenie z Warwickiem z powrotem do łóżka byłoby zwykłym nieporozumieniem, ale ryzyko niechcianej ciąży to szczyt głupoty, na który nie miała ochoty się wspinać.

Łózkowy zapach Amber powoli stygł, a w jej oczach znikły ostatnie pożądliwe blaski, gdy wreszcie Warwick na nią spojrział.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała zbyt oficjalnym tonem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł niemniej sztywno, okraszając wypowiedź swoim brytyjskim akcentem, którego brzmienie niemal tłukło szkło i jeszcze długo wibrowało w powietrzu. - Zatem zostawiam ci balkonik i idę. Zrób mi tę przyjemność i spróbuj nie upaść, jak mnie nie będzie w pobliżu.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Jego wyrażało skrajną irytację, jej - wściekłość.

Niemal zaślepiona furią zastanawiała się, co uszczypliwego mogłaby odpowiedzieć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Warwick odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Niech to szlag! - zapiszczała, potrząsając balkonikiem.

Nienawidziła, gdy w takiej sytuacji ostatnie słowo należało do Warwicka.

Nagle trzaśnięcie drzwi wyjściowych uzmysłowiło jej, że i nim szarpały emocje, które sprytnie kamuflował. Też był sfrustrowany, więc nie mógł być do końca obojętny. Uspokojona nieco tą myślą poszła do sypialni i ułożyła się na łóżku.

Sen nie nadchodził. Myśli o matce, Warwicku, braciach, Richmondach, szpitalu i ciotce Kate wirowały jej w głowie.

Boże! Jeszcze trzy i pół tygodnia! Co za męczarnia, pomyślała zrozpaczona i wreszcie zasnęła.

Cztery dni później Amber czuła się o wiele lepiej. Cieszyła ją perspektywa wyjścia z domu do życzliwych ludzi. Była też zadowolona z ładnego stroju, który miała przygotowany na tę okazję. Gdy tylko Tara dowiedziała się o jej odzieżowych dylematach, natychmiast pojechała na zakupy i przywiozła kilka kompletów wyjściowych ubrań.

Amber postanowiła, że na obiad u Richmondów włoży kremową bluzkę, ciemnoniebieski żakiet i długie spodnie dzwony, których rozszerzone nogawki idealnie zakrywały but rehabilitacyjny.

Jedyny problem stanowiło włożenie tego ubioru. Judy, kobieta, która zajmowała się Amber, wyjechała na weekend i nie mogła jej pomóc umyć się i ubrać.

- Myślę, że poradzisz sobie sama. Zawsze też możesz poprosić Warwicka o pomoc - powiedziała pielęgniarka dzień przed wyjazdem.

Amber przytaknęła, ale w myśli przysięgła sobie, że oporządzi się sama, choćby miała przyplącić to życiem.

Złamana kostka była już w lepszym stanie. Rana pooperacyjna goiła się bez komplikacji, a szwy były już tylko przykrym wspomnieniem. Amber mogła się delikatnie oprzeć na rannej nodze, ale tylko w bucie mogła próbować całkowicie ją obciążyć, co i tak było dość bolesne.

Postanowiła nie prosić Warwicka o pomoc przy kąpieli i ubieraniu się, więc wszystkie czynności pielęgnacyjne zajęły jej bardzo dużo czasu. By nie stracić podpory, postanowiła nie zdejmować pod prysznicem buta. W tym celu musiała go owinąć nieprzemakalnym materiałem. Trwało to wieki, ale Amber nie zrezygnowała z samodzielności. Postanowiła, że łatwo się nie podda.

Wzięła prysznic z zawiniętą stopą i gdy wyszła z kąpieli, była z siebie bardzo zadowolona. Sporą trudność stanowiło wytarcie się, bo musiała zrobić to jedną ręką. Drugą przytrzymała się za haczyk wieszaka na ręczniki, by nie stracić równowagi. Suszenie

włosów okazało się najmniejszym problemem. Amber wyszła z łazienki i usiadła na łóżku, gdzie wcześniej położyła bieliznę i podłączoną do prądu suszarkę.

Szum włączonej suszarki zagłuszył pukanie do drzwi, więc Warwick wszedł i zaskoczył ją naga, z opuszczonymi na twarz włosami. Amber szybko złapała poduszkę, a Warwick stanął jak wryty w pół kroku.

- Chyba odrobinę na to za późno, nie sądzisz? - zaśmiał się na widok zasłaniającej się poduszką Amber. - Zapukałem, ale, jak widać, nie usłyszałaś. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak ci idzie. Jest za piętnaście dwunasta. Powiedziałem im, że przyjedziemy około południa.

Amber przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Przykro mi, ale potrzebuję jeszcze jakichś piętnastu minut. Nie zdążyłam się umalować i jestem jeszcze nieubrana.

- No... tak... Nietrudno zauważyć... - odparł pod nosem, na co Amber zaczerwieniła się jak nastolatka pierwszy raz ukazująca swą nagość przed mężczyzną.

- Mnóstwo czasu zabrała mi kąpiel - odparła.

Była zakłopotana jego obecnością, przez co nie zauważyła jego podniecenia. Dżinsy Warwicka były mocno opięte. Wyraźnie podkreślały stan jego ciała i umysłu.

- Zadzwoń do Maksa i powiem, że spóźnimy się piętnaście minut.

Po kwadransie Amber usłyszała mocne pukanie do drzwi.

- Możesz wejść. Jestem gotowa.

Amber wyglądała ślicznie, a widok jej rumieńca ścisnął Warwickowi serce. Ledwo się powstrzymał od głębokiego westchnienia.

- Wyglądasz pięknie. Niebieski ci pasuje.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz świetnie.

- Tylko świetnie? Wydałem niezłą sumkę na ten komplecik.

W rzeczywistości było to kłamstwo. Niezbyt się wysilił, żeby kupić to, co w tej chwili miał na sobie. Po prostu szedł wzdłuż wystawy, zauważył czarne dżinsy i grafitową koszulę na manekinie, spodobał mu się ten komplet, więc wszedł do butiku i od razu go kupił. To samo zrobił z czarną skórzaną kurtką, którą dostał na wyprzedaży. Całość wyniosła go nie więcej jak dwieście dolarów.

Nigdy tak nie postępował, ale od kiedy zamieszkał z Amber w Wamberal nie dbał już o takie drobiazgi. Jak nigdy wydawały mu się śmieszne i nieistotne.

Podobnie było z samochodem. Warwick podjechał pod ganek autem ciotki Kate, a nie stworzonym, by imponować, czerwonym ferrari. Teraz liczyła się tylko wygoda Amber.

- Nigdy tu nie byłam - powiedziała, gdy wjechali na podjazd u Richmondów.

Ich piękny wielki dom leżał tuż przy plaży, około kilometra od pensjonatu. Gdy zamilkł silnik, drzwi frontowe otworzyły się. Max stanął na ganku i przywitał ich przyjacielskim uśmiechem.

- Przyjechaliście perfekcyjnie. Dziesięć minut temu otworzyłem przecudowne czerwone wino, które do tej pory powinno być idealne do wypicia. Nie martw się, Amber. Warwick powiedział mi, że wolisz białe, więc kupiłem kilka butelek Sauvignon Blanc.

- Kilka butelek?! Zanim skończę pierwszą, będę nieprzytomna leżeć pod stołem!

- Nie sądzę. Tara też woli białe, więc ci pomoże. Chodźcie tędy... - powiedział Max, gdy Amber wspięła się powoli na kilka stopni prowadzących do obszernego holu. - Tara ubiera Jasmine. Niedługo obie przyjdą - ciągnął dalej, usprawiedliwiając nieobecność żony.

- Świetnie. Poczekać na nie na tarasie. Widzę całkiem obiecujące miejsce w fotelu w pełnym słońcu - powiedziała Amber.

- Podam ci wino, jak tylko przedstawię Warwickowi mojego syna Steviego. Mały jak zwykle cały ranek przesiedział w piaskownicy.

Warwick zupełnie zapomniał o dzieciach Richmondów. Kiedy przyjmował zaproszenie, nie pomyślał o nich. Niezbyt dobrze szło mu z maluchami, bo wiedział, że nigdy nie będzie miał swoich. Często niecierpliwił się w towarzystwie dzieci i obojętnym milczeniem zbywał opowieści rodziców o cudownych zaletach ich pociech.

Jednak niemożliwe okazało się nie polubić Steviego. Chłopiec był mądry i spokojny, nie wymagał też ciągłej uwagi. Lubił sam bawić się w piaskownicy.

Zwłaszcza budować garaże i tory wyścigowe dla mnóstwa kolorowych resoraków.

- Co za urocze dziecko - powiedział Warwick, gdy wrócił do domu i stanął obok Maksa przy barku.

- Jest zupełnie inny niż ja, kiedy byłem dzieckiem - odparł dumny ojciec, nalewając wino do kieliszków. - Ja byłem strasznie męczący. Wymagałem ciągłego zabawiania i zawsze musiałem być pierwszy. Stevie jest spokojny i bardzo otwarty na nowości. Jest elastyczny i łatwo przemówić mu do rozsądku. Z charakteru jest bardzo podobny do mojego młodszego brata, który też miał na imię Stevie. Niestety, młodo zmarł na raka.

- Co za los!

- Nie sądzę, żeby los cokolwiek tu zawinił. Mama powiedziała, że Stevie odziedziczył geny, które spowodowały atak choroby.

Jakakolwiek rozmowa o dziedziczeniu złych genów natychmiast robiła z Warwicka uważnego słuchacza.

- A ty nie obawiasz się, że też mogłeś odziedziczyć ten gen? - zapytał.

- Nie. Mieliśmy innych ojców. Ojciec mojego brata zmarł na raka, będąc w sile wieku. Tymczasem mój ojciec ma się świetnie. Kilka lat temu miał wylew, ale szybko wrócił do zdrowia.

- Twoja matka dwukrotnie wyszła za mąż?

Max zawahał się. Warwick domyślił się, że trafił w czuły punkt.

- Nie. Moja matka miała romans.

- Hm... - bąknął niewyraźnie Warwick.

- W sumie to nie była całkowicie jej wina. Mój ojciec wiele podróżował i mama zapewne czuła się bardzo samotna.

- Czy ojciec wiedział, że miała romans i że nie jest ojcem Stewiego?

- Na początku nie, ale gdy się dowiedział, zrobił to, co robi większość mężczyzn, kiedy stają w obliczu faktów, z którymi trudno się pogodzić. Uciekł. To znaczy nie dosłownie, ale zaczął jeszcze więcej podróżować i miesiącami nie było go w domu.

Ja robię to samo, pomyślał Warwick. Przenoszę się z miejsca na miejsce, od biznesu do biznesu, od kobiety do kobiety.

Do tej pory taka strategia skutkowałą. Warwick nie zamartwiał się. Wiedział, że zbytne roztrząsanie spraw nieuniknionych doprowadziłoby go do depresji. Czuł, że ro-

zumie zachowanie ojca Maksa, który obrał identyczną jak on drogę poradzenia sobie z ponurymi myślami.

- Musiało mu być bardzo ciężko.

- Mnie też było wtedy ciężko - odparł Max i wzruszył ramionami. - Ale to już należy do przeszłości. Nie ma sensu się nią zadreczać.

- Nie ma... - odparł Warwick cicho.

To myśl o przyszłości martwiła go najbardziej.

- Trzymaj. - Max wręczył mu dwa kieliszki. Jeden był wypełniony białym, drugi czerwonym winem. - Zanieś to swojej dziewczynie, a ja pójde sprawdzic, co zatrzymało Tarę.

Zamyślony Warwick stał nieruchomo przy barku. Po chwili otrząsnął się i poszedł na taras.

- Jak to dobrze, że wyrwałam się na dwór z mojej ponurej sypialni - powiedziała Amber, gdy wzięła z jego rąk kieliszek.

- Max poszedł sprawdzic, czemu Tara tak długo nie przychodzi. Mmm... - zamruczał, gdy upił łyk wina. - Świetne!

- Faceci i to ich czerwone wino - westchnęła Amber ni to pogardliwie, ni pobłaźliwie. - Co wy w nim widzicie?!

- Zmienisz zdanie, jak ci się kubki smakowe zestarzeją - zaśmiał się Warwick serdecznie. - A oto i Tara z Jasmine!

Po przywitaniu i kilkunastu minutach spędzonych z Jasmine Warwick stwierdził, że dziewczynka jest zupełnie inna od brata. Była ruchliwa, żywa i wymagała ciągłej uwagi. Szybko przykleiła się do wujka Wawiego i usiadła wygodnie na jego przedramieniu, gdy wziął ją na ręce.

- Jasmine uwielbia patrzeć, jak tata grilluje. Prawda, królowno? - zwrócił się Max do córki, a Warwick stanął z dzieckiem tuż obok grilla.

- Tatuś czasem przypala mięsko. Dlatego muszę go pilnować. Ty też możesz ze mną pilnować, wujku Wawie - powiedziała słodkim głosem trzylatka.

Max przewrócił oczami.

- To może wujek Wawie przewróci kielbaski, a ja w tym czasie przypilnuję karkówki, co ty na to?

Jasmine wydeła i tak już wydatne wargi.

- Tatusiu, przecież wujek nie może tego zrobić, bo obie ręce ma zajęte.

- Zgadza się. - Warwick poprawił Jasmine na ramieniu i sięgnął po swój kieliszek.
- Bardzo zajęte.

Max spojrzał na niego spode łba.

- Wiesz co, Jasmine? A może pójdziesz do braciszka i pobawisz się z nim w piaskownicy? Cały dzień siedzi tam sam. Pewnie czuje się bardzo samotny...

- Stevie lubi bawić się sam, tatusiu. Ja chcę zostać tutaj - odparła dziewczynka i zatrzepotałszy gęstymi rzęsami, spojrzała Warwickowi prosto w oczy.

Urok słodkiej dziecińcy zmroził go. Bliskość dzieci jak nic wcześniej uświadomiła mu, że nigdy nie będzie miał ani tak wspaniałego syna jak Stevie, ani cudownej córeczki jak Jasmine. Z wielką mocą uderzyła go przykra myśl i w sercu zrodził się żal, że gdyby nie był synem swego ojca, mógłby ożenić się z Amber, mieć dzieci i zestarzeć się, wychowując wnuki.

Jednak to nigdy nie nastąpi. Max miał rację - to kwestia genów.

Warwick wiedział, że nie może już przedłużać związku z Amber. Nie mógł się wciąż oszukiwać. Musiał wrócić do życia, jakie wiódł, zanim ją poznał. Musiał, bo jej bliskość i oddanie powoli stawały się dla niego zbyt bolesne. Być może uda mu się przetrwać następne trzy tygodnie, ale będzie to nie lada wysiłek.

- Warwick, co ci jest? - Max wyrwał go z zamyślenia.

- Nic mi nie jest. Dlaczego pytasz?

- Nagle zrobiłeś się... osowiały.

- Co to znaczy osowiały, tatusiu?

- Smutny, kochanie.

- Czemu jesteś smutny, wujku Wawie?

- Chyba po prostu jestem głodny. - Warwick szybko wymyślił wymówkę. - To wino bardzo pobudza apetyt.

- Mięsa są już gotowe. I w ogóle nieprzypalone maleńka. - Max połaskotał córkę palcem po brzuszku i ponad grillem zawołał: - Tara! Co z sałatką?

- Wszystko gotowe! Czekamy na was!

- Idziemy! Stevie, idź umyć ręce. Obiad na stole.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To był cudowny dzień. Dziękuję, że nas zaprosiliście - powiedziała Amber do Tary, gdy minęła czwarta trzydzieści.

Obie sprzątały w kuchni po obiedzie, podczas gdy Warwick i Max poszli przejść się z dziećmi wzdłuż plaży.

Tara wyprostowała się raptownie. Stała nad wypełnioną do połowy zmywarką.

- Nie! To ja dziękuję, że przyszliście. Ostatnio nasze życie towarzyskie kuleje. Przyjście na świat dzieci zmusiło nas do zwolnienia tempa. Oczywiście nie narzekam. Nie przeszkadza mi to. Jestem domatorką.

- A Max? Jemu też to nie przeszkadza?

Tara uśmiechnęła się.

- Kiedyś zupełnie niepotrzebnie martwiłam się, że będzie tęsknił za życiem na walizkach i imprezami, które przed ślubem na liście rzeczy ważnych były u niego na pierwszym miejscu. Teraz jest inaczej. Owszem, sporo podróżujemy, ale zawsze całą rodziną.

- Wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

- I jesteście. A ty, Amber? Jesteś szczęśliwa z Warwickiem?

Amber kusiło, żeby zwierzyć się Tarze, ale się powstrzymała.

- Bardzo - odparła i użyła swojego zawodowego uśmiechu.

- Chciałabyś wyjść za niego?

Amber postanowiła nie brnąć dalej w kłamstwa.

- Warwick nie chce się żenić - odparła.

- Kiedy zaczęłam spotykać się z Maksem, od razu mi powiedział, że nie ma zamiaru się żenić. Był w zarządzie sieci dwunastu hoteli rozrzuconych po całym świecie i niemal cały czas spędzał w samolocie. Nie miał czasu ani ochoty na małżeństwo.

- Widzę, że jest idealnym mężem i ojcem. Co go tak odmieniło?

Śmiech Tary był miękki i melodyjny.

- Mały Stevie go odmienił.

Serce Amber zadrzało boleśnie.

- Niestety, tak jak i ślubu, Warwick nie chce też mieć dzieci.

- Mnóstwo facetów tak mówi, dopóki ich nie mają. Max na początku też zastrzegł, że dzieci nie wchodzi w grę, ale kiedy zaszłam w ciążę, szybko zmienił zdanie i poprosił mnie o rękę.

- Zrobił to, bo cię kocha.

- Czy sądzisz, że Warwick cię nie kocha? - Tara zmarszczyła czoło.

- No cóż... Nigdy mi tego nie powiedział...

- To nic nie znaczy, jeżeli masz do czynienia z kimś takim jak Warwick.

- Czyli kim?

- Człowiekiem skrytym i poważnym. No, wiesz... jak typowi Angole...

Amber nie mogła się powstrzymać. Musiała się zaśmiać.

- Warwick ani odrobinę nie przypomina typowego Angola. Jest najbardziej zwa-riowanym, spontanicznym i nieprzewidywalnym facetem, jakiego w życiu spotkałam.

- Nigdy bym nie zgadła. A wydaje się taki... konserwatywny. A jaki jest w łóżku? A może nie powinnam pytać?

Amber zaczerwieniła się mocno.

- Nie mogę narzekać.

Tara zaśmiała się serdecznie i powiedziała:

- I kto tu jest skryty i poważny!

Ich śmiech został przerwany powrotem Maksa, Warwicka i dzieci.

- Zrobiło się chłodno - oznajmił Max, wycierając buty o wycieraczkę leżącą na tarasie tuż przed szklanymi drzwiami prowadzącymi do wnętrza domu.

Warwick stał tuż za nim i otrząpywał piasek z ubrania Jasmine. Amber obserwowała go uważnie przez szybę.

- Szkoda, że nie widziałyście zamku z piasku, jaki wybudowali Stevie i Warwick. Miał nawet fosę i wieżyczki.

- Znalazłem dużą ość i zrobiłem z niej most zwodzony - dodał dumnie Stevie.

- Bardzo sprytny z ciebie chłopak - powiedziała Tara, tuląc syna.

- Wujek Warwick powiedział, że niedługo wybudujemy jeszcze większy zamek.

- Świetny pomysł. Jednak teraz czas się wykapać i iść spać.

- My też już będziemy się zbierać - powiedział Warwick, wnosząc Jasmine do kuchni.

- Wezmę ją. - Tara wyciągnęła ręce po Jasmine. - Max, pomożesz Warwickowi sprowadzić Amber ze schodów? Ja zajmę się dziećmi.

Czy to Opatrzność natchnęła Tarę, by wysłać Maksa z gośćmi? A może los? Cokolwiek to było, to właśnie Max wypowiedział słowa, które zasiały w głowie Amber pewien szalony pomysł.

- Dzięki za pomoc przy dzieciach. Masz cierpliwość. Byłbyś świetnym ojcem - zwrócił się Max do Warwicka, gdy pomagali Amber wsiąść do auta.

Warwick byłby świetnym ojcem.

Amber natychmiast podchwyciła tę myśl. I ona zauważyła, jak dobrze radził sobie z dziećmi Richmondów. Jego podejście do nich zaskoczyło ją. Warwick był cierpliwy i delikatny. Zwłaszcza w stosunku do Jasmine.

Owszem, Warwick boi się ojcostwa, rozmyślała dalej. Jego strach jest najprawdopodobniej związany z jego własnym ojcem, który nie poświęcał mu zbyt wiele czasu i zaniedbywał. Nie można też zapomnieć o tym, że matka go porzuciła. Przez całe dzieciństwo nie miał dobrych przykładów czulego rodzicielstwa. Lecz nie można mu odmówić wielu innych pozytywnych cech. Jest uczciwy i honorowy, dotrzymał słowa i zajął się mną. I jak obiecał, trzyma ręce z daleka. Na pewno przestałby, gdybym dała mu zielone światło.

W końcu parę dni temu sam przyznał, że ta wstrzemięźliwość go męczy.

Amber ani słowem nie wspomniała Warwickowi, że przestała brać pigułki i była pewna, że jeśli będzie się z nim kochać, nie przejdzie mu nawet przez myśl, że ona próbuje zajść z nim w ciążę.

Głośno wciągnęła powietrze. Myśl o zrobieniu czegoś tak śmiałego i nierozsądnego wprawiała ją w osłupienie.

- Coś ci się stało? - zapytał Warwick.

- Co?

Dopiero teraz spostrzegła, że jadą w stronę pensjonatu. Tak się zamyśliła, że nie pamiętała, czy i jak pożegnała się z Maksem.

- Wydałaś z siebie dziwny dźwięk.
- Poruszyłam stopą i kostka mnie zabolala.
- Za bardzo się dzisiaj sforsowałaś. Powinnaś mi była pozwolić zabrać balkonik.
- Nie przesadzaj. Wszystko w porządku. To było tylko małe ukłucie - odparła, zastanawiając się, jak uwieść mężczyznę, który jest przekonany, że wszystko ją boli, a każdy mocniejszy dotyk może ją połamać.

Przecież muszę zaciągnąć go do łóżka, jeżeli mam zająć z nim w ciąży, pomyślała.

Tym razem ta myśl nie przeraziła jej.

Chciała tego. Pragnęła mieć dziecko Warwicka. Częstkę jego samego, którą będzie mogła kochać, gdy on odejdzie. Jeżeli spełniłby się najbardziej optymistyczny scenariusz, Warwick mógłby nawet zdać sobie wreszcie sprawę, że ją kocha i zupełnie jak Max nawrócić się do statecznego, rodzinnego życia. Druga strona medalu nie prezentowała się już tak różowo i zachęcająco. Jeżeli Warwick zdecyduje się ją porzucić, będzie musiała samotnie wychowywać dziecko. Była to jedna z wielu możliwości, której nie powinna lekceważyć. Sprawa mogła przybrać nieprzewidziany obrót, więc postanowiła niczego sobie nie zakładać i nie obiecywać. Po prostu nie chciała już być sama. Nie chciała skończyć jak ciotka Kate. Samotna stara panna, która kiedyś w młodości usunęła ciążę i żałowała tego do końca swoich dni.

Muszę to zrobić. To nic złego. Wręcz przeciwnie. Muszę to zrobić dla dobra nas obojga, pomyślała Amber, gdy samochód wjeżdżał na parking hoteliku.

Warwick zaparkował astrę tuż pod gankiem, wysiadł i otworzył drzwi do domu. Potem podszedł do samochodu, by pomóc Amber wysiąść.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, wniosę cię do środka.

W oczach Amber zabłysło zaskoczenie i coś jeszcze. Coś, czego Warwick nie umiał odczytać. Zdziwiło go to trochę, bo zawsze umiał odszyfrować z jej twarzy wszystkie uczucia. Tym razem jej emocje były przed nim skryte.

- Też myślę, że tak będzie lepiej - odparła i westchnęła głęboko.

- Uwierz, nie robiłbym tego, gdyby nie było to konieczne - wymamrotał i wziął ją na rękę.

Gdy poczuł, jak jej ramiona oplatają mu szyję, a kosmyki włosów zaczepiają się o nos i usta, mocno zacisnął zęby. Amber cudownie pachniała i była wreszcie tam, gdzie już dawno powinna się znaleźć - w jego ramionach. Poczul napięcie w całym ciele, a postanowienie niekochania się z nią przysło jak najdelikatniejsza na świecie mydlana bańka. Lecz to nie potrzeba zwykłego seksu prowadziła go do kapitulacji, ale inne, o wiele głębsze i potężniejsze uczucia.

- Amber - powiedział głośno i wyraźnie, gdy zatrzymał się w połowie drogi do jej sypialni.

- Słucham?

- Przepraszam.

- Za co?

- Za to... - odparł, a jego usta objęły jej wargi w namiętym pocałunku.

Warwick po raz pierwszy w życiu doświadczył tylu emocji. Miał wrażenie, jakby jego serce rozerwała eksplozja, a opar i dym z wybuchu wypełniające pierś i głowę, nie pozwalały mu dojść do siebie.

Jednak już po chwili jego reakcje szybko zmieniły swą naturę z emocjonalnej na cielesną. Pożądanie wkroczyło w pełnej krasie. Zaniedbane i tłumione przez ostatnie tygodnie, teraz było silne i nie znosiło sprzeciwu.

- Tylko nie każ mi przestać - szepnął, dysząc i całując ją dalej.

Nie powiedziała ani słowa, więc postanowił nie zwlekać. Wszedł na piętro i zaniósł ją do swojej sypialni. Delikatnie położył na łóżku i bez wytchnienia całował, aż wreszcie zyskał pewność, że Amber się nie rozmyśli i nie powie nagle: nie. Dopiero wtedy zaczął zdejmować z niej ubrania. Robił to niespiesznie, jakby nie chciał jej przestraszyć. Po kilku minutach Amber leżała obok niego w niesamowicie seksownej bieliźnie i nadzwyczaj nieatrakcyjnym bucie.

- To nie będzie ci teraz potrzebne - powiedział Warwick, odpiął rzepy przytrzymujące but i delikatnie go zdjął. - Czy sprawiam ci ból?

- Nie.

Spojrzał na nią. W jej rozszerzonych z podniecenia źrenicach nie widać było ani bólu, ani strachu.

- Proszę, nie mów już nic więcej - wykrztusiła z siebie nagle.

Jej prośba bardzo go zdziwiła i zmartwiła. Czy poza oczywistym podnieceniem czuje złość, że to zrobiłem? - zastanawiał się, ale nie miał zamiaru ani o to pytać, ani przestać jej pieścić. Wziął ją za ręce i posadził na łóżku, by bez trudu rozpiąć koronkowy stanik. Gdy ciepłymi dłońmi głaskał jej plecy wzdłuż kręgosłupa, jej ciałem wstrząsały krótkie, przyjemne dreszcze. Warwick czuł, jak w jej ciele kumuluje się napięcie, na którego rozładowanie istnieje tylko jeden sposób. Pokusa, żeby pobawić się jej zachwycającym biustem była bardzo silna, ale Warwick postanowił oddać się temu cudownemu zajęciu, kiedy i on będzie gotowy. Nie chciał kochać się z nią w ubraniu albo później rozbierać się w pośpiechu, co z pewnością zakłóciłoby tę intymną chwilę.

Warwick zaczął się rozbierać, a oparta o poduszki Amber przyglądała mu się w milczeniu. Nie mogła uwierzyć, że powolny męski striptiz może być aż tak podniecający. Patrzyła na niego ze wstrzymanym oddechem i cieszyła się, że znów poczuje go w sobie. W tej chwili nie było już istotne, czy zajdzie w ciążę, czy nie. Pragnęła tylko być blisko niego i kochać się z nim.

Gdy zrzucił z siebie bokserki, jej oczy rozszerzyły się nieznacznie. Sprawilo mu to wielką przyjemność i podnieciło jeszcze bardziej. Położył się obok Amber i delikatnie zaczął pieścić jej piersi. Najpierw masował je całymi dłońmi, potem końcami palców drażnił sutki, by wreszcie odrobinę mocniej pieścić je ustami i językiem. Z ust Amber raz po raz wydobywały się urywane westchnienia. Warwick wycalaował ścieżkę prowadzącą wprost od zagłębienia między jej piersiami do brzegu koronkowych majteczek. Gdy przesunął rękę po jej gładkim udzie i wsunął dłoń w bieliznę, Amber zatrzęsała się niekontrolowanie. Warwick zaczął powoli zsuwać z niej majtki, a ona utkwiała wzrok w jego źrenicach, co robiła za każdym razem, kiedy była podniecona do granic możliwości. Warwick spojrzał na nią i wiedział, że już nie ma odwrotu. Ani dla niego, ani dla niej. Ostrożnie, uważając, by nie uderzyć uszkodzonej kostki, rozchylił jej nogi i wszedł w nią jednym pchnięciem.

Wtedy po raz drugi poczuł zawirowanie w sercu i umyśle, którego wcześniej nie znał i nie umiał nazwać. Jego ciało zalała fala ciepła, a klatka piersiowa była jakby za mała, by pomieścić rozszalałe serce.

- Dobry Boże - wykrztusił siebie w chwili, gdy myślał, że dostanie zawału.

- Co się stało? - zapytała natychmiast Amber zaniepokojona jego nietypowym zachowaniem.

Nic się nie stało, pomyślał Warwick, gdy zdał sobie wreszcie sprawę z tego, co czuje. A więc tak wygląda miłość.....

Przez dłuższą chwilę tylko patrzył na nią. Na jej piękną twarz, na zgrabne ciało, aż wreszcie zatopił wzrok w jej oczach.

- Nic się nie stało - odparł zachrypniętym głosem. - Po prostu jesteś cudowna.

Oczy Amber wypełniły się łzami, a serce nadzieją.

- Ani mi się waży płakać - powiedział, udając ostry ton.

- Nie będę! Obiecuję! - Zamrugła gwałtownie.

- Nacieszmy się sobą, jak robiliśmy to kiedyś.

- Dobrze - odparła, ale w głębi duszy wiedziała, że teraz jest inaczej niż kiedyś.

Tym razem miała ukryty cel. Zwodziła go. I chociaż ani razu nie przyszło jej na myśl, by powiedzieć mu prawdę, martwiła się. Obawiała się, że wyrzuty sumienia uniemożliwią jej czerpanie radości z seksu. Być może będzie musiała udawać orgazm, czego nigdy wcześniej nie robiła, kochając się z Warwickiem.

- Dobra dziewczynka - powiedział i zaczął się poruszać w taki sposób, że wszystkie troski natychmiast wyparowały jej z głowy.

Po kilku jego zdecydowanych pchnięciach Amber zaśmiała się w duchu na myśl, że przed chwilą martwiła się udawaniem orgazmu. Zaciśnęła pięści, trzymając w nich kołdrę. Z całych sił próbowała przedłużyć przyjemność, jednak był to trudny i bezowocny wysiłek. Poczula, jak zalewa ją fala rozkoszy i już nie kontrolowała swojego ciała. Gwałtownie uniosła pośladki i przywarła biodrami do Warwicka w momencie, kiedy i on szczytował.

Dopiero gdy poczuła wyciekające z jej wnętrza nasienie, pomyślała o dziecku, które może zostać poczęte dzięki ich bliskości. Serce Amber ścisnęło się ze smutku i radości jednocześnie. Chciało jej się śmiać i płakać. Było to najdziwniejsze uczucie, jakiego w życiu doznała. Wielkim wysiłkiem woli powstrzymała się od obu tych skrajnych

reakcji. Odwróciła głowę i zamknęła oczy, przestraszona, co poczuje, gdy spojrzy na Warwicka.

- Przepraszam, Amber. Wiem, że tak naprawdę nie chciałaś tego - powiedział, głaszcząc ją po policzku.

Nie mogła tego słuchać. Nie mogła dopuścić, by tak myślał. Nie mogła!

- Nie żartuj - zaproponowała szybko, zwracając ku niemu twarz i patrząc mu prosto w oczy. - To jest dokładnie to, czego chciałam.

- Czyli nie dostanę po gębie za zaciągnięcie cię do łóżka?

- Na litość boską! Daj spokój! Nigdzie mnie nie zaciągnąłeś! Jestem tak samo jak ty odpowiedzialna za to, co między nami zaszło. W każdej chwili mogłam ci odmówić. Sama chciałam się z tobą kochać, dlatego tego nie zrobiłam.

- A czy będziesz chciała pokochać się ze mną jeszcze troszkę? - zapytał zalotnie i poruszył biodrami, dzięki czemu Amber zorientowała się, że jeszcze z niej nie wyszedł i nie zużył za pierwszym razem wszystkich sił. - Uznam twoje milczenie za wyrażenie zgody - stwierdził po chwili ciszy i zaczął się rytmicznie poruszać.

Amber przygryzła dolną wargę, by nie jęknąć, jednak był to ruch o wiele za późny i pozbawiony sensu w zestawieniu z rozkoszą rodzącą się na nowo w jej ciele. Nie mogła kazać mu przestać.

To, co się działo, było zbyt cudowne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fragment pamiętnika Amber.

Dwa tygodnie później.

Wiem, że ostatnio nie pisałam zbyt wiele. Pewnie dlatego, że nie chcę zastanawiać się nad tym, co wyprawiam. Dziwne... Zwodzenie kogokolwiek nie leży w mojej naturze, nienawidzę nieszczerości, a jednak sama utknęłam po uszy w intrydze.

Zastanawiałam się już, co innego mogłabym zrobić i nic nie wymyśliłam. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić siebie żyjącej w samotności i zapomnieniu. Nie chcę być jak ciotka Kate. Muszę mieć dziecko Warwicka, które będę kochać.

Czas mi się kończy... Niedługo Warwick odejdzie, a ja jak nie byłam w ciąży, tak nie jestem. I kto wie, czy w ogóle zajdę.

Jak on odejdzie, co powiem rodzicom? Będę musiała zagrać porzucone, zdradzone biedactwo. Jeśli dojdzie do tego jeszcze ciąża, czeka ich nie lada szok.

Ostatnio rodzice odwiedzili nas w Wamberal. Byli totalnie zaskoczeni, bo Warwick przygotował na ich przyjazd wielką pieczeń. Jeszcze nigdy nie widziałam tak zdumionych min. Bezcenny widok!

Mama powiedziała mi później na osobności, że Warwick chyba naprawdę mnie kocha i być może kiedyś mi się oświadczy. Zaintrygowała mnie trochę swoim przypuszczeniem, więc wieczorem, gdy rodzice już wyjechali, zapytałam go, czemu tak się stara. Wiesz, kochany pamiętniczku, co mi odpowiedział? Powiedział, że chciał ich olśnić, żeby nie śmieli jak do tej pory myśleć, że jestem naiwną idiotką i tracę z nim ostatnie chwile młodości. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam i trochę się nawet rozczarowałam, ale ku mojej wielkiej satysfakcji nie rozplakałam się. Uważam to za ogromny sukces. W sumie nie płakałam, odkąd Warwick nazwał mnie beksą. Nawet jak piekielnie bolała mnie kostka.

A co do mojej kostki, to już jest o wiele lepiej. Odstawiłam balkonik i używam kulki, żeby poruszać się po domu. Warwick wciąż nosi mnie na rękach, jak tylko mam zamiar wejść na schody, co jest całkiem romantyczne, ale zupełnie niepotrzebne. Sama

doskonale dają sobie radę. Gorzej jest pod prysznicem, ale i tam on mi pomaga. Odesłałam Judy, bo przy asyście Warwicka niepotrzebna mi już pielęgniarka.

Warwick pojechał na zakupy, ale zapewne niedługo wróci. Kiedy go nie ma, zawsze siedzę w sypialni cioci. Warwick nie pozwala mi wtedy przebywać na górze. Powiedział, że nie mógłby spokojnie wyjść z domu.

Chyba słyszę samochód wjeżdżający na parking. Muszę kończyć.

Obwieszony torbami z zakupami Warwick zawołał Amber, gdy tylko przeszedł przez drzwi. Nie odpowiedziała, więc zmarszczył brwi, szybko wrzucił zakupy na stół kuchenny i zajrzał do sypialni, gdzie widział ją po raz ostatni. Nie było jej, ale drzwi do łazienki były zamknięte.

- Amber? Jesteś tam? - zawołał z progu.

- Tak. - Zza drzwi dobiegła bardzo cicha odpowiedź.

- Czy wszystko w porządku?

Tym razem nie było odpowiedzi, więc szybko podszedł do drzwi łazienkowych i mocno zapukał.

- Amber! Co się tam dzieje?

- Nic - ledwie wykrztusiła.

- Jeśli mi nie powiesz, co się dzieje, wyważę te drzwi - powiedział, gdy odkrył, że wejście jest zamknięte na zasuwkę.

Już zamierzał zabrać się do realizacji swojej groźby, gdy zazgrzytał otwierany zamek i w drzwiach ukazała się zapłakana Amber. Wyglądała, jakby tydzień nie spała albo została napadnięta przez bandę rozwydrzonych typów.

- Dobry Boże! Co ci jest? Co się stało?

- Nie mogę ci powiedzieć - powiedziała, kręcąc głową przecząco.

- Dlaczego nie?

- Nie mogę! - wrzasnęła i opierając się o framugę, osunęła się na podłogę.

Zatopiła twarz w dłoniach i siedziała na progu, raz po raz wstrząsana szlochem.

Warwick wziął ją w ramiona i przeniósł na łóżko, gdzie przeturlała się na przeciwny koniec posłania i zwinąwszy się w kłębek, znów zaczęła głośno płakać.

- Idź sobie! - wykrztusiła, gdy pochylił się i zaczął delikatnie głaskać ją po włosach. - Po prostu idź!

Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny i winny. Był pewien, że w jakiś sposób to on był powodem tego rozstrojenia. Nie odszedł. Nie mógł się do tego zmusić, więc sięgnął po krzesło i usiadł, czekając długo, aż jej płacz wreszcie całkowicie ucichł.

- To przeze mnie, prawda? - zapytał po kilku minutach grobowej ciszy. - To ja jestem powodem twojej rozpacz.

Głębokie westchnienie poruszyło jej ciało i po chwili Amber usiadła na łóżku i spojrzała na niego.

- Chciałabym móc zrzucić całą winę na ciebie, ale to niemożliwe. To wszystko moja wina. Postąpiłam niewłaściwie i teraz ponoszę za to karę.

- O czym ty mówisz? Jaką karę? - Warwick był całkowicie skołowany.

Nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Tuż po tym, jak złamałam kostkę, przestałam brać pigułki - powiedziała powoli, badawczo patrząc mu w oczy i od razu jednym tchem dodała: - Błagam! Nic nie mów. Daj mi dokończyć. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Warwick poczuł się, jakby żołądek i serce zaczęły zapadać się pod niego i utkwiliły daleko, daleko pod podłogą. Amber nie musiała nic tłumaczyć. Doskonale wiedział, dlaczego nie powiedziała mu, że nie bierze pigułek, i co jest powodem jej rozpacz.

Biedactwo, pomyślał, bo zrozumiał, co się przed chwilą wydarzyło.

- Na początku zrobiłam to, bo zerwaliśmy. Potem zdałam sobie sprawę, że chcę mieć dziecko. A dokładnie twoje dziecko. Dobrze wiedziałam, że nie zgodziłbyś się dobrowolnie, więc... - przerwała. Przez jej twarz przebiegł skurcz. - Uwierz, że nie miałam zamiaru zmusić cię do małżeństwa. Chciałam tylko mieć małą część ciebie, którą mogłabym kochać, gdy już nie będziemy razem. Przez cały czas wiedziałam, że to, co robię, jest złe. Byłam zdesperowana. Tak czy inaczej, nie musisz się martwić. - Jej głos wypełniła nuta gorzkości. - Jak już się pewnie domyśliłeś, przed chwilą dostałam okres. Nie jestem w ciąży. Jestem pewna, że ci ulżyło.

Warwick spojrzał na nią smutno i westchnął.

Miał nadzieję, że uda mu się odejść z życia Amber, nie pozostawiając za sobą zbyt wiele bólu i nie ujawniając nieciekawej prawdy. Teraz zobaczył, że ta nadzieja była złudna, a on przez cały czas żył w iluzji. Wiedział, że ona go kocha. Wyrzucał sobie, że z nią został, że kochał się z nią i liczył, że to nie pozostawi w jej sercu żadnego śladu. Zwodził sam siebie i teraz dostrzegł, że przez to zadał jej jeszcze więcej cierpień.

- Wcale mi nie ulżyło, Amber. Byłbym przeszczęśliwy, gdybyś urodziła moje dziecko - odpowiedział szczerze.

Jej ciało naprężyło się jak struna, a oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Jak to?

- Jednak obawiam się, że nigdy do tego nie dojdzie.

Amber próbowała zrozumieć sens jego słów.

Czy Warwick chciał, ale nie mógł mieć dzieci? Był bezpłodny i wiedział o tym? Czy to jest przyczyna, dla której unika stałego związku i boi się uczuć? - myśli roily się w jej rozpalonej głowie.

- To, co ci teraz powiem, będzie dla ciebie szokiem.

Amber zamieniła się w słuch.

- Nie mogłaś zajść w ciążę, bo jestem po wazektomii...

- Po wazektomii?! - krzyknęła Amber, a jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe.

Warwick ujrzał, jak jej szok zmienia się w zdumienie pomieszane z niepewnością. - Ale dlaczego? Dlaczego zrobiłeś coś takiego? I kiedy?

- Kiedy skończyłem dwadzieścia lat.

Twarz Amber wyrażała całkowite niedowierzenie.

- Mam pewien gen, który dziedziczą wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie - zaczął wyjaśniać, podczas gdy Amber siedziała na łóżku jak skamieniała.

Jest w szoku. To dobrze. Mam szansę wszystko pokrótce wyjaśnić, pomyślał Warwick.

- Mój ojciec nie popełnił samobójstwa dlatego że, jak mówią, roztrwonil majątek w kasynach. Jestem przekonany, że zrobił to, bo zaczął doświadczać pierwszych objawów choroby. Ta choroba to przedwczesna demencja albo alzheimier, jeśli wolisz bardziej naukowy termin. Odkryłem to długo po śmierci ojca. A tak właściwie powiedziała mi o

tym ciotka Fenella. Była żoną starszego brata mojego ojca. Wiedziałem, że stryj miał alzheimera, ale nie miałem pojęcia, że cierpieli na to schorzenie wszyscy mężczyźni w rodzinie. Miał go mój dziadek i pradziadek. Ciotka przeprowadziła jakieś badania i odkryła, że wszyscy zaczęli chorować około pięćdziesiątki. Powiedziała, że mówi mi o tym, bo dobrze by było, gdybym nie miał dzieci i dzięki temu nie przenosił tego genu na kolejne pokolenia. Dodała jeszcze, że jest jej bardzo przykro, że przekazuje mi złe wieści, ale uznała, że to jej obowiązek.

Warwick odetchnął głęboko i spróbował zebrać myśli.

Po krótkiej chwili mówił dalej:

- Muszę przyznać, że początkowo byłem na nią wściekły i nawet podejrzewałem, że kłamie, choć nie mogłem dopatrzeć się motywu. Mój dziadek zmarł, kiedy byłem małym chłopcem, więc nie wiedziałem zbyt wiele o jego losie. Od zawsze był dla mnie starszkiem siedzącym w wózku inwalidzkim, pogrążonym w swoim świecie. Babcia nigdy mi nic nie powiedziała na temat jego choroby i zapewne nie miała pojęcia, że może być dziedziczna. Zresztą byłem zbyt mały na takie rozmowy. Zmarła, kiedy miałem osiem lat, zostawiając mi wielką fortunę, bo obawiała się, że mój hedonistycznie nastawiony do życia ojciec roztrwoni majątek i zostawi mnie z niczym. W sumie nie pomyliła się zbyt wiele. Kiedyś też go potępiałem za niemoralny tryb życia, ale zmieniłem zdanie, kiedy dowiedziałem się, co za tym stoi. Jak to mówią, nie osądzaj kogoś, dopóki nie znajdziesz się na jego miejscu. No cóż... Jestem na jego miejscu i od dwudziestu lat żyję jak on. Mogłoby się wydawać, że takie życie jest super, ale wierz mi, wcale tak nie jest.

- Mój Boże... Warwick...

- Błagam... Nie płacz... Nie zniosę tego.

Amber walczyła z napływającymi do oczu łzami.

Udało jej się nie uronić ani jednej, ale jej dusza wyła z rozpacz. Próbowwała sobie wyobrazić, jak strasznie musiał się czuć Warwick, gdy w wieku dwudziestu lat dowiedział się o losie, jaki go czeka. Alzheimer jest wystarczająco okrutną chorobą jak dla siedemdziesięciu- albo osiemdziesięcioletka, ale zapomnieć wszystko i wszystkich za ledwie po pięćdziesiątkę... To nie mieściło jej się w głowie. Zaczęła się zastanawiać, co

mogłaby zrobić, żeby świadome życie Warwicka, które mu jeszcze pozostało, było wypełnione radością i szczęściem.

- A gdybyś nie miał tego genu, chciałbyś się ożenić i mieć dzieci?

- Gdybanie nie ma sensu, Amber. Mam ten gen i koniec. Nic tego nie zmieni.

- Ale czy jesteś całkowicie pewien? Badałeś się? Chyba istnieją jakieś testy medyczne, które są w stanie stwierdzić, czy masz ten gen, czy nie?

Warwick zmarszczył brwi. Dwadzieścia lat temu nie było takiego testu. Jednak kiedy po kilku latach pojawiło się odpowiednie badanie, on był już po wazektomii. Historia jego rodziny i odkrycie ciotki Fenelli wystarczająco świadczyły na jego niekorzyść. Uznał więc, że zrobienie testu byłoby tylko stratą czasu i niepotrzebnym karmieniem się nadzieją.

- Nie robiłeś testów, prawda? - Amber drążyła temat.

- Nie!

- Na Boga! Dlaczego?

- Kiedy test stał się dostępny, uznałem to za... - zawahał się i przez ułamek sekundy szukał właściwego słowa - ...bezsensowne.

- Jak możesz tak mówić? Przecież geny mogą zanikać albo mutować, albo robić jeszcze inne rzeczy, o których możemy nie mieć pojęcia!

- W mojej rodzinie ani jedno pokolenie nie zostało oszczędzone przez ten gen.

- Być może. Ale ty mógłbyś być pierwszy. Cuda się zdarzają - powiedziała Amber i spojrzała mu prosto w oczy. - Myślałam, że nigdy się we mnie nie zakochasz. Ale zakochałeś się. Czyż nie?

Warwick poczuł, że nie może jej okłamać. Zaslugiwała na to, by wiedzieć, że ją kocha.

- Tak - odparł i po raz pierwszy od dwudziestu lat poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

Jednak rozplakanie się było dla niego nie do pomyślenia.

- Muszę iść - powiedział i poderwał się gwałtownie z krzesła.

- Nie! - krzyknęła Amber i opuściła nogi z łóżka na podłogę.

Gdy spróbowała wstać bez kuli, zachwiała się niebezpiecznie.

- Na litość boską! Opanuj się, kobieto - wycedził przez zęby, gdy niemal siłą posadził ją z powrotem na posłaniu. - Idę tylko do kuchni. Muszę schować lody do zamrażarki. Pewnie i tak się już rozpuściły.

- Do diabła z lodami! - wrzasnęła. Jej własny krzyk otrzeźwił ją trochę, więc już zupełnie spokojnie dodała: - Nie wypuszczę cię z tego pokoju, dopóki mi nie obiecasz, że zrobisz odpowiedni test.

Warwick westchnął niecierpliwie.

- Amber, ja...

- Jeśli choć odrobinę mnie kochasz, obiecaj...

- A jeśli wynik będzie pozytywny?

- Wtedy zyskamy pewność i zaczniemy myśleć, jak sobie z tym poradzić. My, Warwick, ty i ja razem! Miłość polega na tym, że jest się razem nie tylko, gdy jest dobrze, ale także wtedy, gdy jest źle.

- Ale ja mogę ci dać tylko to co złe!

- Nieprawda! Nadal możemy się pobrać i mieć dziecko. Możemy jakieś zaadoptować. Tyle porzuconych dzieci czeka na dobry dom, a ty masz dopiero czterdzieści lat. Przed tobą jeszcze wiele lat dobrego życia.

- Co najwyżej dziesięć - odparł kwaśno Warwick. - A potem co? Będziesz mnie pielęgnować, aż wreszcie nadejdzie dzień, w którym nie będę w stanie rozpoznać, kim jesteś? Znam cię dobrze, Amber. Nigdy nie oddałabyś mnie do domu opieki. Do końca moich dni byłbym dla ciebie kulą u nogi. Przykro mi, ale zbyt mocno cię kocham, żeby wpakować cię w coś takiego. Zaslugujesz na lepsze życie. Powinnaś mieć męża, który będzie o ciebie dbał, pomagał ci wychować dzieci, a potem wnuki. Kogoś, kto będzie cię kochał i teraz, i na starość, a nie zapomni, że byłaś najukochańszą istotą w jego życiu.

- Błagam cię. Nie zostawiaj mnie... - ledwie wyszeptała.

- Niestety, muszę...

- Nie musisz. A przynajmniej jeszcze nie teraz! Zapomnij o ślubie i dzieciach. Możemy resztę życia spędzić razem, podróżując, kochając się i... i...

- Nie, Amber. Zrozum, że muszę odejść teraz. Pozbierasz się i zaczniesz żyć na nowo.

- Nie, nie, nie! - Płacząc, pokręciła mocno kręciła głową. - Ty nic nie rozumiesz. Nie pozbieram się. Nie chcę żyć bez ciebie. Nigdy nie pokocham kogoś innego tak jak ciebie. Nigdy nie wyjdę za mąż i umrę w tym wielkim domu jako stara panna.

Warwick patrzył na nią i czuł, że jeszcze chwila, a weźmie ją w ramiona i przysięgnie zrobić wszystko, czego ona pragnie. Jednak rozum kazał mu pozostać w miejscu. Warwick wiedział, że jeśli to zrobi, znienawidzi siebie i będzie żałował swej słabości do końca życia.

- To będzie twój wybór. Jednak nie musisz umierać w samotności. Jestem pewien, że znalazłoby się wielu mężczyzn, którzy z radością daliby ci to, czego pragniesz.

Amber zatkała uszy dłońmi.

- Nie słucham tego. Nie odejdziesz. Zostaniesz i razem coś wymyślimy - mówiła, jakby próbowała samą siebie do tego przekonać.

Warwick delikatnie oderwał jej dłonie od uszu.

- Przykro mi, Amber - powiedział spokojnie, chociaż jego serce rozpadało się z rozpacz na kawałki. - Muszę odejść. Nie możesz zrobić nic, by mnie od tego odwieść. Zaraz pójde do kuchni, włożę zakupy do lodówki, spakuję się i wyjadę. Jesteś na tyle zdrowa, że dasz sobie radę sama. Możesz ewentualnie poprosić Maksa i Tarę o pomoc lub zadzwonić do matki.

- Nie! Nie odchodź! Błagam, nie zostawiaj mnie!

- Amber... - Warwick delikatnie ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. - To ja błagam. Nie komplikuj tego. Bez twojej histerii jest mi wystarczająco ciężko.

Amber dostrzegła w jego spojrzeniu niesamowitą determinację. Zrozumiała, że go nie przekona. Nie może zrobić nic, by został. Zobaczyła także, jak bardzo Warwick ją kochał. Był gotów dla jej dobra wyrzec się własnego szczęścia. Gdy zdała sobie z tego sprawę, zrozumiała, że jedyne, co mogła i powinna w takiej chwili zrobić, to przyjąć jego decyzję ze spokojem i godnością.

- Zanim odejdziesz, obiecaj mi, że zrobisz ten test - odpowiedziała i otarła łzy.

- Nie sądzę, żeby...

- Chyba nie proszę o zbyt wiele - przerwała mu szybko.

- Jak chcesz - odparł niechętnie.
- Daj mi słowo honoru, że zrobisz ten test - nie dawała za wygraną.
- Słowo honoru. A teraz naprawdę muszę iść.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Odezwał się do ciebie chociaż raz? - zapytała Tara.

- Nie - odparła Amber i sięgnęła po swoją filiżankę.

Obie siedziały na tarasie, pijąc kawę. Były same. Max poszedł z dziećmi na spacer wzdłuż plaży. Silne wichury, które szalały cały tydzień, uspokoiły się i na czystym niebieskim niebie mocno świeciło słońce.

Od wyjazdu Warwicka minęły dwa tygodnie, podczas których Amber przemyślała wiele rzeczy. Nie żałowała, że zwierzyła się ze wszystkiego Richmondom, którzy uchronili ją od depresji. Byli jedynymi ludźmi, z którymi podzieliła się swoim nieszczęściem. Nie powiedziała matce o rozstaniu z Warwickiem i za każdym razem, kiedy Doreen do niej dzwoniła, Amber udawała, że wszystko jest jak dawniej. To było prostsze niż wyjaśnianie, dlaczego Warwick ją zostawił.

- Jeśli zrobił test, jak obiecał, powinien już mieć wyniki - zauważyła Tara.

- Jeśli zrobił...

- Wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, Amber, ale może spójrz na to z innej perspektywy. Być może dobrze zrobił, że odszedł.

- Nie! Nie zrobił dobrze! - odparła Amber niemal napastliwie, co zdradziło, że nadal nie może się z tym pogodzić. - Gdyby tylko dał nam szansę, przekonaliby się, że mogliśmy być przeschęśliwi.

- Ale on już był z tobą szczęśliwy. Pokochałaś go, a co ważniejsze pokazałaś mu, że i on umie kochać.

- Być może. Jednak nie to martwi mnie najbardziej. Boję się, co Warwick zrobi, gdy stan jego zdrowia zacznie się pogarszać, a on nie będzie miał obok siebie nikogo, kto go kocha i zadba o niego.

- Chyba nie sądzisz, że ma zamiar popełnić samobójstwo?

- Jestem tego pewna.

- Mój Boże...

Amber gwałtownie zerwała się z krzesła.

- Muszę do niego iść. Muszę go przekonać, że jeśli się kogoś kocha, nie zapomina się o nim, ot tak, w sekundę. Muszę... - Nagle zachłysnęła się powietrzem. - Dobry Boże! Warwick!

Tara obejrzała się za siebie. Na plaży w niezbyt dużym oddaleniu widniały cztery sylwetki. Max niósł Steviego, obok niego szedł Warwick, a mała Jasmine biegła przodem. Gdy wbiegła na taras, była cała zdyszana, ale jej twarz promieniała szczęściem.

- Mamo! Wujek Wawie wrócił!

Mimo że serce niemal wyskoczyło jej z piersi, Amber postanowiła nie obiecywać sobie zbyt wiele po jego wizycie. Być może po prostu przyjechał pożegnać się, zanim ostatecznie wyjedzie z Australii. Być może przywiózł resztę jej rzeczy z Sydney. Być może...

Nie! Nie! - pomyślała, gdy w jej głowie zaświtała myśl, że test mógł mieć negatywny wynik. Nie chciała karmić się złudną nadzieją, a potem znów cierpieć.

- Witaj, Amber, Taro - powiedział Warwick, wchodząc na taras. - Przepraszam, że wpadam bez zapowiedzi, ale chciałem porozmawiać z Amber, a że nie zastałem jej w domu, to pomyślałem, że może być u was.

- Ostatnio spędzamy razem prawie wszystkie popołudnia - odparła Tara.

- Chodźmy na górę wykąpać dzieci. Niech sobie spokojnie porozmawiają - powiedział Max do żony i ruszył w stronę domu.

- Ale ja nie chcę się kąpać - zapiszczała Jasmine, kiedy matka wzięła ją na rękę. - Chcę zostać z wujkiem.

- Nie martw się, skarbie. Kiedy wyjdiesz z kąpieli, jeszcze tu będę - powiedział Warwick do znikającej we wnętrzu domu dziewczynki.

- Będziesz? - zapytała zdziwiona Amber.

- Tak - odparł Warwick i usiadł obok niej na ławce.

Amber znalazła się w sytuacji, której nigdy by się nie spodziewała.

- Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam. Wiesz już, że wynik testu jest negatywny i dlatego wróciłeś?

- Nie. To nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek testem.

- Ale zrobiłeś go? Dałeś mi słowo...

- Zrobiłem go w zeszłym tygodniu, ale jeszcze nie znam wyniku. Myślę, że może nadejść w każdej chwili. Gdy lekarze poznali historię mojej rodziny, powiedzieli, że bym nie robił sobie nadziei. Tak właściwie zrobiłem ten test, bo ci to obiecałem.

- Rozumiem - odparła Amber, choć nie rozumiała ani odrobinę. - W takim razie po co przyjechałeś?

- Właściwie miałem zamiar wyjechać z Australii na dobre. Wystawiłem nawet apartament na sprzedaż. Jednak zmieniłem zdanie, bo Max zadzwonił do mnie wczoraj i zapytał, co bym zrobił, gdybym to ja był zdrowy, a ty byłabyś obciążona chorobą genetyczną. Dał mi wiele do myślenia. Nie spałem całą noc i nad ranem doszedłem do wniosku, że tak naprawdę moje niby-szlachetne zachowanie, nie było ani trochę szlachetne. Myślałem, że uchronię cię od cierpienia w przyszłości, gdy tymczasem już teraz cię unieszczęśliwiłem. Zdałem sobie sprawę, że gdyby sytuacja była odwrotna, nie chciałbym, żebyś odeszła. Więc, jeśli nadal mnie kochasz - powiedział, ujmując jej dłonie i podnosząc je do ust. - Jeśli nadal masz odwagę... Czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Amber nie mogła powstrzymać napływających do oczu łez. Tym razem Warwick nie poprosił, żeby nie płakała. Przyciągnął ją do siebie i mocno tulił, a jej ciało poruszało się w rytm łkania i głębokich westchnień.

Nagle w ciszy wieczoru rozległ się dzwonek telefonu.

- Do diaska! - mruknął Warwick, wypuścił Amber z objęć i sięgnął po komórkę. - Przepraszam, kochanie. To pewnie agencja nieruchomości. Co chwilę dzwonią z jakąś ofertą. Odbiorę i powiem, że jednak nie sprzedam.

To nie był telefon z agencji. Dzwonił lekarz, który nadzorował badania genetyczne i był bardzo zainteresowany przypadkiem Warwicka.

- Właśnie przeglądam wyniki pańskiego testu. Zostawił pan numer telefonu, więc pomyślałem, że zadzwonię - powiedział lekarz.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - odparł Warwick i chociaż był przekonany, że wie, co mu powie lekarz, poczuł, jak zaczyna mu brakować tchu.

- Wynik jest negatywny, panie Kincaid. Oznacza to, że nie ma pan genu wywołującego przedwczesnego alzheimera.

- Co? Jest pan pewien? Być może popełnili państwo jakiś błąd?

- Zgodnie z procedurą wszystko zostało sprawdzone dwukrotnie. Oczywiście to nie oznacza, że nigdy nie dopadnie pana starość i różne związane z nią słabości, w tym demencja. Ryzyko alzheimera w pana przypadku jest identyczne jak u przeciętnego człowieka.

- Jak to możliwe? Nie do wiary.

Po raz pierwszy od wielu lat Warwick był prawdziwie zaskoczony. Kręciło mu się w głowie, a serce waliło jak szalone.

- Muszę przyznać, że również jestem zdumiony. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę historię choroby obecnej w pana rodzinie od pokoleń. Jedyne rozwiązanie tej zagadki, jakie mi się nasuwa, to pana pochodzenie. Być może pańskim biologicznym ojcem był inny mężczyzna niż ten, którego pan uważał za ojca. Wie pan, takie rzeczy się zdarzają. Tak czy owak, mam nadzieję, że cieszy się pan z wyniku.

- Bardzo się cieszę. Dziękuję, że pan zadzwonił.

- Nie na sprawy. Do widzenia - powiedział profesor i rozłączył się.

Warwick spojrzał na Amber, która patrzyła na niego pytająco.

- Co się stało?

- Dzwonił profesor Jenkins z kliniki, w której zrobiłem badania. Wynik jest negatywny. Nie mogę w to uwierzyć.

- Och, Warwick! Boże drogi! Co za cudowna wiadomość! Chyba znowu zacznę płakać.

- Nie krępuj się, kochanie, i pozwól, że się do ciebie przyłączę - powiedział zdławionym ze wzruszenia głosem i wziął Amber w ramiona.

Gdy Max wrócił na taras, płacze już dawno ucichły. Przy stole siedziało dwoje szczęśliwych ludzi. Amber i Warwick wszystko mieli wypisane na twarzach.

- Widzę, że się zgodziła - powiedział Max do Warwicka.

- Tak.

- To mamy idealny pretekst, żeby otworzyć mojego najlepszego szampana.

- Zanim sięgniesz po butelkę, mam do przekazania jeszcze jedną dobrą wiadomość.

- Naprawdę? Co takiego?

- Wynik mojego testu jest negatywny.

- Nie żartuj! Naprawdę? No to super! Natychmiast leczę powiedzieć Tarze. Tara! - zaczął wołać Max i wbiegł na schody prowadzące na piętro. - Zgadnij, co się stało!

- Czy zdajesz sobie sprawę, kochanie, co to tak naprawdę oznacza? - powiedział Warwick, gdy czekali na powrót Maksa i Tary.

- Nie bardzo wiem, do czego zmierzasz.

- Profesor powiedział, że prawdopodobnie mój ojciec James nie był moim biologicznym ojcem. Sądzę, że powinienem wrócić do Londynu i zadać mojej matce kilka pytań. Czy chciałabyś pojechać ze mną?

- Tylko spróbuj mnie powstrzymać - odparła Amber i uśmiechnęła się zadziornie.

- Jak już będziemy w Anglii, rozejrzę się za najlepszym chirurgiem, który podjąłby się operacji przywrócenia mi płodności.

- Może porozmawiasz z lekarzem, który przeprowadzał pierwszy zabieg?

- To było dwadzieścia lat temu. - Warwick spojrzał na nią pobłaźliwie. - Teraz ten lekarz jest zapewne starym rutyniarzem z trzęsącymi się dłońmi i ślepotą. Znajdę prawdziwego eksperta, kogoś młodszego, ale doświadczonego. Przecież nie chcemy, żeby cokolwiek stanęło nam na przeszkodzie, skoro oboje pragniemy zostać rodzicami.

Warwick do końca życia pamiętał minę, jaka w tamtej chwili ozdobiła twarz jego ukochanej.

Niecały tydzień później Amber i Warwick stali przed drzwiami domu należącego do jego matki. Cierpliwie czekali, aż ktoś im otworzy. Byli umówieni, więc nie spodziewali się, że Glorii Madison nie będzie w domu.

Gdy Warwick do niej zadzwonił, nie chciała się z nim widzieć, ale w końcu zmieniła zdanie, gdy powiedział, że jest to sprawa wielkiej wagi. Nie odpowiadał na jej dalsze pytania. Powiedział tylko, że muszą spotkać się twarzą w twarz.

- Ile lat ma teraz twoja matka? - zapytała szeptem Amber, gdy czekali przed wejściem, trzymając się za ręce.

- Sześćdziesiąt. Miała dwadzieścia lat, kiedy przyszedłem na świat i dwadzieścia jeden, gdy rozwiodła się z ojcem.

Kobieta, która otworzyła drzwi, nie wyglądała jak sześćdziesięciolatka. Wyglądała bardzo młodo i wiele osób nie dałoby jej nawet pięćdziesiątki. Była zgrabna, miała śliczną twarz i burzę misternie ułożonych, farbowanych na rudo włosów. Jednak mimo powalającego wyglądu Gloria nigdy nie zrobiła oszałamiającej kariery aktorskiej. Zagrała zaledwie kilka podrzędnych ról w nieistotnych produkcjach. Obecnie w ogóle nie dostawała propozycji.

Przez dłuższą chwilę tylko patrzyła na Warwicka.

- Mój Boże - powiedziała wreszcie. - Jesteś do niego taki podobny...

- Czyli do kogo? - zapytał Warwick chłodno.

Gloria zamrużyła nerwowo. Jej wzrok powędrował ku twarzy Amber, a potem równie szybko wrócił do Warwicka.

- Do twojego ojca, oczywiście.

- A kto tak właściwie nim był?

- Co to za dziwne pytanie? Przecież dobrze wiesz, kto był twoim ojcem!

- Wiem, kogo uważałem za ojca.

Uróżowane policzki Glorii okryły się intensywną czerwienią.

- Jeśli sądzisz, że zdradzałam twojego ojca, kiedy byliśmy małżeństwem, to grubo się mylisz! Nie śmiałabym...

Ręka Warwicka zacisnęła się mocniej na dłoni Amber. Nagle zmartwił się, że być może, mimo zapewnień, profesor popełnił błąd. Być może wynik testu nie jest prawdziwy.

- Czy możemy wejść do środka? Nie mam ochoty omawiać prywatnych, drażliwych spraw na ulicy.

Gloria wprowadziła ich do eleganckiego salonu, gdzie machnięciem dłoni zaproponowała do siedzenia miękką sofę i, gdy usiedli, sama usadowiła się w fotelu po drugiej stronie szklanej ławy.

Warwick przedstawił jej Amber, ale oprócz zdawkowej, uprzejmej odpowiedzi Gloria nie poświęciła jej większej uwagi. Była wyraźnie zdenerwowana.

Dlaczego się denerwuje? Może kłamie, pomyślała Amber i postanowiła natychmiast zrealizować pomysł, który przyszedł jej właśnie do głowy.

- Warwick zamierza zrobić testy DNA, żeby w stu procentach wiedzieć, kto był jego ojcem - powiedziała, choć dobrze wiedziała, że podobne badanie nie i mogłoby mieć miejsca, bo wszyscy z rodziny jego ojca dawno zmarli.

- Ale, na Boga, po co? - Gloria zaniepokoiła się jeszcze bardziej i nerwowo założyła nogę na nogę.

Jej reakcja powiedziała im wszystko. I Amber, i Warwick byli pewni, że Gloria kłamie i musiała zdradzać męża. Warwick postanowił postawić wszystko na jedną kartę i powiedzieć jej prawdę.

- Prawdopodobnie nic nie wiesz... mam, o tym, że w rodzinie Kincaidów od pokoleń dziedziczny gen sprawiał, że wszyscy jej członkowie chorowali na przedwczesnego alzheimera. Ojciec też go miał. Sądzę, że dowiedział się o tym dopiero po moich narodzinach. Myślę, że to była prawdziwa przyczyna jego śmierci. Zabił się, bo zaczął doświadczać pierwszych objawów choroby.

- Dobry Boże! - westchnęła Gloria, podniosła dłoń do ust. - Okropne! Nie miałam pojęcia... - Jej czoło zmarszczyło się jeszcze mocniej, a niebieskie oczy pociemniały. - Jednak... chyba nie masz racji, sądząc, że James nie wiedział o tym, zanim się urodziłeś. Musiał wiedzieć. Inaczej nie zrobiłby tego... co zrobił - przerwała nagle.

- A co takiego zrobił? - zapytała natychmiast Amber.

Gloria wpatrywała się w nią tępo, po czym nagle przeniosła wzrok na Warwickę.

- Chcesz mi przez to powiedzieć, że przez te wszystkie lata myślałeś, że jesteś obciążony tą straszną chorobą?

Serce Warwickę zabiło mocniej i szybciej.

- Czy to znaczy, że James Kincaid nie był moim biologicznym ojcem?

- Ja... Obiecałam mu, że nigdy nic nie powiem. - Gloria zaczęła się trząść. - Podpisałam papiery. James zapłacił mi mnóstwo pieniędzy, żebym zrobiła to... czego chciał.

- Czyli co?

- Żebym za niego wyszła, urodziła ciebie, a potem dała mu rozwód, zostawiając dziecko i zrzekając się do niego praw. James powiedział, że chce mieć dziecko, a nie żonę.

Warwick był skołowany. Nie wiedział już, co myśleć.

- Więc James Kincaid był moim biologicznym ojcem.

- Nie! Nie był - wyszeptała Gloria. - Poznałam Jamesa, gdy byłam już w czwartym miesiącu ciąży.

Amber i Warwick patrzyli na nią z niedowierzaniem. Nie mogli uwierzyć w to, co właśnie usłyszeli.

- Tak mi przykro - wymamrotała Gloria. - Tak mi strasznie przykro. Skąd miałam wiedzieć? James nigdy mi nie powiedział, że ma alzheimera.

- Rozumiem - odparł zszokowany Warwick. Dłonie zaczęły mu się trząść. - Czy mógłbym prosić o szklaneczkę whisky albo brandy? Cokolwiek.

- Oczywiście. - Gloria natychmiast zerwała się na równe nogi.

- Dla mnie też - poprosiła Amber i mocniej chwyciła dłoń Warwicka, żeby dodać mu otuchy.

Niebawem Gloria wróciła z dwoma pękatymi kieliszkami pełnymi najlepszej brandy.

- Kiedy powiedziałaś, że jestem do niego bardzo podobny, miałaś na myśli mojego prawdziwego ojca? - zapytał Warwick po chwili milczenia i kilku orzeźwiających łykach brandy.

- Tak - przyznała z niemal tęsknym westchnieniem. - Jednak jesteś również podobny do Jamesa. To dlatego, że zawsze podobali mi się mężczyźni wysocy, przystojni i niebieskoocy. Kiedy przyszedłeś na świat i trochę podrosłeś, nikt nie kwestionował ojcostwa Jamesa.

- Więc kto jest moim prawdziwym ojcem?

- Aktor Alistair Johnson. Kiedy go poznałam, był żonaty i o dwadzieścia lat starszy ode mnie. Całkiem straciłam dla niego głowę. Kiedy zaszłam w ciążę, myślałam, że odejdzie od żony i zostanie ze mną. Nie zgodziłam się na aborcję, chociaż nalegał. Kiedy zagroziłam, że pójdę do jego żony i wszystko jej powiem, odparł, że ona wie o jego romansach i nic ją to nie obchodzi. Nie chciałam być matką samotnie wychowującą dziecko. Dwadzieścia lat temu to nie była taka prosta sprawa. Rodzina mnie wygnała, kiedy skończyłam czternaście lat, i bez ogródek powiedziała, żebym nigdy do nich nie wracała, więc nie miałam gdzie szukać pomocy.

Gloria zamilkła, ale Warwick wiedział, że jej opowieść jeszcze się nie skończyła. Nie pomylił się.

Po chwili matka zaczęła mówić dalej:

- Jamesa poznałam na przyjęciu. Uwiódł mnie nadspodziewanie łatwo. Byłam całkiem rozbita i zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić, więc po pierwszej spędzonej razem nocy zwierzyłam mu się. Byłam pewna, że mnie przepędzi, a on powiedział, że się ze mną ożeni i wychowa moje dziecko jak własne. Byłam w takim dołku psychicznym, że w pierwszym momencie pomyślałam, że zwariowałam. Oczywiście jego propozycja obwarowana była pewnymi warunkami. Od razu zastrzegł, że chce mieć dziecko, ale nie żonę. Ożenił się ze mną, by zalegalizować dziecko, które ludzie uznają za jego potomka, a ja miałam się wynieść z waszego życia. Kiedyś powiedział mi, że w młodości był chory na raka, a serie naświetlań i chemii sprawiły, że stał się bezpłodny. Uwierzyłam w to od razu. Nie miałam powodu, by podważać prawdziwość jego słów. Teraz widzę, że James musiał wiedzieć o swojej chorobie i poddał się wazektomii, żeby nie płodzić dzieci. James był zbyt szlachetny i mądry, by pozwolić, żeby ten gen rozprzestrzenił się dalej po świecie. Wiem, że oboje potępiaacie mnie za zainkasowanie sporej sumy za porzucenie dziecka, ale wtedy nie widziałam innego wyjścia. Byłam młoda, głupia i... ambitna. Jeżeli to cokolwiek dla ciebie znaczy... - Gloria zwróciła się do Warwicka i popatrzyła mu smutno w oczy. - Bardzo często o tobie myślałam.

- I ja o tobie - odparł lodowato.

- Mój Boże... - westchnęła. - Pewnie jest już za późno, żeby prosić cię o wybaczenie.

- O wiele za późno...

- Nigdy nie jest za późno na przebaczenie - niespodziewanie wtrąciła się Amber. - To twoja matka, Warwick. Babcia twoich przyszłych dzieci. Nie wyjdę z tego domu, dopóki nie dojdziecie między sobą do porozumienia.

Oboje równocześnie spojrzeli na nią.

Gloria była zdumiona, a Warwick zirytowany. Przeszło mu, gdy przypomniał sobie, dlaczego się w niej zakochał. To jej ciepło, dobroć i pozytywne nastawienie do drugiego człowieka zawróciły mu w głowie. Nie wspominając o uporze.

- Jeśli muszę... - Warwick westchnął z rezygnacją.
- Musisz - odparła Amber.
- Dobrze. Wybaczam ci... mamo.
- Dziękuję - wykrztusiła Gloria, próbując się nie rozplakać. - Z całego serca dziękuję.

Amber widziała szczerą w jej zachowaniu, więc uśmiechnęła się. Był to najpiękniejszy uśmiech, jaki Gloria widziała w całym swoim życiu. Uśmiech pełen radości i miłości.

- Pójdziemy już - powiedział Warwick i wstał.
- Tak szybko... - westchnęła Gloria i zrobiła minę, jakby sama wystraszyła się swojej spontanicznej reakcji.
- Może zaprosimy twoją mamę na lunch? - zwróciła się Amber do Warwicka. - Najwyższy czas lepiej się poznać. W końcu za chwilę zostanie moją teściową.
- Bierzecie ślub! - zawołała Gloria. - Jak cudownie! Kiedy odbędzie się uroczystość?
- Tego lata na małej plaży na północ od Sydney - odparł zniecierpliwiony Warwick.
- Tak myślałam! Od razu wyłapałam australijski akcent - powiedziała Gloria, uśmiechając się do Amber. - Nigdy nie byłam w Australii.

Amber spojrzała na Warwicka porozumiewawczo, a on zrezygnowany, wzruszył tylko ramionami.

Pewnego pięknego, letniego dnia na plaży w Wamberal Amber Roberts została panią Kincaid. Na skromnej ceremonii obecni byli tylko najbliżsi przyjaciele i członkowie obu rodzin. Max Richmond był świadkiem, a jego przepiękna żona Tara świadkową. Amber promieniała szczęściem, a Warwick był zachwycony swoją piękną, młodą żoną. Rozpierała go duma.

Nowożeńcy zrezygnowali z wesela. Urządzili mniej oficjalne przyjęcie w ogromnym ogrodzie Richmondów.

Po udanej imprezie Amber i Warwick udali się w podróż poślubną. Chcieli się sobą nacieszyć, więc wybrali jedną z wysp Whitsunday - maleńką i odosobnioną. Ostatnie kilka miesięcy były dla nich bardzo stresujące. Warwick poddał się operacji przywracającej płodność. Oboje nie mogli się doczekać rezultatów zabiegu. Amber nie zaszła jeszcze w ciążę, co bardzo martwiło jej męża. Obawiał się, czy uda mu się dać jej to, czego oboje tak bardzo pragnęli,

Ostatniego dnia ich podróży poślubnej Amber robiła w łazience test ciążowy. Warwick stał pod drzwiami i zniecierpliwiony czekał na wynik. Obawa i euforia mieszały się w jego rozgorączkowanej głowie. Okres Amber spóźniał się zaledwie tydzień, więc mimo że nie chciał, Warwick i tak był pełen nadziei.

Kiedy Amber wyszła z łazienki, serce zamarło mu w piersi.

- I? - zapytał, nie mogąc nic odczytać z wyrazu jej twarzy.

- Zrobił się niebieski. Bardzo niebieski.

- To znaczy?

- Jestem w ciąży!

Warwick oniemiał. Zmiękły mu nogi i zrobiło się sucho w gardle.

Amber szybko do niego podeszła i przytuliła się.

- Nie musisz nic mówić - wymruczała, słuchając bicia jego wypełnionego szczęściem serca. - Doskonale wiem, co teraz czujesz.

EPILOG

Fragment nowego pamiętnika, który Amber zaczęła pisać, gdy została panią Kincaid i matką.

Niestety, nie miałam ostatnio zbyt wiele czasu, by pisać. Posiadanie dziecka jest takie... czasochłonne. Myślałam, że poradzę sobie bez trudu z rolą matki. Byłam taka zorganizowana. Jeszcze przed porodem zrobiliśmy remont pensjonatu i przerobiliśmy go na cudowny dom rodzinny. Wiedzieliśmy, że będziemy mieli córeczkę, więc na piętrze urządziliśmy dla niej piękny różowy pokoik. Wszystko było na dobrej drodze, ale popsuło się, gdy wróciłam z małą Katie ze szpitala. Pewnego dnia zaczęłam płakać i nie mogłam przestać. Nic mi się nie chciało, nawet zajmować się dzieckiem. Bardzo mnie to przeraziło i spowodowało, że z poczucia winy wylewałam jeszcze więcej łez. Biedny Warwick nie wiedział, co mi jest i co ma zrobić. Zadzwoił po radę do Tary, która również niedawno urodziła. Ma drugiego synka o imieniu Lachlan. Tara powiedziała, że potrzebuję tymczasowej pomocy przy dziecku, ale nie profesjonalnej niani, tylko kogoś bliskiego, komu na mnie zależy. Zasugerowała, żebyśmy zadzwonili po moją mamę. Ja byłam pewna obaw, ale Warwick i tak po nią zadzwonił. Mama przybyła w mgnieniu oka i od razu stwierdziła, że mam depresję poporodową. Dowiedziałam się, że po moich narodzinach mama również na nią cierpiała. Powiedziała, że nie była zdolna zajmować się mną, więc ciocia Kate zabrała mnie do siebie na trzy miesiące. Ze mną nie było aż tak źle. Karmiłam, kąpałam, przewijałam. Owszem, robiłam to bez radości i ze łzami w oczach, ale robiłam. Teraz już wiem, czemu mama nigdy nie była ze mną związana tak blisko jak z moimi braćmi. Mimo wcześniejszych obaw cieszę się, że mama przyjechała. Przez ostatni miesiąc bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Warwick również zmienił zdanie o mamie. Uważa, że jest cudowna i bez przerwy głośno to powtarza. Mama obrusza się i czerwienieje, ale chyba też się cieszy z takiego obrotu sprawy. Jutro wraca do domu, a ja już wiem, że będę za nią bardzo tęsknić. Jednak z drugiej strony cieszę się, że znów będę miała moją Katie tylko dla siebie. Warwick mówi, że nasza córka to mój klon, ale ja widzę w niej tylko jego. Oczy mają identyczne.

Warwick zadeklarował, że nie będzie jej rozpieszczał, ale musiałbyś, kochany pamiętniczku, zobaczyć te tony zabawek, które już jej kupił! Tony! Katie to bez wątpienia córeczka tatusia.

Do tej pory sądziłam, że to Max jest najlepszym z ojców, ale zmieniłam zdanie, kiedy po raz pierwszy ujrzałam Warwicka trzymającego w rękach naszą kruszynkę. Za każdym razem, kiedy na nią patrzy, widzę w jego oczach dziwny blask. Coś cudownego i niewytłumaczalnego zarazem. Tak też Warwick ją nazwał. Katie jest jego małym cudem.

Kiedy przypominam sobie wszystko, co się wydarzyło, myślę, że ma absolutną rację...



TLR